Niech żyje 1 Maja — święto ludzi miłujących pokój

NR 13 (63) 1.V. 1949 R. CENA 20 ZŁ

po prostu

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

ZENON WRÓBLEWSKI
Przewodniczący ZG ZAMP

ŚWIĘTO PRACY I POKOJU

O tym, że dzień 1 Maja — międzynarodowe święto solidarności klasy robotniczej — stał się w Polsce Ludowej świętem całego narodu — właściwie pisać nie trzeba.

Z chwilą, gdy władzę przejmują masy pracujące na czele z klasą robotniczą, która w sojuszu z pracującym chłopstwem i postępową inteligencją prowadzi kraj do coraz to nowych osiągnięć politycznych, gospodarczych i kulturalnych gdy masy ludowe, dotychczas przeciwstawiane przez kapitalistów i obszarników „narodowi", konstytuują się w naród — państwo ludowe, jego polityka międzynarodowa i wewnętrzna, staje się wyrazem ich najgłębszych dążeń i pragnień, realizatorem ich programu i woli.

Polska młodzież akademicka weźmie masowy udział w Święcie 1 Maja nie tylko dlatego, że poważna jej część, zorganizowana w Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej, uważa się za oddział obozu demokracji ludowej i że olbrzymia jej większość należy do Federacji Polskich Organizacji Studenckich, która postawiła sobie za zadanie włączyć „wyższe uczelnie i młodzież akademicką w tok wielkich przemian zachodzących w Polsce". — Weźmie ona masowy udział z całą świadomością tego, że —

tylko dzięki zwycięstwu mas pracujących z klasą robotniczą na czele otwarły się przed nami na oścież bramy wyższych uczelni;

— tylko dzięki zwycięstwu mas pracujących z klasą robotniczą na czele zostały zniesione raz na zawsze dla młodzieży robotniczej i chłopskiej sztuczne przegrody Polski przedwrześniowej, powodujące automatyczną selekcję społeczną w toku nauki i czyniące zdobycie wyższego wykształcenia przez młodzież ludową — rzeczą niemożliwą;

— tylko dzięki zwycięstwu mas pracujących z klasą robotniczą na czele wzrastą z roku na rok pomoc ludowego państwa dla młodzieży studiującej, przewyższając dziś sześciokrotnie pomoc okazywaną przed wojną i umożliwiając tysiącom z nas wydajniejszą naukę i osiągnięcie lepszych wyników;

— tylko dzięki zwycięstwu mas pracujących z klasą robotniczą na czele usunięte zostało ponure widmo „nadprodukcji inteligencji" i zmora bezrobocia, a dzięki gospodarce planowej otworzyły się wspaniałe możliwości pracy dla inteligencji;

— tylko dzięki zwycięstwu mas pracujących z klasą robotniczą na czele nauka i kultura polska posiada niezmierzone perspektywy rozwoju, a polski uczony i artysta, prawdziwie wolny, bo uniezależniony od „widzi mi się" bogacza, finansującego jego badania lub sztukę, może poświęcić się całkowicie działalności, która, przynosząc mu największą satysfakcję, służyć będzie całemu społeczeństwu w walce o ujarzmienie sił przyrody, podniesienie dobrobytu i zbudowanie sprawiedliwego ustroju społeczeństwa.

Młodzież akademicka weźmie masowy udział w Święcie Pracy z całą świadomością, że:

— tylko dzięki zwycięstwu mas pracujących z klasą robotniczą na czele lud pracujący stał się pełnoprawnym gospodarzem kraju;

— tylko dzięki zwycięstwu mas pracujących z klasą robotniczą na czele możliwe się stało, że mimo zniszczeń już u progu trzeciego roku 3-letniego planu odbudowy osiągnęliśmy 200 proc. przedwojenego poziomu produkcji przemysłowej i 110 proc. rolniczej na jednego mieszkańca;

— tylko dzięki zwycięstwu mas pracujących z klasą robotniczą na czele, która potrafiła stworzyć nowy stosunek do pracy i rozwinąć szeroko jej współzawodnictwo — Ojczyzna nasza wstaje wspanialsza i piękniejsza, niż była kiedykolwiek przed tym;

— tylko dzięki zwycięstwu mas pracujących z klasą robotniczą na czele, która za zasadę swej polityki przyjęła sojusz z pogromcą faszyzmu — Związkiem Radzieckim, oparliśmy nasze granice zachodnie na Odrze i Nysie i z przedmiotu w stosunkach międzynarodowych staliśmy się ich podmiotem.

Młodzież akademicka weźmie masowy udział w Święcie Pracy z całą świadomością, że droga do Polski Szczęścia i Dobrobytu prowadzi jedynie poprzez dalsze ograniczanie i wypieranie elementów kapitalistycznych z naszego życia gospodarczego, a ich ideologii z życia politycznego i kulturalnego — poprzez walkę z ludźmi dnia wczorajszego z jednej strony, a z drugiej zaś poprzez pracę mas pracujących, całego narodu gwarantującą przedterminowe zakończenie Planu Trzyletniego i wykonanie Sześcioletniego Planu budowy podstaw socjalizmu w Polsce.

Tegoroczne święto 1 Maja obchodzimy w warunkach szczególnej aktywności setek milionów ludzi na całym świecie w obronie pokoju przeciw podżegaczom wojennym. Knowaniu amerykańskich kół imperialistycznych, zagrożonych zbliżającym się nieuchronnie kryzysem ekonomicznym i posługujących się dla zastraszenia narodów „argumentami" bomby atomowej, mondializmu i kosmopolityzmu, oraz paktami „obronnymi" przypominającymi do złudzenia świeże jeszcze w pamięci teorie „Wunderwaffe", „Herrenvolku" i „czerwonego" niebezpieczeństwa — masy pracujące przeciwstawiają zdecydowaną wolę obrony pokoju suwerenności narodów.

Zdają one sobie sprawę z rozbieżności między zamierzeniami imperialistów a możliwościami realizacji tych zamierzeń; zdają sobie sprawę, że wewnątrz obozu wojennego narastają przeciwieństwa, będące rezultatem widocznej już dziś degradacji gospodarczej „krajów marshallowskich" i dokonywanej ich kosztem polityki odbudowy kadłubowego państwa zachodnio-niemieckiego jako bazy wypadowej dla przyszłej agresji. Wahania i wątpliwości w obozie agresji wynikają wreszcie przede wszystkim z obaw o wyniki nowej wojny. Doświadczenia historyczne są bowiem potężną lekcją dla imperialistów: pierwsza wojna światowa zakończyła się ustanowieniem państwa robotników i chłopów na jednej szóstej kuli ziemskiej, druga zaś — odpadnięciem z systemu kapitalistycznego nowych państw ludowo-demokratycznych.

Moralno-polityczna, gospodarcza i militarna siła ZSRR, nieprzerwany rozwój krajów demokracji ludowej, zwycięstwa Ludowej Armii w Chinach i twarda wola walki o wolność ludów Viet-Namu, Indonezji, Malajów i Burmy, rosnący wciąż ruch narodowo-wyzwoleńczy w krajach kolonialnych i półkolonialnych, oświadczenia Thoreza, Togliattiego, Pollitta i innych, złożone w imieniu mas pracujących w krajach kapitalistycznych, wreszcie Kongres Pokoju w Paryżu, w którym poprzez swych delegatów wzięło udział 600 milionów ludzi — to wszystko daje pewność, że obóz pokoju, wolności i postępu zwycięży.

Dla nas, studentów polskich, walka o pokój oznacza jeszcze aktywniejszy niż dotychczas udział w akcjach Międzynarodowego Związku Studentów i Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, rozszerzenie pracy wychowawczej Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej, nieustanną akcję w kierunku stwarzania jedności moralno-politycznej ruchu studenckiego na platformie Federacji Polskich Organizacji Studenckich, współdziałanie z władzami państwowymi i społecznymi w dalszej demokratyzacji szkolnictwa wyższego.

Dla nas walka o pokój oznacza codzienne związanie się z młodzieżą pracującą miast i wsi, z masami pracującymi, z całym obozem demokracji ludowej w jego pracy i walce o zbudowanie Polski zamożnej i kulturalnej, bez wyzysku człowieka przez człowieka — Polski Socjalistycznej.

W uroczystościach pierwszomajowych, w których po raz pierwszy gospodarzem jest POLSKA ZJEDNOCZONA KLASA ROBOTNICZA, i w których po raz [illegible] weźmie udział ZJEDNOCZONA MŁODZIEŻ POLSKA — nie zabraknie nikogo ze studentek i studentów polskich, komu droga jest sprawa rozwoju nauki i kultury polskiej, sprawiedliwość społeczna i rozkwit Polski Ludowej; nikogo, komu droga jest sprawa pokoju, wolności i postępu.

Apel Prezydium ZG ZAMP do studentów

Tegoroczne święto pierwszomajowe obchodzone będzie przez masy pracujące całego świata z klasą robotniczą na czele pod sztandarami pokoju i postępu, solidarności międzynarodowej, suwerenności i wolności narodów.

Międzynarodowe święto proletariatu stało się dzisiaj świętem wszystkich pokój i wolność miłujących ludzi, stało się świętem ludów, świętem całych narodów, całego obozu postępu, któremu przewodzi kraj socjalizmu — niezwyciężony Związek Radziecki.

Podłe knowania amerykańskich imperialistów i podżegaczy wojennych, demaskowane przez siły pokoju i postępu, skończą się nieuchronną klęską wobec postawy setek milionów prostych ludzi i potęgi obrońców pokoju i wolności.

Po raz pierwszy w historii Polski, niezachwianą wolę postępu i demokracji, niezłomną wolę budowy socjalizmu i swoje osiągnięcia w tej budowie zademonstruje zjednoczona klasa robotnicza i zjednoczona młodzież naszej ludowej Ojczyzny.

W walce o pokój, w pracy dla szczęścia i dobrobytu ludu polskiego w jednym szeregu z robotnikiem i chłopem kroczy inteligencja pracująca, kroczą studenci polscy.

Czynem — wytrwałą nauką i pracą młodzież studiująca zasłuży sobie na miano bojowników o pokój i postęp.

Wszystkich kolegów i koleżanki, którym drogi jest pokojowy rozwój naszej Ojczyzny, wszystkich, którzy pragną rzetelnej nauki dla szczęścia ludu pracującego, wszystkich, którym obcy jest ucisk narodowościowy i wyzysk mas pracujących, wszystkich, którzy włączają się do potężnego, nieustannie rosnącego w siłę obozu walki o pokój — wzywamy do masowego udziału w pochodach pierwszomajowych.

W szeregach manifestujących 1 Maja nie zabraknie ani jednego studenta, któremu sprawa wolności i pokoju jest naprawdę droga!

Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej manifestować będzie w dniu 1 Maja 1949 pod ogólnopolitycznymi hasłami zjednoczonej klasy robotniczej — hasłami obozu demokracji ludowej oraz pod następującymi hasłami studenckimi:

1. Niech żyje 1 Maja — święto ludu pracującego — święto postępowej młodzieży akademickiej!
2. Niech żyje solidarność młodzieży świata, walczącej o pokój, postęp i lepsze jutro!
3. Niech żyje Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej!
4. Niech żyje Międzynarodowy Związek Studentów!
5. Pozdrawiamy bohaterską młodzież radziecką i Leninowski Komsomoł.
6. Pozdrawiamy walczącą o wolność młodzież i studentów Hiszpanii, Grecji, Chin, Viet-Namu, Indonezji i Malajów.
7. Nauka orężem mas pracujących w walce o Socjalizm.
8. ZAMP wychowuje kadry ludowej inteligencji dla realizacji Planu Sześcioletniego.
9. Korzystajmy z osiągnięć przodującej nauki i sztuki radzieckiej.
10. Korzystajmy z doświadczeń młodzieży radzieckiej w jej pracy i walce o wychowanie nowego człowieka.
11. Walczymy o nową, postępową myśl naukową przeciwko reakcyjnym teoriom.
12. Reforma programów nauczania przyśpieszy demokratyzację wyższych uczelni.
13. Zdobytą wiedzą służyć będziemy masom pracującym i ludowemu państwu.
14. Lepsze postępy w nauce i terminowe kończenie studiów — to nasz wkład w odbudowę kraju.
15. Więcej młodzieży robotniczej i chłopskiej na wyższe uczelnie.
16. Rok 1939 — 4.000 stypendiów, rok 1949 — 30.000 stypendiów — to zdobycz młodzieży akademickiej w Polsce Ludowej.
17. Studenci pozdrawiają przodowników pracy w fabrykach i na roli.
18. Kursy Przygotowawcze drogą awansu społecznego dla młodzieży robotniczej i chłopskiej.
19. Niech żyje jedność młodzieży studiującej i pracującej miast i wsi!
20. Postępowa młodzież akademicka — w szeregi ZAMP u!
21. Niech żyje Związek Młodzieży Polskiej!



Prawda o Hiszpanii frankistowskiej



„Reżimy reakcyjne usiłują wybielić gen. Franco, utrzymując, że jest on obrońcą demokracji i cywilizacji zachodniej" — powiedział w drugim dniu Kongresu Paryskiego delegat brytyjski, poseł Kenni **Zilliacus.**

— Jak zaś przedstawia się naprawdę sytuacja ludności w „raju frankistowskim"? — Mówi o tym powyższa mapka, przerysowana z wydawnictwa zachodniego: w kraju pogranicza starych kultur romańskiej i arabskiej, w kraju Lope de Vegi i Cervantesa, istnieje w połowie XX wieku **11 wyższych uczelni** lecz za to faszystowscy dobroczyńcy obdarowali go liczbą **346 obozów koncentracyjnych** i **70 baz lotniczych.**

Cena malajskiego kauczuku

Gazeta „Sunday Express" opublikowała 27 lutego list Ellen Harrison, matki żołnierza angielskiego, który zginął w wojnie kolonialnej na Malajach. Pani Harrison ubolewając nad śmiercią syna wyraża w liście oburzenie na uczestników narodowo - wyzwoleńczego ruchu narodu malajskiego: jak oni śmieją sprzeciwiać się angielskim oddziałom karnym! Jednocześnie przedstawia Ellen Harrison swój pogląd na sprawę Ministerstwu Kolonii.

„Czy wiadomo Ministerstwu Kolonii — pisze p. Harrison — czym jest wojna w dżunglach? Czy rozumie ono, jak okropnie jest walczyć w tych warunkach, w szczególności ludziom z miast? Z ostatnich listów syna dowiedziałam się, że warunki tam pogorszyły się... Nie wierzę zapewnieniom ministra Johnsona, że robi się wszystko co możliwe, i sądzę, że stracimy Malaje. Wszyscy nasi młodzi, dzielni chłopcy zginą. Rząd nasz bardziej troszczy się o konserwy z krabów, niż o nich".

Naturalnie nie chodzi o kraby. Istnieje dużo poważniejsza przyczyna, dla której imperialiści angielscy usiłują od dziewięciu miesięcy zgnieść malajski naród przy pomocy oddziałów piechoty, eskadr bombowców i pięćdziesięciu tysięcy policji. Londyńska gazeta „Daily Telegraph and Morning Post" pisała 29 stycznia: „Upadek kauczukowego i cynowego przemysłu byłby katastrofą, te gałęzie przemysłu pozwalają zarabiać (czytaj rabować) więcej dolarów niż daje cały eksport bezpośrednio z Anglii".

Kauczuk i cyna — oto co spowodowało zapał wojenny wodzirejów imperializmu angielskiego. Minister kolonii K. Johnson, odpowiadając w „Sunday Express" p. Harrison, oświadcza, że wojna na Malajach powinna być kontynuowana aż do zupełnego zniszczenia uczestników malajskiego ruchu wyzwoleńczego.

Palą się wsie malajskie, leje się krew spokojnej ludności, a dziesiątki tysięcy Malajczyków wtrącono do więzień.

Mimo to coraz szersze masy narodu malajskiego przyłączają się do ruchu narodowo-wyzwoleńczego.

Zwyciężymy — głoszą malajskie kobiety, młodzież, chłopi i robotnicy w manifeście, opublikowanym 25 lutego. Wzmacniamy się coraz bardziej, dlatego, że walka nasza jest rewolucyjną wojną o oswobodzenie naszego kraju i naszego narodu".

Matkom żołnierzy angielskich, posłanych w celu zniszczenia ogniem i mieczem ruchu wyzwoleńczego w krajach kolonialnych, nie zaszkodziłoby wcale zastanowić się poważnie nad manifestem narodu malajskiego, jak również i nad tym, w imię czyich interesów walczą i giną ich synowie.

(„Nowoje Wremia" nr. 11, tłum. W. Kob.)

ANDRZEJ OPOLSKI

GRANICE NIE WSTRZYMAJĄ PRAWDY

20 kwietnia rozpoczął obrady Światowy Kongres Zwolenników Pokoju. — Otwierając obrady, profesor Joliot - Curie powiedział o szykanach stosowanych przez reakcyjny rząd francuski wobec niektórych delegacji: „Daremne są te wysiłki, ponieważ PRAWDA PODRÓŻUJE BEZ WIZ".

Przedstawiciel Anglii, pos. Zilliacus stwierdził: „Pokój nie jest „trzecią siłą". Pokój jest niepodzielny". — „Wspólnym wysiłkiem pokażemy światu piękne oblicze pokoju" — wołała Eugenia Cotton wśród aplauzu dwu tysięcy delegatów.

Gdy oddajemy ten numer do druku, rozpoczyna w Paryżu obrady Światowy Kongres w Obronie Pokoju.

Przedstawiciele sześciuset milionów ludzi radzą nad wypracowaniem najskuteczniejszych metod walki przeciwko podżegaczom wojennym, gotującym w imię imperialistycznych celów nową wojnę. W ten sposób kongres jest nie tylko przeglądem sił pokojowych, ale również czynnikiem organizującym je we wspólnej walce o pokój.

Zebrani w stolicy Francji delegaci są rzeczywistymi wyrazicielami woli milionów prostych ludzi na świecie, domagających się zabezpieczenia pokoju. Bowiem okres poprzedzający rozpoczęcie obrad Kongresu wykazał niedwuznacznie, że masy ludowe całego świata nie chcą nowej wojny, że wojny tej pragnie jedynie grupa imperialistów, kierowana przez Wall-Street.

Ci ostatni wykorzystują jednak wszystkie będące w ich dyspozycji środki dla zgnębienia ruchu pokojowego, dla przeprowadzenia swych agresywnych planów. Zaprzedane imperialistom amerykańskim rządy państw kapitalistycznych uruchomiły z rozkazu rządu Stanów Zjednoczonych wszystkie sprężyny machiny antypokojowej dla przeciwdziałania aktywizacji mas ludowych w obronie pokoju i dla zmniejszenia znaczenia Kongresu Paryskiego.

W stolicy Brazylii Rio de Janeiro policja wtargnęła do lokalu Ogólnokrajowego Związku Studentów, w którym rozpoczynał się Krajowy Kongres w Obronie Pokoju, dając bez uprzedzenia salwę do jego uczestników; padło wielu zabitych i rannych.

Główna rola w tej grze wyreżyserowanej przez kapitalistów



Rys. J. Trojanowski
Złośliwe bakterie

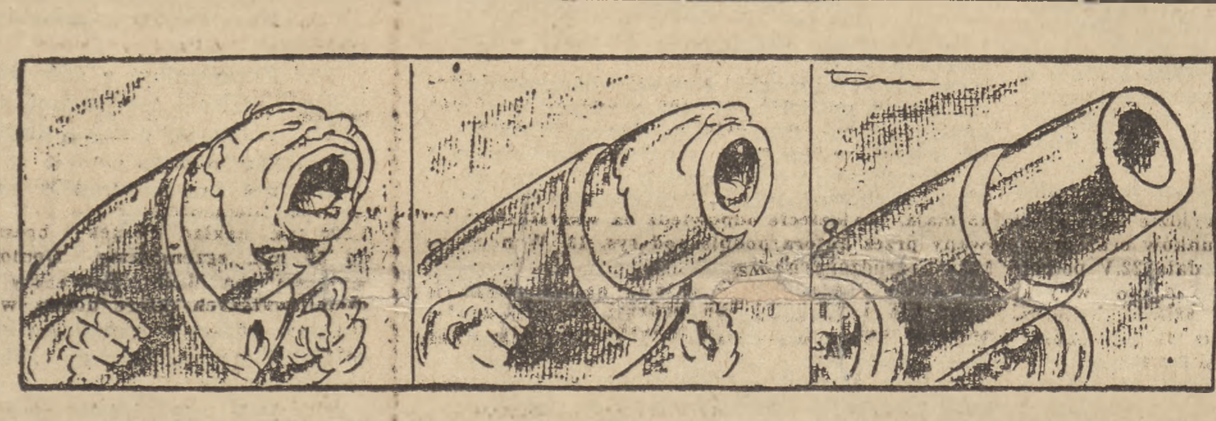
z Wall Street przypadła rządowi francuskiemu, który odmówił wiz wjazdowych delegatom Chin Ludowych, Północnej Korei, Demokratycznej Grecji i Mongolskiej Republiki Ludowej, a wobec innych delegacji zastosował ograniczenia wizowe. Posunięcie rządu francuskiego jest oczywiście jedynie wtórnym odbiciem decyzji rządu USA, który — jak wiadomo — zastosował te same ograniczenia wizowe wobec delegatów na Nowojorski Kongres w Obronie Pokoju. Nie można jednak obciążać tym posunięciem narodu francuskiego: wielokrotnie manifestował on swoje antywojenne stanowisko, a i teraz na ręce organizatorów kongresu napływają tysiące depesz i listów protestacyjnych.

Polska delegacja licząca 71 członków otrzymała jedynie... osiem wiz. Odmowa udzielenia wiz 63 delegatom wywołała głębokie oburzenie w społeczeństwie polskim, które tak gościnnie przyjęło wszystkich delegatów na zeszłorocznym Kongresie Wrocławskim — jakkolwiek stanowisko niektórych z nich sprzeczne było ze stanowiskiem olbrzymiej większości Kongresu.

Przewodniczącym delegacji polskiej jest dr. Jan Dembowski, profesor Uniwersytetu Łódzkiego, który przewodniczył pracom Polskiego Komitetu Obrony Pokoju. W skład delegacji wchodzą: prof. U. W. dr Stefan Pieńkowski, przewodniczący ZMP Janusz Zarzycki, przodownik pracy — górnik Józef Kociuba, chłopka Czesława Kunkowska, sekr. gen. KCZZ Tadeusz Ćwik, literat Wojciech Żukrowski, wicemin. Eugenia Pragierowa oraz sekretarz Komitetu Obrony Pokoju — Jerzy Borejsza.

Wszyscy delegaci, którym rząd francuski odmówił udzielenia wiz wjazdowych, zebrali się w Pradze, dokąd na podstawie decyzji Biura Organizacyjnego Światowego Kongresu Pokoju zwołano naradę, będącą częścią Kongresu paryskiego. Tak więc, mimo szykan imperialistów, wszyscy delegaci mają możność udziału w Kongresie.

Światowy Kongres w Obronie Pokoju napawa nas głęboką otuchą i wiarą w trwały pokój. Wykazuje on bowiem, jak wielka jest przewaga sił pokojowych nad siłami agresorów, dowodzi niezbicie, że polityka obozu pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele znajduje zrozumienie i poparcie wśród milionowych mas ludowych całego świata.



Przeobrażenia imperialistycznego gaduły parlamentarnego

ŚWIAT W SKRÓCIE

Pakt atlantycki został z wielką pompą podpisany przy akompaniamencie wzniosłych mów! Prezydent Truman stwierdził nawet, że „gdyby podobny pakt istniał przed 1914 i przed 1939 r., to zaoszczędzono by światu dwu krwawych wojen światowych".

Argument to rzeczywiście zabójczy. Bo przecież gdyby pakt był skierowany przeciwko Niemcom — to musiałby doń wejść ZSRR, a nie Niemcy. A ponieważ wciąga się doń i odbudowuje przy jego pomocy agresywne Niemcy zachodnie, skierowując pakt przeciw ZSRR — więc widocznie... nawiązuje się do tradycji innych paktów antyradzieckich — paktów agresorów: Wilhelmów, Adolfów, Benitów... I tak retoryka Trumana najlepiej zdradza faktyczny charakter paktu. Gratulujemy przodków...

NIEMCY

Wyniki paktu „atlantyckiego" nie kazały długo na siebie czekać. Natychmiast zmniejszono demontaż fabryk zachodnio-niemieckich o dalsze 159 zakładów, zwolniono Niemcy od całego szeregu ograniczeń produkcyjnych, a i te ograniczenia, które utrzymano, mają wygasnąć w dniu 1.I. 53 r. Zresztą — cóż są warte ograniczenia, kiedy pozostawia się fabryki gotowe w każdej chwili do podjęcia produkcji? Lecz wszystkie te manewry imperialistów nie są w stanie wybawić ich z innych poważnych kłopotów — tych, które sprawia im rozwój ruchów wyzwoleńczych na całym świecie.

GRECJA

W Grecji żaden rząd monarchofaszystowski nie jest w stanie utrzymać się dłużej niż kilka tygodni, ze względu na olbrzymie afery korupcyjne i finansowe, w których biorą udział kolejni marionetkowi ministrowie. Prostoduszni ci ludzie nie mogą widać zrozumieć, dlaczego przyjmowanie pieniędzy od Amerykanów jest normalne, a przyjmowanie ich za inne nieuczciwe machinacje od rodaków nie jest w porządku. — Podczas, gdy w Atenach następuje kryzys po kryzysie i jedne marionetki zmieniają drugie — lud grecki osiąga coraz to nowe sukcesy w walce. Armia demokratyczna przeprowadziła zwycięską ofensywę w rejonie Grammos Smolikas. Nawet urzędnicy ateńscy, jęczący pod jarzmem faszystowskim, zdołali mimo represji wygrać strajk. Wojska monarcho - faszystowskie użyły na froncie gazów trujących (których... też w Grecji nie produkują), ale i to nie zahamowało zwycięskiej ofensywy demokratów.

CHINY

Nie lepiej powodzi się agentom imperializmu w Chinach. Armia Ludowa zniszczyła ostatnie przyczółki Kuomintangu na północ od rzeki Jang-Tse-Kiang i rozpoczęła ofensywę na Nankin, skąd rząd reakcyjny uciekł do Kantonu. Kuomintangowcy muszą się przekonać, że żadne krętactwa im nie pomogą. Do takiego wniosku musieli też wreszcie dojść amerykańscy protektorzy Czang-Kai-Szeka. Min. Acheson powiadomił przed samymi świętami parlament amerykański o ostatecznym fiasku imprezy chińskiej. Dwa miliardy dolarów oraz wielkie zapasy amunicji i broni zostały „wyrzucone przez okno". Gorzej (z punktu widzenia amerykańskich dżentelmenów) — trafiły one w poważnej części do rąk Armii Ludowej.

Czyż nie jest to pouczający przykład w parę dni po podpisaniu paktu atlantyckiego...

ANGLIA

Tam, gdzie amerykańska „pomoc" jeszcze działa, sytuacja mas staje się coraz cięższa. W miarę zaciskania się pętli zza oceanu, rządy imperialistycznych sługusów spod znaku „zachodniego socjalizmu" i „polityki chrześcijańskiej" postępują coraz bardziej jawnie. Tegoroczny projekt budżetu brytyjskiego przedstawiony przez „socjalistę" Cripsa jest tego najlepszym przykładem. Aby choć odrobinę zmniejszyć olbrzymi dług państwowy Anglii (25 miliardów funtów szterlingów!) i jednocześnie nie rozgniewać swych możnych przyjaciół z City, Crips wpadł na iście genialny pomysł: zwiększył podatki mas pracujących i zmniejszył podatki wielkiego przemysłu. Równowaga budżetowa zostanie zachowana i wielcy protektorzy (ko) Labour Party będą zadowoleni. Zresztą zachodni „socjaliści" wykreślili hasła upaństwowienia przemysłu stalowego nie tylko z praktyki (to uczynili już dawno), ale nawet... z programów wyborczych. Taki to jest „zachodni socjalizm".

W Ameryce nie dzieje się lepiej. Żadne sztuczki „atlantyckie" nie zmienią przykrej rzeczywistości, w której kryzys zbliża się do Stanów w szalonym tempie. W USA jest już 4 mil. bezrobotnych. Włochy mają cztery razy mniej mieszkańców i mają już 3 mil. bezrobotnych: (musi przecież być różnica między Metropolią i kolonią!). Poza tym rozpętana przez imperialistów histeria wojenna wydaje już swe owoce. Pierwszą jej ofiarą padł... sam jej autor, były minister Forrestal, który podobno na tle obawy przed „najazdem radzieckim" dostał manii prześladowczej. Minister jest w domu wariatów. A psychiatrzy głowią się nad zagadnieniem: czy Forrestal zwariował pod wpływem histerii wojennej, czy też spowodował tę histerię — bo był wariatem... Sprawa Forrestala—trochę zabawna, trochę smutna — jest niezmiernie charakterystyczna dla nastrojów panujących z tamtej strony oceanu.

ZSRR I KRAJE DEMOKRACJI

Jakże inaczej przedstawia się rzeczywistość w ZSRR i krajach demokracji ludowej! Gdy na zachodzie stale wzrasta nędza i bezrobocie, a ludzie szaleją ze strachu przed wymyślanymi przez samych siebie bredniami — kraje demokratyczne z ZSRR na czele systematycznie budują podstawy lepszej przyszłości, dobrobytu i trwałego pokoju. Gdy tam gazety zawalone są fantastycznymi informacjami o bombie atomowej — pisma radzieckie szeroko omawiają przyznanie tegorocznych nagród stalinowskich. Gdy tam zdrajcy ludu dzierżą władzę w swym ręku, tu nie polityczne coraz bardziej oczyszcza się od wszelkich elementów obcych i wrogich (ostatnio w Bułgarii). Gdy tam podpisuje się pakty zamieniające 16 państw w kolonię jednego — tu podpisuje się umowy na równych warunkach — jak ostatnio pakt przyjaźni czechosłowacko-węgierski i ratyfikowany niedawno pakt przyjaźni czechosłowacko-bułgarski.

Bardzo różna jest polityka rządów na wschodzie i na zachodzie.

NOTATNIK GOSPODARCZY

NA DZIEŃ ŚWIĘTA PRACY napływają ze wszystkich stron Polski coraz liczniejsze zobowiązania załóg fabrycznych, robotników budowlanych, pracowników instytucji społecznych i nawet kulturalnych. Czyn Pierwszomajowy, podrywający klasę robotniczą do nowego zrywu produkcyjnego, zapewni krajowi i społeczeństwu nowy, pokaźny wzrost dochodu społecznego, stanowiąc dalszy dowód zrozumienia zadań proletariatu, który we własnym państwie pracuje dla siebie i społeczeństwa i dąży do przedterminowego wypełnienia Planu Trzyletniego — planu odbudowy.

*

W SOFII podpisano 25 marca protokół o rozszerzeniu polsko-bułgarskiej umowy handlowej o dalsze 60 proc.

Otrzymamy m. in. pszenicę, mięso, tłuszcze roślinne i zwierzęce, skóry owcze, owoce, drzewo etc., wywożąc w zamian wyroby przem. hutniczego, metalowego, elektrotechnicznego, chemicznego, włókienniczego i in.

9 MARCA delegacja polska podpisała w Berlinie nową umowę handlową z **radziecką strefą okupacyjną Niemiec.** Obustronne obroty handlowe wyniosą 152 miliony dolarów. W zamian za polskie: węgiel, koks, benzol, naftalen, żelazo, wyroby walcowane, ryby i konserwy — otrzymamy sole potasowe, urządzenia i maszyny dla przemysłu górniczego i poligraficznego, wyroby precyzyjne i optyczne itd.

5 KWIETNIA podpisano też pierwszą umowę z **Pakistanem** na okres do 30.6.1950. Przywóz do Polski obejmuje m. in. bawełnę, jutę, skóry, herbatę etc., wywóz — art. chemiczne, produkty przem. mineralnego, papierniczego, hutniczo-metalowego, spożywczego, drzewnego oraz węgiel.

7 KWIETNIA zawarto w Warszawie dodatkową umowę z **Irlandią** do umowy z czerwca ub. r.,—przewidującą zwiększenia obrotów o ok. 1,5 mil. dolarów.

Na mocy umowy w Bukareszcie z **9 KWIETNIA** zwiększono też obroty handlowe polsko - rumuńskie o dalsze 30 proc. **Otrzymamy dodatkowo z Rumunii** transporty mięsa, tłuszczów oraz chemikalii. Nasz wywóz zwiększy się o dodatkowe ilości koksu, wyrobów przem. hutniczego, metalowego, elektrotechnicznego, chemicznego i mineralnego. — **„Chcemy wymiany gospodarczej ze wszystkimi krajami, niezależnie od tego, czy znajdują się one na wschodzie czy na zachodzie, ale chcemy tej wymiany na warunkach równości i zachowania suwerenności każdego z uczestników"** — powiedział minister Modzelewski 23.9.1948 na III sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w Paryżu. Umowy ostatnie są realizacją tych założeń rządu polskiego i stanowią zarazem wyraz wzrostu znaczenia naszej gospodarki na forum międzynarodowym.

*

MIĘDZYNARODOWE TARGI POZNAŃSKIE zostały w tym roku otwarte 23 kwietnia i trwać będą do 10 maja. Udział wystawców zagranicznych i krajowych jest wyjątkowo liczny, a organizatorzy starali się nadać MTP jak najbardziej okazałą szatę zewnętrzną. W rezultacie — osiągnięto rezultat przekraczający znacznie Targi zeszłoroczne. Udział zagranicy przyczyni się z pewnością do dalszego ożywienia polsko-zagranicznej wymiany handlowej. Ze strony polskiej Targi są przeglądem dorobku wytwórczego kraju kroczącego ku gospodarce socjalistycznej; poświęcimy im wkrótce więcej uwagi.



Niech mówią liczby...

Wyniki realizacji planu gospodarczego na I kwartał 1949 stanowią przekonywujący dowód, że klasa robotnicza i chłopi stale i regularnie, a nie tylko w okresie Czynu Kongresowego czy Pierwszomajowego, podnoszą wydajność i przyczyniają się do wzrostu produkcji przemysłowej i rolnej.

Jak wynika z komunikatu Centralnego Urzędu Planowania, plany produkcyjne zostały w I kwartale przekroczone w wielu podstawowych gałęziach: ruda naftowa — plan wykonano w 106 proc., węgiel kamienny — 100 proc, koks — 108 proc., surówka — 107 proc., stal surowa — 110 proc., ruda żelazna — 116 proc., wagony — 106 proc., cement — 132 proc., szkło okienne — 124 proc., tkaniny bawełniane — 111 proc., papierosy — 120 proc. etc.

Przeładunek towarów w portach morskich wyniósł w tym czasie 117 proc. planu.

Rolnictwo zużyło na wiosenną akcję siewną ponad 20.000 ton zboża siewnego i ok. 13.000 ton ziemniaków sadzeniaków. W ramach akcji „H" zakontraktowano 745.000 sztuk trzody chlewnej, co stanowi 62 proc. planu rocznego.

Liczby stanowią właściwą treść życia państwa ludowego. Liczby mówią o planowej, racjonalnej gospodarce w przemyśle, który z roku na rok i z miesiąca na miesiąc podnosi poziom produkcji, — oraz o pierwszych osiągnięciach zapoczątkowanej dopiero planowej gospodarki rolnej na skalę ogólnopaństwową. Za pierwszymi pójdą osiągnięcia dalsze, aż rolnictwo będzie mogło nie tylko w pełni zaspokoić wszystkie potrzeby rynku krajowego w zakresie produktów żywnościowych, ale również osiągnie taki stan i stopień organizacji, zmechanizowania, i wydajności, że umożliwi planowanie produkcji i sprawiedliwego rozdziału.

Fr.

Dzień powszedni we Włoszech



rys. J. Trojanowski



Joża Grohman (MZS) | Mirosław Schmit (CSR) | Georgette Routhier (Francja) | Borys Barymow (Bulgaria) | Zenon Wróblewski (Warszawa) | Jarosław Ładosz (Warszawa) | Mirosława Radłowska (Poznań) | Tadeusz Hanuszek (Kraków)

II RADA FPOS

(Poznań, 10 — 11 kwietnia 1949)

W DN. 10 kwietnia o godz. 10.15 w wypełnionej po brzegi ogromnej auli Collegium Minus Uniwersytetu Poznańskiego kol. **Zenon Wróblewski** otworzył II-gą Radę Federacji Polskich Organizacji Studenckich. Na uroczyste otwarcie Rady przybyli m.in.: Minister Oświaty, dr **St. Skrzeszewski**, Minister Kultury i Sztuki **Dybowski**, wojewoda poznański **Brzeziński**, przewodniczący W.R.N. **Hetmański**, rektorzy wyższych uczelni poznańskich, przedstawiciele młodzieży studenckiej Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Francji i Viet-Namu, **osiemdziesięciu członków Rady** oraz liczna rzesza studentek i studentów uczelni poznańskich.

Część oficjalna, dla której ogromna aula stanowiła piękną oprawę, nie trwała długo. Zjazd miał bowiem charakter „roboczy". Chodziło w pierwszym rzędzie o załatwienie konkretnych spraw, o ujawnienie popełnionych błędów i ich przyczyn, o podsumowanie osiągnięć i ustalenie wytycznych jasnych dróg na przyszłość.

Część „powitalną" otworzył krótkim oświadczeniem Rektor Uniwersytetu Pozn. prof. dr K. Ajdukiewicz. Następnie głos zabrał Minister Kultury i Sztuki. **„Lud pracujący — oświadczył on — pragnie sztuki czytelnej i dostępnej, chce widzieć w sztuce odbicie swoich uczuć i dążeń". Młodzież wyższych szkół artystycznych nie może zamykać oczu na potrzeby mas.** Ministerstwo ułatwi i będzie ułatwiać młodzieży zbliżenie się do tych zagadnień.

Długo niemilknącymi brawami przywitała Rada wchodzącego na mównicę Ministra Skrzeszewskiego. Z przemówienia Jego, które wielokrotnie przerywano oklaskami, podajemy oddzielnie fragmenty.

Następnie witali Radę przedstawiciele młodzieży zagranicznej. Specjalnie serdecznie witano kol. **Mirosława Szmita**, który reprezentował czechosłowacki Svaz Vysokoškolskeho Studentva. Po nim zabierali głos kol.kol.: **Mai-Tan-Tu** (Viet-Nam), **Borys Barymow** (Bułgaria), pełna wdzięku **Georgette Routhier** (Francja) i **Jussa Naim** (Albania).

Z dużym zainteresowaniem wysłuchano wystąpienia przedstawicielki KCZZ — ob. **Cieślikowskiej. „Klasie robotniczej** — oświadczyła przedstawicielka 3,5 miliona polskich robotników i pracowników umysłowych zrzeszonych w KCZZ **— nie obca jest tak sprawa warunków materialnych życia studentów, jak i treść nauki, którą pobierają oni na wyższych uczelniach. Dlatego głęboki proces demokratyzacyjny, który przechodzi polskie szkolnictwo wyższe i polska młodzież studencka — masy ludowe obserwują z zainteresowaniem i życzliwością".**

✤

Właściwe obrady rozpoczął referat kol. Zenona Wróblewskiego, przewodniczącego Federacji Polskich Organizacji Studenckich i ZG ZAMP — o perspektywach rozwojowych polskiego ruchu studenckiego. „**Jesteśmy** — stwierdził kol. Wróblewski — **na drodze do stworzenia jednolitego, skupiającego całą polską młodzież studencką — Związku Studentów Polskich. Warunkiem powstania Związku jest osiągnięcie moralno - politycznej jedności szerokich rzesz studenckich przez najściślejszą współpracę organizacji — członków FPOS oraz powszechne zrozumienie celów i zadań Związku Studentów Polskich. Byłoby niesłusznym uproszczeniem, gdybyśmy powiedzieli sobie, że studenci polscy osiągnęli już całkowitą jedność moralno-polityczną. Z drugiej jednak strony nie można zapominać, że dziś jest nieporównanie lepiej niż było trzy lata, dwa, a nawet rok temu. Odcinek studencki jest jednak w tyle za ogólnym procesem przemian polityczno - społecznych w Polsce. Główne przeszkody stojące na drodze do zmiany tego stanu rzeczy to:**

1) skład społeczny młodzieży akademickiej, ciągle jeszcze nie odpowiadający rzeczywistemu układowi sił społecznych w kraju,

2) niedokonana w całości reforma programów nauczania i postawa części profesury

oraz 3) ideologiczna penetracja sił wrogich Polsce Ludowej, głównie poprzez wykorzystywanie uczuć religijnych młodzieży akademickiej do swych politycznych celów.

Dla zmiany tego stanu rzeczy Federacja musi kształtować czynną postawę studentów polskich. A kształtować czynną postawę studentów to znaczy podciągać ich poziom ideologiczny, to znaczy wyrabiać nowy, oparty o nową moralność stosunek do pracy. Wszystkie nasze wysiłki skierować winniśmy na jak najpełniejsze i jak najwszechstronniejsze zdobycie wiedzy z obranego zakresu studiów".

W zakończeniu referatu kol. Wróblewski przedstawił w imieniu Prezydium FPOS proponowane zmiany w statucie Federacji, które m.in. ułatwią powołanie Związku Studentów Polskich. **W ramach tego Związku** — zakończył mówca wśród burzliwych oklasków — **potrafimy wypełnić zadanie, jakie ciąży na młodej inteligencji Polski Ludowej w jej drodze do zbudowania ustroju bez wyzysku człowieka przez człowieka.**

✤

Popołudniowe obrady rozpoczęło sprawozdanie z działalności Prezydium, które złożyła wiceprzewodnicząca Prezydium — kol. **Mirosława Radłowska.** Przez dwie i pół godziny słuchano z napiętą uwagą powodzi cyfr, danych, zestawień, faktów. Działalność Federacji — mówiła kol. Radłowska — szła **w dwu kierunkach.** Jeden — cementowanie jedności ideowo-politycznej młodzieży akademickiej. Drugi — walka o konkretne, życiowe sprawy studentów i skupienie jak największej ich ilości w ramach Federacji. **„Federacja zatem ma być tą organizacją, która bazując na jak najszerszych masach studentów, stworzy jedność studencką, nauczy kolegów „zorganizowanych" i „niezorganizowanych" wspólnej pracy, unormuje wszystkie dziedziny życia studenckiego zgodnie z zasadami dzisiejszej rzeczywistości i włączy masy studenckie w nurt życia ogólnopaństwowego".**

Szczegółowa analiza pracy poszczególnych wydziałów Prezydium FPOS, a więc: organizacyjnego, pomocowego, naukowego, zdrowia i wczasów, zagranicznego, informacyjno - prasowego, finansowo-gospodarczego i sportowego — wypełniła większą część referatu sprawozdawczego. (Brak miejsca nie pozwala na przytoczenie choćby ważniejszych momentów. Do spraw tych powrócimy jednak jeszcze w następnych numerach).

Prezydium potrafiło dosyć krytycznie ocenić swoją pracę. Zwrócono uwagę na poważny dorobek niektórych wydziałów Sekretariatu Wykonawczego, jak np. organizacyjny, i na dotkliwe zaniedbania w pracy innych, jak np. naukowo-prasowy czy — do niedawna — sportowy.

Ale najważniejsza była w tym wszystkim ilość cyfr, danych, faktów dotyczących różnych akcji przedsiębranych przez Federację. Wynikało z niej jedno: że Federacja — pracując lepiej lub gorzej — **przecież istnieje, przecież działa,**



nie jest czymś fikcyjnym, ale skuteczną formą współdziałania ogółu studentów polskich.

✤

To stwierdzenie przewijało się potem niejednokrotnie w dyskusji, która rozpoczęła drugi dzień obrad, poprzedzona krótkim, rzeczowym sprawozdaniem, złożonym przez kol. **Jerzego Dąmbskiego,** przewodniczącego Komisji Rewizyjnej. Przedstawiciele ośrodków narzekali na władze, że to i owo jest źle, że to lub tamto trzeba by zmienić. Ale nie padło zdanie, że Federacja jest niepotrzebna. Przepraszam, padło. Co prawda nie na Radzie, ale na jednej ze szkół wyższych i to z ust dosyć „kompetentnych", z ust... ks. rektora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego! „Lubelskie gadanie" o Federacji, kołach naukowych i Bratniakach przenieśli na forum Rady delegaci KUL i UMCS. Nie wpłynęło to na samą dyskusję, która była rzeczowa, dotyczyła konkretnych spraw ideologicznych, konkretnych spraw życiowych. Zawierała rzeczową krytykę i samokrytykę i umożliwiła wytyczenie planów na przyszłość.

✤

W trakcie drugiego dnia obrad na salę przybył witany burzą oklasków **Joża Grohman**, przewodniczący Międzynarodowego Związku Studentów. W krótkim przemówieniu powitalnym podkreślił on cenną pomoc, jaką dla międzynarodowego ruchu studenckiego stanowi działalność FPOS. **„Stoi przed nami** — mówił Joża Grohman — **zadanie mobilizacji wszystkich postępowych sił studenckich na całym świecie dla walki o pokój, o postęp, o niezależność narodów i o demokratyzację kształcenia". Kwietniowy Kongres Pokoju w Paryżu i letni Festiwal Młodzieżowy w Budapeszcie będą ważnymi etapami tej walki.**

ag

Wnioski

Po południu drugiego dnia obrad Rada przystąpiła do rozpatrzenia wniosków. Około 50 uchwalonych wniosków stanowi najważniejsze wyniki obrad.

Rada wyraziła niezłomną wolę walki studentów polskich o sprawiedliwy i trwały pokój przeciw podżegaczom wojennym **„Jesteśmy pewni zwycięstwa obozu pokoju, którego siły rosną i krzepną na całym świecie"** — głosi uchwała. Dalsze wnioski dotyczą udziału w święcie pierwszomajowym, stosunku kościoła do państwa, zagadnień Planu Sześcioletniego, współpracy z ZMP, KCZZ i Związkiem Samopomocy Chłopskiej itd.

W SPRAWACH POMOCY Rada wyraziła m. in. żądanie powołania instytucji, która by centralnie kierowała całą akcją stypendialną; dalej — poleciła organizacjom — członkom urządzanie szerokich zebrań sprawozdawczych, ponowiła żądanie upaństwowienia wszystkich domów akademickich i reorganizacji pomocy lekarskiej dla młodzieży studenckiej.

W SPRAWACH NAUKI Rada poleciła Prezydium wystąpienie do władz państwowych o ustalenie i realizowanie państwowego planu wydawania podręczników, poleciła kołom naukowym podjęcie szerokiej akcji samopomocy w nauce.

W SPRAWACH SPORTU Rada z radością powitała powstanie Akademickiego Zrzeszenia Sportowego

W SPRAWACH KULTURALNO-PROPAGANDOWYCH Rada stwierdziła, że poszczególne ogniwa FPOS nie położyły dotychczas należytego nacisku na pracę kulturalną na terenie studenckim i poleciła ożywienie działalności na tym odcinku. W ramach akcji propagandowych polecono zwrócić szczególną uwagę na zaznajamianie szerokich rzesz studenckich z osiągnięciami młodzieży radzieckiej i z działalnością Międzynarodowego Związku Studentów.

W SPRAWACH ORGANIZACYJNYCH Rada poleciła przeprowadzić do końca roku akad. wybory do środowiskowych i uczelnianych władz FPOS, dalej — wypowiedziała się przeciwko istnieniu odrębnych kół studenckich organizacji ogólno-społecznych, jak PCK, PZZ itp. oraz zaleciła Prezydium objęcie swą działalnością — w większej niż dotychczas mierze — studentów szkół artystycznych.

W SPRAWACH ZAGRANICZNYCH Rada wyraziła żądanie reorganizacji systemu przydziałów praktyk zagranicznych i zaleciła Prezydium otoczenie opieką cudzoziemców studiujących w Polsce.

* * *

Nowe Prezydium Rady FPOS ukonstytuowało się następująco:

Przewodniczący — Jarosław Ładosz,

I wiceprzewodniczący — Mirosława Radłowska,

II wiceprzewodniczący — Antoni Janusz,

sekretarze — Witold Lipski, Jerzy Wittin,

członkowie prezydium — Zenon Wróblewski, Irena Gliwkówna, Zdzisław Straszak

Na czele Głównej Komisji Rewizyjnej stanął ponownie Jerzy Dąmbski, sekretarzem Kom. Rew. został kol. J. Carnelli.

O ZADANIACH STUDENTÓW

(Fragmenty przem. min. Skrzeszewskiego na II Radzie FPOS)

Na podstawie osiągnięć w ciągu ub. roku możemy dzisiaj z zadowoleniem skonstatować, że nasze wyższe uczelnie — wprawdzie nie wszystkie, nie we wszystkich działach równomiernie, jeszcze nie dość gruntownie i głęboko — ulegają pozytywnym przeobrażeniom.

Struktura społeczna młodzieży akademickiej ulega systematycznej i widocznej poprawie. Dzieci robotniczych, synów i córek pracującego chłopstwa i pracującej inteligencji z każdym rokiem jest więcej i więcej. — Postępy w nauce nasza młodzież w szkołach wyższych osiąga coraz lepsze. Dzisiaj nawet najbardziej nieufni, podejrzliwi i uprzedzeni widzą jak na dłoni, że ludowa młodzież z żarliwością, uporem, poświęceniem — powiedziałbym: ze śmiertelną powagą — traktuje naukę, studia i osiąga doskonałe rezultaty.

✤

Systematycznie polepsza się sytuacja ideologiczna organizacji studenckich. Połączenie studenckich stowarzyszeń ideowo - wychowawczych w jeden potężny Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej daje błogosławione skutki. ZAMP jest już dzisiaj masową, prawdziwie demokratyczną, jakkolwiek bezpartyjną, przodującą, cieszącą się zasłużonym autorytetem wśród profesorów, studentów i społeczeństwa organizacją, skupiającą już teraz około 1/4 studentów szkół wyższych.

ZAMP jest na naszych uczelniach siłą, która zaczyna nadawać ideologiczny ton młodzieży studenckiej. ZAMP staje się koniecznym współczynnikiem w rozstrzyganiu spraw dotyczących studentów. ZAMP staje się czynnikiem poważnym w ideologicznym i ideologiczno - naukowym wychowaniu studentów wyższych uczelni w Polsce.

✤

Wydaje mi się, że zadaniem Waszym jest w dalszym ciągu systematyczne porządkowanie i jednoczenie organizacji studenckich. Macie w tej sprawie piękne osiągnięcia na terenie organizacji ideowo - wychowawczych, kół naukowych i klubów sportowych. Umacniajcie zdobyte pozycje, jednoczcie wysiłki, aż doprowadzicie do jednolitego systemu organizacji studenckich czego Wam z całego serca życzę.

✤

Walczcie systematycznie, walczcie z uporem, z młodzieńczą żarliwością, jak o wielką państwową, ogólnonarodową sprawę — o najwyższe i najlepsze wyniki studiów.

W pierwszym rzędzie zdobywajcie naukę niezakłamaną, naukę prawdziwą, rzetelną, naukę służącą całemu narodowi, tzn. jego najszerszym masom ludowym. Taką jedyną nauką — jak historia i doświadczenie wykazują — jest nauka oparta na metodzie dialektycznego materializmu.

Wasze studenckie koła naukowe mogą w tej dziedzinie odegrać poważną rolę. Poprzez koła naukowe możecie wpływać nie tylko na wychowanie i urobienie naukowego światopoglądu młodzieży, ale również na pozytywne przemi[illegible] całego środowiska uniwersyteckiego.

Nowe drogi studentów czechosłowackich

Współzawodnictwo i praca zbiorowa

Jak donosiliśmy, w dniach 19 i 20 marca br. odbyła się w Pradze ogólno - krajowa konferencja profesorów, studentów i pracowników wyższych uczelni czechosłowackich — członków Komunistycznej Partii Czechosłowacji.

Referat zasadniczy wygłosił poseł Jerzy Pelikan — przedstawiciel studentów w Czechosłowackim Zgromadzeniu Narodowym.

Przedstawił on w zarysie rozwój czechosłowackiego szkolnictwa wyższego, oraz życia organizacyjnego studentów po rewolucji lutowej 1948 r., oraz nakreślił zadania, jakie stoją obecnie przed wyższymi uczelniami i studentami w Czechosłowacji.

Mówiąc o okresie rewolucji lutowej, kiedy to lud pracujący, pod przewodnictwem Czechosłowackiej Partii Komunistycznej pokrzyżował plany reakcji i mocno wziął w swe dłonie władzę — poseł Pelikan wykazał wielką rolę studentów-komunistów w walce z planami reakcji na wyższych uczelniach czechosłowackich. Reakcja zamierzała na tym ważnym dla niej odcinku walki z demokracją ludową odseparować całkowicie młodzież studencką od reszty młodzieży, od ludu pracującego, pomniejszając także rolę Międzynarodowego Związku Studentów. To, że w przełomowych dla kraju dniach lutowych studenci manifestowali na ulicach Pragi i innych miast razem z robotnikami na rzecz demokracji ludowej a przeciw reakcji — było zasługą przede wszystkim studentów.

Zwycięstwo ludu pracującego zapoczątkowało po lutym 1948 r. nowy okres w życiu wyższych uczelni — okres ich demokratyzacji. Rozpoczęły się prace nad gruntowną reformą programu studiów; umożliwiono młodzieży robotniczej i chłopskiej pełny dostęp do wyższych uczelni; otworzono dla niej kursy przygotowawcze; wzrosła rola wyższych szkół w kraju.

Na tym nowym etapie studenci - komuniści odegrali pierwszorzędną rolę. I dlatego słusznie stwierdza się w odezwie, jaką wystosowali uczestnicy konferencji do wszystkich profesorów, studentów i pracowników wyższych szkół: **„Wszystko pozytywne, co powstało na uczelniach po lutym jest zasługą Partii Komunistycznej, która i tutaj stała się, dzięki swej słusznej polityce, uznaną, przodującą siłą".**

Poseł Pelikan główną część swego



Przewodniczący MZS, J. Grohman (2 od lewej), i członek KC Czechosłowackiego Związku Młodzieży, J. Pelikan (1 od prawej), wśród studentów moskiewskich

referatu poświęcił właśnie perspektywom dalszego rozwoju, omawiając szczegółowo zadania, które oczekują jeszcze należytego rozwiązania. Niesposób w krótkim artykule wszystkie je omówić, z konieczności więc trzeba ograniczyć się tylko do niektórych.

Poruszając zagadnienie zwiększenia wydajności studiów — referent powiedział m. in.: **„Dzisiaj na wyższych uczelniach główny napór reakcji idzie w kierunku szerzenia wśród studentów niewiary w to, czego się uczą, niewiary w przyszłość, w sens studiów w ogóle, — w kierunku demoralizowania studentów groźbą wojny i bomby atomowej! W naszym interesie leży, by studenci poświęcali się, jak najwięcej zakresowi swych studiów i praktyk, aby się entuzjazmowali wiedzą, by mieli okazję potwierdzić swą wiedzę w praktyce, co zbliża ich do naszego ludu... Dlatego kładziemy tak wielki nacisk na zwiększenie wysiłku w studiach, traktowanego jako pomoc Republice, dlatego rozwijamy współzawodnictwo w studiach.. Dlatego z radością... wybraliśmy dlań formę Współzawodnictwa Twórczości Młodzieży...**

W sprawie znaczenia egzaminów pos. Pelikan powiedział: **„Egzaminy przestają być celem studiów, a stają się kontrolą i to dwustronną wysiłku słuchacza i pracy pedagogicznej nauczyciela. Dla tego chcemy, by egzaminy na pierwszych latach, na których są kółka wspólnie studiujących — były kolektywne... aby profesor czynił odpowiedzialnym za pomyślny czy niepomyślny wynik egzaminów nie członka kółka, lecz całe kółko.."**

W dalszym ciągu referatu pos. Pelikan poruszył zagadnienie planowego przyjmowania młodzieży na wyższe uczelnie przez określenie ilości miejsc na każdym wydziale — w zależności od zapotrzebowania na fachowców. „Drugą stroną tego zagadnienia — powiedział referent — jest **organizacja planowego zatrudniania absolwentów. Nie możemy pozwolić na istnienie kapitalistycznej praktyki zatrudniania fachowców** (na podstawie przypadkowych znajomości, ogłoszeń, ofert itp.), ale tymczasem nie możemy tego problemu rozwiązać definitywnie, bo wiąże się on ze zrealizowaniem planowego przyjmowania na uczelnie".

W wyczerpującym referacie nie pominął również pos. Pelikan sprawy związania studiów z praktyką; wobec trudności natychmiastowego rozwiązania tego zagadnienia — mówca opowiedział się za chwilowo doryweczym wybieraniem form tego kontaktu. „Jedną z nich są umowne zobowiązania wydziałów wobec zakładów, w sprawie wykonania dla nich określonych prac".

Referent omówił również studia kolektywne. „Kolektywne studium nie oznacza, że wszyscy czynią to samo... Każde poznanie jest właśnie procesem kolektywnym. Kolektywna metoda pracy naukowej oznacza, że grupa wybiera sobie większe zadanie, rozdziela je na części, nad którymi pracują samodzielnie członkowie, zbierający się i referujący wyniki swych badań, aby na podstawie wyników jednego mogli i inni iść naprzód"...

Konferencja profesorów, studentów i pracowników wyższych uczelni czechosłowackich wykazała, jak wielki jest wkład komunistów w dzieło rozwoju szkolnictwa wyższego, wytyczyła ona perspektywy tego rozwoju, który zwiąże nierozerwalnie czechosłowackie uczelnie z socjalizmem, budowanym przez lud

BOLESŁAW STROŻEK

Droga sojuszu robotniczo-chłopskiego

DYMIĄ kominy odbudowanych fabryk i budują się nowe zakłady przemysłowe, jakich nigdy przedtem Polska nie miała. Po raz pierwszy w dziejach wsi syn lub córka chłopa siadają na traktor i auto, zaprzęgając maszyny do obsługi chłopskich pól. Dziś się to zaczyna, a za kilka lat warkot motorów na polach chłopskich będzie szedł w zawody z warkotem maszyn w mieście przemysłowym".

Słowa te wypowiedział Prezydent R. P. na III Kongresie Związku Samopomocy Chłopskiej, odbywającym się w Warszawie w dniach 4 — 6.IV. br. Są one zapowiedzią nowego wysiłku nad przebudową wsi, zbilansowaniem wysiłku już włożonego.



Są jeszcze u nas pokątni „znawcy", którzy sądzą, że wsi polskiej nie zdoła się przebudować że nic nie zdoła przemienić chłopa, który... (oszczędzam tu czytelnikowi ich wulgarnych argumentów). Łudzą się oni, że i te procesy, które już zachodzą na wsi, spłyną jak wiosenne wody. Pożyteczne więc będzie przeprowadzić próbę zanalizowania ostatniego okresu wsi polskiej, zamykającego się w dziesięcioleciu 1939-49.

Wieś z okresu Polski sanacyjnej. Okres sloganu „frontem do wsi".

Wybudowany zostaje Lisków, w Kumionce hrabina Zamojska uczy gospodynie wiejskie (tylko „co przedniejsze") gotowania obiadów a przy sposobności niewinnie tłumaczy, że „pana hrabiego" trzeba kochać, że trzeba kochać „dziedzica z Samoklęsk", z „Nowodworu" i Przytoczna. Czasami na dożynki przyjeżdża łaskawie starosta w całym majestacie swej tużurkowej władzy, jakby dla podkreślenia: „masz chłopie szczęście, że wolno ci pracować, bo — porównaj siebie i mnie".

Na ogół jednak nad wsią niebo wisi pochmurne. Promienie, które przedzierają się przez chmury, padają na ludzi „najwyżej" stojących, najbogatszych. Solidaryzm jest hasłem wiecowym, na użytek ubogiego chłopstwa, ale interesy w różnego rodzaju „Ziemiańskich" ubija się w myśl popularnej zasady: „Ratuj się, kto może, a ostatniego niechaj diabli biorą!".

A co z resztą chłopów, co robią biedni i średniorolni chłopi? Dla tych przeznaczone są kazania, z których dowiadują się, że „zaraza" idzie ze Wschodu i z miasta, że mają gorliwiej modlić się i pracować. Pracować zresztą muszą, bo na każdy hektar przypada kilka gąb do wyżywienia, bo sekwestrator staje się nieodłącznym elementem krajobrazu wsi polskiej...

Ale przerwijmy ten sielski obrazek, a spróbujmy wyciągnąć pewne wnioski. Na wsi w okresie sanacyjnym przeprowadzano **reformy „pułapowe"**. Obejmowały one bogatych chłopów, którzy przez opanowanie życia samorządowego, wiejskich instytucji życia gospodarczego, a często i organizacji politycznych — sprawowali władzę „wedle słów pana". Reformy były ochłapem ze stołu pańskiego, przeznaczonym dla pułapu gospodarczo - socjalnego wsi. Lecz jednocześnie miały one stać się **reformami „pułapkowymi"**: „Zbudowano jeden Lisków, — zaczekajcie, w każdej wsi będzie Lisków". Chłopa nie posądzano, że arytmetycznie może sobie wyliczyć, iż stan ten byłby osiągalny dopiero za... 800 tysięcy lat (Lisków zbudowano jeden na okres 20 lat — w Polsce było 40 tysięcy gromad).

Tak, na długo jeszcze planowano eksploatację pracującego chłopstwa izolując go od walczącej klasy robotniczej, od oświaty, od postępowej myśli politycznej, od postępu w ogóle. Był to okres „wspaniałej izolacji". **Odizolować, rządzić i wykorzystywać** — to było dewizą przedwojennych poczynań na wsi.

A bilans? **Blisko trzy miliony analfabetów, zastraszająco niski poziom oświatowo - kulturalny wsi, szkółki jednoklasowe, zacofane metody produkcji rolnej, zjawisko zbędnych rąk — utajone bezrobocie i brak odpływu do przemysłu czy innych zawodów, brak książek, niezelektryfikowane wsie** — to tylko niektóre pozycje z długiego ich szeregu.

ZERWANA IZOLACJA

Olbrzymia sala na Służewcu wypełniona jest po brzegi delegatami pracującego chłopstwa. Jest ich przeszło trzy tysiące z całej Polski, są delegaci chłopów ze Związku Radzieckiego. Rozmawiam z jednym z nich, pytam o wrażenia z Polski. „Uderza mnie przede wszystkim to, — mówi, — że **chłopi się przemienili, że tyle w nich chęci i siły**".

Słuszne spostrzeżenie. Potwierdza je sala naładowana potężnym ładunkiem dynamizmu i wolą realizowania wspólnych przemyśleń.

Droga, która doprowadziła tu chłopów polskich, zaczęła się, **gdy wspólne, robotniczo - chłopskie brygady rozpoczęły reformę rolną, gdy zrodziła się myśl utworzenia Związku Samopomocy Chłopskiej, opartego o ścisły sojusz robotniczo-chłopski.** Z początkiem 1945 r. powstają pierwsze koła, założone zostają pierwsze spółdzielnie gminne i inne instytucje gospodarcze. A trudności były olbrzymie. Napady, morderstwa, rabunki i towarzysząca im plotka, odciągająca ludzi od pracy. — **Samopomocowcy wytrwali.** Bodźcem do tego była **świadomość, że nie są sami**, że w mieście robotnicy gospodarzą w zakładach pracy, że zwiększają wydajność produkcji, polepszają warunki bytowe, organizują świetlice, chóry, zespoły samokształceniowe... W tym Samopomocowcy widzieli wzór, mogli go zobaczyć, poznać i przenieść na grunt wiejski, **bo rewolucja polityczna zerwała izolację pomiędzy wsią a miastem, bo zaczęły powstawać coraz to bardziej ruchliwe drogi wymiany nie tylko towarowej, pomiędzy wsią i miastem, ale też politycznej, kulturalnej i społecznej.**

Chłopi z Z. S. Ch. mogli spodziewać się pomocy ze strony klasy robotniczej. I otrzymali ją. Nie była ona oparta — jak przedtem — o reakcyjne cele polityczne i upozorowana przesłankami altruistycznymi. Tym razem pomoc znajdywała swe uzasadnienie w **poczuciu jedności pracującej wsi i pracującego miasta.**

Zresztą miała ona charakter instruktorski. Pokazać, nauczyć, wskazać te sprawy, które dotychczas dla biednego chłopa były niedostępne, które były „tabu". Było to więc **organizowanie do świadomego działania samych chłopów, ogarniających stopniowo całokształt zagadnień.** A więc nie pułapowe reformy, lecz **masowy proces rewolucyjny.** W procesie tym **głównym podmiotem stał się chłop pracujący.**

DOROBEK 4-LECIA ODPOWIEDZIĄ

Od owych ciężkich początków do chwili, w której Prezydent RP mógł powiedzieć zebranym delegatom: **„...w rolnictwo polskie zaczynają wkraczać lepsze narzędzia, nowa technika i nowa organizacja"**, trzeba było wiele pracy, żeby słowa te znalazły pełne pokrycie w rzeczywistości. O wyniku tym poinformują nas cyfry.

W ciągu 4 lat Z. S. Ch. osiągnął: 1.183.000 członków w 30.222 kołach gromadzkich, 2497 gminnych spółdzielni, 2022 ośrodki maszynowe, 8.000 kół gospodyń wiejskich, 1950 ludowych zespołów sport., 3963 dziecińców, 2100 świetlic, 865 zespołów samokształceniowych, przeszło 800 punktów bibliotecznych, blisko 1000 zespołów artystycznych.

Z. S. Ch. dał też olbrzymi wkład w produkcję rolniczą. Tak np. w r. 48 zorganizowano 1675 kursów **fachowych o przeszło 60.000 uczestników, oczyszczanie ziarna siewnego (3800 punktów), zaprawianie ziarna (6300 punktów), organizowanie bloków nasiennych (4500 ha), ogrodów przydomowych (30.000), sadów, organizację i kontrolę produkcji zwierzęcej.** Wszystko to mieści się na przestrzeni 4 lat. Bilans to radosny, bo osiągnięty własnym wysiłkiem, przy pomocy klasy robotniczej, w oparciu o państwo ludowe. Radosny i dlatego, że rozpoczyna **nowy etap wsi polskiej** — etap Planu Sześcioletniego, na którego zakończenie ma na chłopskich polach pracować **60.000 traktorów** i dziesiątki tysięcy innych maszyn rolniczych, ma dopłynąć na wieś szeroki strumień dóbr kulturalnych.

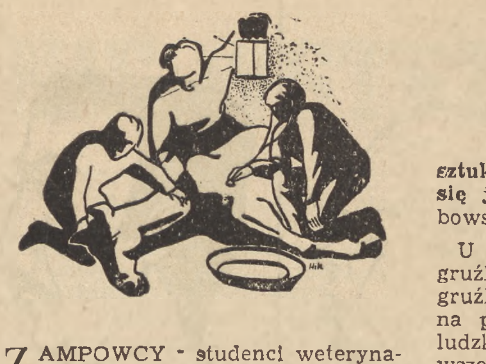
Dorobek ZSCH. jest równocześnie odpowiedzią na to, że wieś się przebudowuje, że chłopi nie są stworzeni wyłącznie na kapitalistycznych niewolników, że potrafią gospodarzyć. Wszystko, co zostało już zrobione i co będzie dokonane, nie spłynie jak wiosenne wody, bowiem związało się już i wiąże jeszcze mocniej z żywą treścią wsi polskiej. Stało się nią samą.

III Kongres Z. S. Ch. był tego mocnym, dobitnym przejawem.

CHINY

W marcu odbył się w Pekinie pierwszy ogólnochiński kongres studentów. Uchwalono na nim statut i program działalności Wszechchińskiej Federacji Studentów. Wybrano również Komitet Centralny organizacji.

ZAGLĄDAMY KONIOM W ZĘBY



ZAMPOWCY - studenci weterynarii Uniwersytetu Wrocławskiego, nie chcąc pozostać w tyle za kolegami z Wydziału Lekarskiego, zorganizowali **pierwszą w Polsce czołówkę weterynaryjną.**

Ekipa 11 weterynarzy co niedzielę bada bydło, konie i trzodę chlewną w wioskach Dolnego Śląska. Praca ta jest specjalnie „na czasie" w związku z akcją H. Oprócz doraźnej pomocy, czołówka weterynaryjna organizuje również cykl wykładów na temat hodowli.

SOLNIKI OD STRONY STAJNI

Do Solnik Wielkich w powiecie wrocławskim nie jechaliśmy lśniącym ambulansem PCK. Musiała nam wystarczyć ciężarówka. Kiedy zmarznięci do szpiku kości stanęliśmy we wsi, czekało już na nas mnóstwo porykujących i rżących pacjentów. Solniki Wielkie poznaliśmy więc od strony stajni i obory.

Stajnie tutejsze to wielkie hale, mogące pomieścić co najmniej kilkanaście krów i kilka koni. Na razie każdy z 60-ciu gospodarzy (gospodarstwa 7—10 ha) posiada przeciętnie dwie krowy, jałówkę i jednego lub dwa konie. Wspaniałe stajnie i obory nie są jednak utrzymane w należytym porządku. Gospodarze tutejsi zapomnieli o bieleniu ścian, okna zaś pozatykali szmatami lub po prostu zabili deskami. Na nasze uwagi odpowiadają: „stajnie są za duże i za zimne". Rzeczywiście panuje w nich półmrok i pomimo zabicia okien jest bardzo zimno.

Bydło wprawdzie można zahartować, jak twierdzi kierownik czołówki **prof. Senze,** ale trzeba to robić umiejętnie. Na przykład w majątku Wydziału Weterynarii w Czechnicy zastosowano takie hartowanie bydła. Cielęta spędzają tam nawet w zimie cały dzień na otwartym powietrzu, bez szkody dla zdrowia zwierząt.

NIE WOLNO ZWLEKAĆ Z LECZENIEM

Na ogół stan zdrowotny inwentarza nie przedstawia się najlepiej. Gospodarze solniccy ze strapionymi minami opowiadają nam szeroko o dolegliwościach krów i koni. Potem prowadzą nas do obory.

Stefan Grabowski, osiedleniec z woj. kieleckiego, ma ogromne zmartwienie: choruje mu krowa. Łaciate bydlę ledwo stoi na nogach, żreć nie chce i daje tylko litr mleka dziennie.

Ile ma lat?

Oglądamy rogi i liczymy widniejące na nich rowki (w czasie każdej ciąży tworzy się na rowku pierścień na skutek braku pewnych składników, które zabiera matce rozwijający się w niej płód). Krowa gospodarza Grabowskiego liczy 15 wiosen. Wcale nie taka stara... Niestety, choruje na „łomikost" — osłabienie kości, spowodowane brakiem wapna. Przypadek jest ciężki. **Tej sztuki, długo nie leczonej, nie da się już uratować.** Gospodarz Grabowski ma łzy w oczach.

U wójta **Jana Wałka** krowa ma gruźlicę. Na szczęście nie jest to gruźlica wymienia i mleko jej można pić bez szkody dla organizmu ludzkiego. Należy je jednak na wszelki wypadek gotować.

Gorzej jest z jałówką. Nie ma jeszcze dwóch lat, a już spodziewa się cielątka. Prof Senze rozkłada ręce: jałówkę można pokrywać dopiero w wieku 2—3 lat. Jeśli pokryje się wcześniej, następuje bardzo skomplikowany poród, nie zawsze szczęśliwy dla krowy i jej potomka. Jałówka wójtowa jest malutka i kiepsko rozwinięta, pierwszy zaś płód bywa przeważnie największy.

Niedobrze kiedy krowa jest za wcześnie matką i wszyscy hodowcy muszą o tym pamiętać.

GDY KOŃ ZAMIENIA SIĘ W SŁONIA

Podczas gdy bydło zapada przeważnie na choroby wewnętrzne, u koni najczulszym miejscem jest kopyto. Rosły silny koń gospodarza **Pochwata** choruje na „ochwat" czyli zniekształcenie kopyta. Niestety, na leczenie jest już zapóźno. Ochwat bowiem leczy się lekko, ale w stadium początkowym.

W innym gospodarstwie oglądamy istne dziwo. Konisko jest niewielkie, ale jedna z jego nóg przypomina potężny filar. To **elephantiasis,** „słoniowatość". Jest to proces nieodwracalny, choć nie zagrażający zdrowiu konia.

U DENTYSTY

W stajni **Witolda Schadkowskiego** zza Buga wita nas krótkim rżeniem głupiutkie, dwumiesięczne źrebię. Biega na wysokich, szczupłych nóżkach dookoła matki — pięknej, siwej klaczy. Klacz choruje na żołądek. Winne są temu krzywo rosnące zęby, trzeba zrobić małą operację: **przepiłować zębiska.**

Klacz jest niespokojna. Prof. Senze zręcznie chwyta górną wargę zwierzęcia, zwija ją w małą trąbkę i związuje sznurkiem. Studenci chwytają klacz za uszy. Przygotowania skończone i... półmetrowy pilniczek wjeżdża do końskiego pyska. Brrr, nieprzyjemnie! Klacz otrząsa się i grzebie niespokojnie kopytem.

*

Badanie zwierząt i udzielanie porad nie ma końca. Gospodarze — początkowo nieufni — przekonywują się zwolna do studentów, opowiadają im o swoim systemie leczenia i zadają setki pytań dotyczących hodowli.

Obiecują nawet rzetelnie stosować się do udzielanych im rad. A to już bardzo wiele. Bowiem choć w odległości 8 km od Solnik, w **Oławie, istnieje lecznica weterynaryjna**, to jednak chłopi, ufni w swe doświadczenie wieloletnich hodowców, **niechętnie korzystają z pomocy lekarzy. Robią to tylko w ostateczności i przeważnie wówczas, kiedy zwierzęcia nie można już uratować.**

Zagadnienie roztoczenia odpowiedniej opieki weterynaryjnej jest rzeczą niezmiernie ważną. Jak powszechnie wiadomo, bydła i koni nie posiadamy nad miarę, a stan zdrowotny naszego inwentarza żywego pozostawia wiele do życzenia. Trzeba walczyć z różycą u świń, zarazą stadniczą i szerzącą się ostatnio złośliwą anemią u koni. Trzeba też pamiętać o profilaktyce.

Dobrze się stało, że studenci weterynarii podjęli pracę na wsi — jest ona bardzo aktualna, a dotychczas mamy niestety wciąż jeszcze za mało i lecznic weterynaryjnych i samych lekarzy.

Przed patrolami weterynaryjnymi stają nowe, poważne zadania. Powinny sprawą tą zająć się koła naukowe studentów weterynarii w całej Polsce.

Ewa Wacowska

O służbie wojskowej studentów

Sejm Ustawodawczy przyjął w dniu 7 kwietnia br. ustawę o odbywaniu służby wojskowej przez studentów szkół wyższych. Ustawa przewiduje znaczne ulgi dla młodzieży studenckiej. Referentem ustawy był w imieniu Komisji Wojskowej kol. poseł Janusz Szałkowski; fragmety jego przemówienia sejmowego zamieszczamy poniżej:

Ustawa o ulgach w odbywaniu służby wojskowej przez studentów szkół wyższych jest niewątpliwie nową i wielką zdobyczą naszego ludowego państwa. Chciałbym na wstępie podkreślić, że ustawa ta staje się przede wszystkim olbrzymim osiągnięciem całej młodzieży akademickiej, a wniesienie projektu ustawy pod obrady Sejmu znalazło już żywy i pożyteczny oddźwięk wśród studentów. Ustawa ta jest wyrazem pokojowej polityki naszego państwa.

W swych założeniach bowiem umożliwia ona kształcenie naszej młodzieży w kierunku zdobycia zawodu i stawia je jako zagadnienie czołowe i najważniejsze.

W dotychczasowej praktyce młodzież studiująca w większości, chcąc spełnić obowiązek służby wojskowej zmuszona była przerywać studia, bądź zaraz po ich ukończeniu, zamiast stawać przy warsztacie pracy, odbywać służbę wojskową. Przerwa tego rodzaju w pracy naukowej lub zawodowej wytwarzała pewne luki w zasobie wiedzy, które po odbyciu służby wojskowej młodzież musiała dużym wysiłkiem uzupełniać.

Ustawa ta jest wyrazem troski naszego państwa ludowego o jak najszybsze zużytkowanie energii naszej młodzieży studiującej, jest więc wyrazem troski o człowieka. To celowe i rozumne powiązanie pokojowej pracy z potrzebami obronnymi naszego narodu jest wielkim dobrodziejstwem dla naszej młodzieży.

Młode nasze Państwo Ludowe ustawą tą umożliwia przyśpieszenie procesu włączenia się wartościowego elementu młodzieży studiującej, jak i kończącej wyższe uczelnie do realizacji pokojowego budownictwa we wszystkich dziedzinach życia naszego kraju.

Ustawa znajduje rozwiązanie problemu równoczesnego szkolenia zawodowego i przeszkolenia odpowiedniej ilości rezerw wojskowych, jest zarazem jednym z kroków dążących do położenia nacisku na wychowanie fizyczne wśród studentów i sądzić należy, że problem ten, niezwykle doniosły dla podniesienia tężyzny fizycznej młodej ludowej inteligencji, znajdzie już niebawem wyraz w specjalnej ustawie o obowiązku wychowania fizycznego na wyższych uczelniach.

Gdyby ktoś żywił obawy, że przeszkolenie wojskowe może wpłynąć ujemnie na tok zajęć, szczególnie przewidzianych ćwiczeń wojskowych, to chciałbym tu przytoczyć art. 6 ustawy, który wyraźnie powiada, że ćwiczenia wojskowe studentów odbywać się będą corocznie po zakończeniu roku szkolnego, że nie mogą trwać dłużej niż 30 dni w ciągu roku i że czas trwania i termin ćwiczeń ustali Minister Obrony Narodowej w porozumieniu z Ministrem Oświaty lub z innymi zainteresowanymi ministrami.

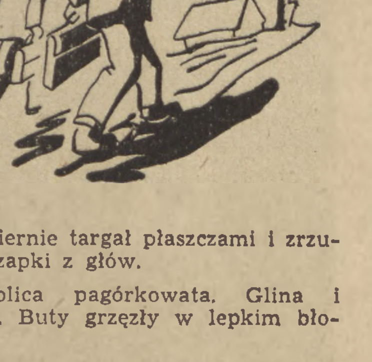
Trzeba tutaj zwrócić specjalną uwagę na nr. 7 ustawy, który powiada, że zamiast ćwiczeń wojskowych Minister Obrony może zarządzić w porozumieniu z Ministrem Oświaty lub z innym zainteresowanymi ministrami odbywanie przez studentów praktyki we władzach, urzędach, instytucjach lub zakładach państwowych, samorządowych lub odcinka społecznego, celem zaznajomienia się ze służbą potrzebną dla celów obrony państwa.

W praktyce oznacza to równocześnie realizację, — w myśl zresztą przeprowadzanej przez Min. Oświaty i Radę Główną reformy studiów akademickich — zasady wiązania nauki z życiem i przygotowania praktycznego studentów do ich zawodów już w czasie samych studiów.

Uniwersytety Niedzielne

— Od stacji Krzeszowice do Sanek mamy jeszcze 13 km.—oświadczył kolegom Edmund Jezierski, student IV. roku prawa U. J. — Pójdziemy na przełaj i skrócimy sobie drogę o 4 km.

Poszli więc „na bliższe". Jezierski znał dobrze drogę. Był w Sankach już kilkakrotnie jako wykładowca uniwersytetu niedzielnego. Obecnie padał deszcz. Wiatr niemiłosiernie targał płaszczami i zrzucał czapki z głów.



Okolica pagórkowata. Glina i piach. Buty grzęzły w lepkim błocie.

— Byleby tylko ludzie zebrali się na czas — odezwał się Jezierski.

— Sołtys przecież wie, że dziś znów przyjdziemy — powiedział idący obok Staszek Z.

— Zresztą ludzie sami przyjdą. Nasze wykłady interesują wszystkich we wsi...

Dochodzili do zabudowy. W szkole nie było jednak nikogo. — Poszli do sołtysa. Okazało się, że od kilku dni urzęduje inny sołtys, który nie zdążył powiadomić ludzi o przybyciu studentów.

— Ale nie jest tak źle — odsapnął „nowy" sołtys. Zdjął powoli okulary, wstał i głośno zawołał:

— Wicek, weżże ino trąbkę! — Po chwili na dworze odezwał się cienki głos trąbki, rozbrzmiewający we wszystkich stronach wioski. Powoli zaczęli się schodzić ludzie. Przyszli starzy gospodarze, gospodynie i młodzież. Na wykłady stawiło się przeszło 60 osób.

Edmund Jezierski zaczął wykład o dziedziczności zwierząt. Słuchacze uniwersytetu niedzielnego słuchali w skupieniu.

Słuchacze na ogół chętnie zadają pytania. Są one najróżniejsze. Proszą o wyjaśnienie, naprzykład, co to jest kapitał stały, zmienny, towar, nadwartościowość. Na ostatnim wykładzie prosili o prelekcję na temat pracy radzieckiego uczonego Miczurina. Dziś proszą o wykład na temat gospodarki spółdzielczej. Ktoś inny podaje wniosek, ażeby kol. Jezierski powiedział coś o pochodzeniu zwierząt domowych.

Na wszystkie pytania studenci chętnie odpowiadają. Między młodymi prelegentami i słuchaczami wywiązuje się atmosfera przyjaźni i wzajemnego zrozumienia. Dyskusja przeciąga się.

I tak w każdą niedzielę. Studenci z miasta idą na wieś. Przez wygłaszane referaty i prelekcje rozszerzają światopogląd starych gospodarzy i wychowują młodzież. W ten sposób utwierdza się sojusz między chłopem — młodzieżą ze wsi, a studentem z miasta.

Irena Zielińska

Związek Akademickiej Młodzieży Polskiej prowadził na dzień 1 kwietnia br. 54 uniwersytety niedzielne w całym kraju, oraz 38 uniwersytetów świetlicowych. W akcji tej, jak dotąd, przodują Kraków i Wrocław. — Obecnie ZAMP przystępuje do tworzenia nowych uniwersytetów.

Uniwersytety niedzielne na wsi zorganizowano stosunkowo niedawno, bo zaledwie przed czterema miesiącami, jako jedną z form pracy oświatowej ZMP. Wykładowcami są przeważnie studenci, członkowie ZAMP. Przy łódzkim ZAMP powstał specjalny zespół prelegentów, rekrutujących się ze słuchaczy wszystkich uczelni z WSGW i UŁ na czele. Otacza on opieką na razie 5 wsi w woj. łódzkim: Skaratki, Lubiatów, Lipiny, Lipce Reymontowskie i Plecha - Dąbrowa. Program uniwersytetów obejmuje 20 zebrań po 3 godziny, co daje razem 60 godzin wykładowych. Nauka prowadzona jest pod hasłem: „Walczymy o polepszenie bytu wsi i dążymy do wychowania nowego typu rolnika".

Skala tematów wykładanych na Uniwersytetach Niedzielnych jest różna. Obok aktualnych zagadnień społecznych i politycznych poruszane są także sprawy czysto gospodarcze jak np. stosowanie nawozów sztucznych, wykorzystywanie parku maszynowego w nowoczesnym gospodarstwie itd.

Myliłby się ten, kto by sądził, że przeciętnego rolnika interesują tylko tematy gospodarcze. Najlepszym dowodem wszechstronnego zainteresowania chłopów są ożywione dyskusje po wykładach i liczne pytania kierowane do prelegentów. Jest rzeczą zrozumiałą, że największe zainteresowanie budzi kwestia spółdzielni produkcyjnych, — i tutaj właśnie uwydatnia się doniosła rola działaczy społecznych, którzy poprzez zdecydowane wypowiedzi przeciwdziałają nierozumnym plotkom, rozsiewanym na wsi przez elementy reakcyjne.

Uniwersytety Niedzielne cieszą się dużą popularnością. Przeciętna frekwencja na wykładach wynosi od 60—80 osób, przy czym należy podkreślić, że w szkoleniu bierze udział duża ilość kobiet.

Nie wszędzie jednak jest dobrze. Często dostrzega się usterki natury technicznej, co bezwątpienia należy przypisać brakowi doświadczenia organizacyjnego u młodych kierowników uniwersytetu. Nie zawsze również stosunek słuchaczy do poruszanych zagadnień jest odrazu pozytywny. Aby Uniwersytety Niedzielne spełniły swoje odpowiedzialne zadania, — potrzebny jest przede wszystkim sprężysty zespół prelegentów należycie przygotowanych i posiadających dobre opanowanie tematów, bez względu na to, czy mówi się o walce klasowej, mechanizacji uprawy ziemi, czy też o higienie wsi. Wykładowca musi umieć odpowiedzieć na każde pytanie, a dotychczasowa działalność wykazała, że umiejętności prelegentów są bardzo różne.



Z. J. Kozłwicz

Interesujący reportaż, który drukujemy poniżej, zamieścił wychodzący w Nowym Yorku »Przegląd Myśli Francuskiej«

NĘDZA DZIELNICY ŁACIŃSKIEJ

Bulwar Świętego Michała o szóstej wieczorem. Na asfalcie cienie drzew łagodnie igrają ze słońcem. Tarasy kawiarni oblepione są ludźmi, popijającymi przy stolikach orzeźwiające napoje. Trotuary niosą zwarty tłum, który hałaśliwie odpływa w kierunku pobliskiej Sekwany. Wszyscy ci ludzie są tacy młodzi! Na pięciu przechodniów przypada chyba trzech poniżej lat dwudziestu. Grupy chłopców i dziewcząt, trzymając się pod ręce, mijają się ze śpiewem. Zaczepiają się wzajemnie, żartują. Czuje się w powietrzu jakąś lekką niedbałość, jakby samą słodycz życia.

QUARTIER LATIN

Jesteśmy w samym sercu dzielnicy studenckiej, w porze, gdy Uniwersytet Paryski — stara Sorbona — wypuszcza ze swych murów studentów niczym chmarę wróbli.

Widzimy oto trzech sprzedawców gazet, którzy wrzeszcząc na całe gardło rozpychają tłum. Pierwszy z nich nosi wizytowy garnitur, mając przy tym rozpięty kołnierzyk przy koszuli. Drugi ubrany jest jak do golfa, a trzeci ma aksamitną marynarkę, jakie zwykle noszą artyści. Tak są podobni do prawdziwych gazeciarzy, jak policjant do operowej baletnicy. W sumie nie mają jeszcze napewno sześćdziesięciu lat. — Czy ci młodzi ludzie mają jakiś związek z gazetkami studenckimi, wydawanymi i sprzedawanymi dla zabawy? A może są to studenci — kandydaci na miliarderów, oddający się zajęciu, które w Stanach Zjednoczonych prowadzi niezawodnie — jeśli wierzyć legendzie krążącej we Francji — do zdobycia fortuny?

Nie, nic podobnego! Są to po prostu biedni studenci, którzy sprzedając gazety usiłują załatać liczne dziury w kieszeniach.

W Paryżu studenci nie posiadają poważniejszych źródeł dochodu. Mieszkają wokół Sorbony, w jednej z najstarszych dzielnic miasta, która z jednej strony dotyka Sekwany i ciągnie się aż do stóp katedry Notre-Dame, a z drugiej strony przytyka do wzgórza Świętej Genowefy i tworzy występ, zagarniający po drodze ogród Luksemburski z jego cienistymi alejami, z jego zakochanymi, z jego posągami, oraz gwarny Montparnasse. Magiczny czworobok, pełen wspomnień, nabrzmiały historią, a noszący nazwę, której cztery sylaby radośnie dźwięczą w uszach wszystkich dwudziestoletnich Paryżan. **Quartier Latin — Dzielnica Łacińska.** Albo po prostu: „le Quartier" — Dzielnica.

Mieszczą się w niej wszystkie Wydziały Sorbony i prawie wszystkie większe Uczelnie. W 1939 roku na 78.816 studentów w całej Francji — 55.122 studiowało w Paryżu. Sam Wydział Prawa stolicy gromadził więcej słuchaczy niż razem wzięte trzynaście wydziałów prowincjonalnych. Wydział Humanistyczny tylu, co piętnaście wydziałów na prowincji. Nadzwyczajne skoncentrowanie: Paryż niczym latarnia przyciąga do siebie wszystkich młodych, spragnionych nauki i zazdrośnie gromadzi ich w swym wnętrzu.

Pociąga to za sobą przedziwne anomalie: Narodowy Instytut Agronomiczny, powołany do wykształcenia przyszłych inżynierów agronomów, znajduje się w samym Paryżu, zdala od pól. Narodowa Szkoła Marynarki Handlowej jest także w Paryżu i nawet nie ma swej siedziby nad brzegiem Sekwany!

W zasadzie w tym studenckim światku reprezentowane są wszystkie warstwy społeczne. „Republika francuska dąży do ofiarowania wszystkim swym dzieciom jednakowych możliwości zdobywania wykształcenia". Rzeczywistość jest mniej piękna. Zaledwie 3 proc. studentów rekrutuje się ze sfer robotniczych, a na medycynie — która wymaga dłuższych studiów i której studiowanie jest w konsekwencji bardzo kosztowne — dzieci robotników jest tylko 0,9 proc.

MÓJ PRZYJACIEL JAKUB BARRIERE

Mój przyjaciel Jakub Barrière jest synem drobnego urzędnika skarbowego. Przybył on do Paryża z odległej prowincji, aby uzyskać magisterium z historii, potem dyplom, dający prawo nauczania, a następnie docenturę: tyle jest etapów, które w najlepszym razie po czterech latach doprowadzą go do tytułu profesora szkoły średniej.

Narazie jest dopiero na pierwszym roku. W zasadzie do zdobycia magisterium potrzeba dwu lat — przyjmując, że zaliczy się po dwa rocznie (razem cztery), przepisane egzaminy magisterskie: z historii starożytnej, średniowiecznej, nowożytnej i z geografii powszechnej. Jakub postanowił, że w tym roku przygotowuje się do egzaminu z historii starożytnej i średniowiecznej. Jest to bardzo trudne zadanie. Nie dlatego, aby wymagania egzaminacyjne przekraczały jego zdolności. Nie, to trudności materialne mnożą się i komplikują jego życie.

Na samym początku, przed rozpoczęciem studiów, musiał Jakub zapłacić dwa tysiące pięćset franków „wpisowego", aby uzyskać prawo do egzaminów odbywających się pod koniec roku szkolnego. Następnie należało poczynić zakup pewnej ilości książek, które osiągają, o ile w ogóle można je zdobyć, ceny astronomiczne. Podstawowego podręcznika Lavisse'a całkiem nie można znaleźć. Aby się nim posługiwać, trzeba pracować wyłącznie w bibliotece. Historia powszechna Glotza kosztuje około sześciuset franków. Poszczególne tomy wydawnictwa Clio, mającego na celu opracowanie ogólnych zasad studiów historycznych, kosztują prawie po czterysta franków za tom, a do przygotowania jednego tylko egzaminu potrzeba tych tomów conajmniej cztery. Czterotomowa „Historia średniowiecza" Halphena i Sagnac'a kosztuje znów dwa i pół tysiąca franków. A książki te stanowią tylko podstawowe podręczniki, ścieśnione do minimum.

Zróbmy teraz rachunek: 2.500 fr. koszty wpisu; 600 fr za Glotz'a; 3.200 fr. wydawnictwo Clio; 2.500 fr. za Halphen'a i Sagnac'a. Nie mówimy już o wykładach, odbitych na powielaczu, których sprzedażą trudni się specjalna księgarnia prywatna na placu Sorbony: są one całkiem niedostępne. A doliczmy jeszcze do tego papier, atrament i inne przybory i drobiazgi: 1.000 franków. Wszystko to wynosi 9.700 franków na dziesięć miesięcy roku szkolnego, a więc miesięcznie wypada około 1.000 franków wyłącznie na „wydatki szkolne".

Ale to jest dopiero początek. Mieszkanie studenta to problem równie trudny co kosztowny. Każdy wie o tym, że Paryż przechodzi dotkliwy kryzys mieszkaniowy. Gdzie ulokować około 35.000 młodzieży (nie licząc studentów pochodzących z Paryża), która na jesieni każdego roku ściąga do stolicy w poszukiwaniu mieszkania? Hotele Dzielnicy Łacińskiej są przepełnione. Płaci się „na wagę złota" za zwykłą mansardę na poddaszu, bez jakichkolwiek wygód, bez powietrza, a czasem i bez... ogrzewania. Wielu studentów mieszka w nieponętnych domach noclegowych. Gromadzą się w dusznych sypialniach, mają fatalne warunki do nauki, wymagającej przede wszystkim spokoju i ciszy.

Jakub miał to szczęście, że znalazł pokój prywatny. Pokój jest mały ale czysty, ma żelazne łóżko, sosnową szafę, stół a nawet etażerkę na książki. Jedyną niewygodą jest to, że Jakubowi nie wolno przyjmować u siebie żadnych gości. Za pokój ten płaci on 2.500 franków miesięcznie i uważa się za wybrańca losu. Często bowiem właściciele hoteli i pensjonatów, żerując na nędzy studenckiej, żądają od swych lokatorów po 3.000, 4.000 a nawet 4.500 franków miesięcznie za zwykły pokój w niezniszczonym mieście!

A pożywienie? W najmniejszej restauracji jeden z najskromniejszych posiłków kosztuje 200 franków. Są, owszem, stołówki studenckie, które liczą ceny niżej wszelkiej konkurencji: od 50 do 70 franków za posiłek. Ale to, co się tam jada, rzadko wystarcza na zaspokojenie apetytów dwudziestolatków. Pewnego dnia zaprowadził mnie Jakub do stołówki, w której zwykle jada. Za 50 franków podano nam zupę z płatków owsianych, skrawek kiełbasy, talerzyk tłuczonych kartofli i jedno jabłko. Zupa miała smak prania, kiełbasa była wysuszona, kartofle za to rzadkie jak woda. Jabłko zaś już chyba przed laty musiało opuścić rodzime drzewko. „Kiedy się kończy jeść — powiedział Jakub — ma się złudzenie sytości. Po godzinie zaś chce się zacząć od początku".

W ten sposób przeciętny student wydaje miesięcznie 1.000 fr. na naukę, 2.500 franków na mieszkanie i około 3 — 4.000 fr. na obiady. I to jakie obiady! I jakie mieszkanie! Razem wziąwszy — około 7.000 fr. A nie liczyliśmy kosztów pełnego utrzymania ani drobnych wydatków, ani wydatków na odzież, pranie, zelowanie obuwia. Najmniej 9.000 fr. miesięcznie musi wydać Jakub i jemu podobni, i to pod warunkiem, że nie pozwolą sobie na żadne „ekstra" wydatki.

Jakub, jak i inni studenci francuscy, nie otrzymuje **żadnego stypendium.** A ojciec Jakuba, po wliczeniu wszystkich dodatków, zarabia miesięcznie dokładnie 15.472 franki (cyfry z ubiegłego lata).

NIE MA JUŻ „TAPIRÓW"

Jakub więc pracuje. Dawniej niezamożni studenci znakomicie łatali swój budżet, udzielając korepetycji młodym próżniakom z bogatych domów, których nazywano w żargonie Dzielnicy Łacińskiej „tapirami". Ale ciężkie czasy zdziesiątkowały rasę tapirów. Trzeba więc zwrócić się do bardziej zwyczajnej pracy: zostać gazeciarzem albo na przykład sprzedawcą w księgarni. Dwudziestoletni Andrzej, student prawa, zmywa naczynia w nocnej knajpie. Dziewiętnastoletni Jakub, słuchacz filozofii, wyładowuje w halach jarzyny z ciężarówek. Jakub Barrière, mój przyjaciel, miał szczęście, gdyż udało mu się zostać statystą w teatrze Chatêlet. Każdego wieczora od godz. 21 do 22.45 odgrywa skromną rólkę we wspaniale wystawionej sztuce. W pierwszym akcie gra rolę śpieszącego się przechodnia, który długim krokiem przebiega scenę, wymachując przy tym laseczką. W drugim akcie bierze udział w „tłumie eleganckich bywalców" restauracji i siedząc przy stoliku zastawionym kurczakiem z masy tekturowej, udaje, że prowadzi wytworną rozmowę ze swoją sąsiadką, w cywilu domową krawcową, która podobnie jak on pragnie podreperować swe dochody. Początkowo Jakub uważał to zajęcie za bardzo zabawne. Zmienił jednak szybko zdanie...

Spotyka się też studentów wynajmujących się co wieczora w charakterze niańki do pilnowania dzieci, których rodzice chcą wyjść spokojnie wieczorem z domu. Stworzono w tym celu specjalną agencję.—„Hallo, chciałabym studenta, najchętniej z brodą, gdyż moja najmłodsza pociecha bardzo lubi ciągnąć za brodę".

Na każdych dziesięciu studentów— siedmiu musi pracować celem zapewnienia sobie środków do życia.

Jakub wstaje codziennie o godzinie 8-ej. Od 9 do południa słucha wykładów na Sorbonie. Od 14 do 18 dalej wykłady lub praca w bibliotece. O 19 obiad. O 21 jest już w teatrze i nigdy nie wraca do domu przed godziną 23. Aby podołać wszystkim wymaganiom przewidzianym w programie studiów — bardzo często musi ślęczeć w nocy nad książką. Przy takim trybie życia plecy jego się garbią, a klatka piersiowa zapada. Nie ma on zupełnie czasu na uprawianie sportów. Obiecywał sobie wprawdzie na początku, że będzie uczęszczał na ćwiczenia do P. U. C. (wielkiego paryskiego klubu akademickiego), który przysparza Francji rokrocznie najlepszych zawodników. Jednak męczący tryb życia szybko wymiótł te piękne postanowienia z rzeczywistości.

JEST TYLKO MŁODZIEŻ, KTÓRA BIEDUJE

Cóż więc dziwnego, że stan zdrowotny studentów paryskich, mimo oględzin lekarskich, którym są oni poddawani regularnie co pewien czas — pozostawia wiele do życzenia. Szerzą się choroby nerwowe, anemia, a przede wszystkim gruźlica. Ta plaga, która we wszystkich innych warstwach społeczeństwa zmniejsza się, u studentów jest z każdym rokiem większa.

Tak, piękny okres życia studenckiego pozostał już tylko legendą. Ta lekka beztroska, którą się czuje w powietrzu na bulwarze Świętego Michała, jest tylko fasadą. Za tą fasadą, poza legendą — kryje się młodzież, która pracuje — zgniecioną trudem, zmuszona do wchłonięcia ogromnego programu nauki, mieszkając w fatalnych warunkach, źle odżywiona, źle zaopatrzona w pomoce naukowe.

Naturalnie, że życie mimo to wydaje się im piękne. Śmieją się, śpiewają, wyprawiają ekstrawagancje, urządzają zabawne pochody. Chłopcy i dziewczęta przechadzają się po alejach ogrodu Luksemburskiego. Mają dwadzieścia lat.

Ale tych dwadzieścia lat poznało dobrze, co to znaczy bieda.



Dom studentów zagranicznych w Dzielnicy Łacińskiej.

MŁODZI BOHATEROWIE

Ze wszystkich stron wielkiego Związku Radzieckiego zjechali się młodzi budowniczowie komunizmu, aby uczestniczyć w obradach XI Zjazdu WLKZM. Młoda gwardia komunizmu, sławna stalinowska młodzież, pełna żarliwego patriotyzmu, bojowości i optymizmu, wychowana przez zahartowaną w walce partię bolszewicką — oto uczestnicy tego historycznego zjazdu.

Na zjeździe — dużo poważnej i głębokiej pracy, dużo pieśni i radości. Z trybuny padają dumne, pełne zadowolenia słowa o wielkich osiągnięciach Komsomołu. Ostro i odważnie wypowiadają młodzi delegaci słowa krytyki niedostatków w pracy. Panuje duch bolszewickiej krytyki i samokrytyki. Komsomolcy wysuwają postulaty młodzieży radzieckiej w stosunku do poszczególnych ministerstw, instytucji wychowawczych, naukowych i kulturalnych. Czują się w pełni odpowiedzialnymi współgospodarzami swojej socjalistycznej Ojczyzny.

Każdy z delegatów jest aktywnym uczestnikiem prac zjazdowych. Przekazuje swym towarzyszom walki i pracy najlepsze doświadczenia swojej organizacji. Z każdej wypowiedzi przebija niezłomna wiara w wielką, zwycięską przyszłość Kraju Rad.

Wśród delegatów Zjazdu są przedstawiciele 44 narodowości. W wielkich salach Kremlowskiego Zamku rozbrzmiewają pieśni wszystkich narodów Związku Radzieckiego — pieśni wolnych narodów, na wolnej ziemi. Panuje duch braterstwa ludów.

Słowa listu, skierowanego do Zjazdu przez Centralny Komitet WKP(b) przyjmują delegaci jako najdroższe słowa od swojej partii, która uczy i wychowuje radziecką młodzież. Długo rozbrzmiewała sala obrad owacjami na cześć sławnej partii bolszewickiej i wielkiego przyjaciela i wychowawcy młodzieży — Stalina.



Uczestnicy XI Zjazdu WLKZM N. Łukinow — ślusarz, W. Biesową Komsomołu Republiki Mołdawskych dentka Instytu



„Jedyną realną siłą świata są masy pracujące..."
(Prof. dr. Jan Dembowski na Kongresie Paryskim).

Któregoś z dni prześladowań

**Wy, którzy słuchacie mnie dumając o waszych bliskich,
O zaległym komornym i rosnącej drożyźnie
I o tych, którzy zginęli w ogniu walki —
Wy, którzy w sercach waszych człowieczych
Oczekujecie słowa, którego nie wolno już wymawiać —
Posłuchajcie mnie:
Jeśli boicie się podejrzeń,
Jeśli lękacie się więzienia,
Jeżeli chcecie żyć w...
Ale tego słowa nie wolno już wymawiać —
Krzyczcie: Wiwat wojna,
Naprzód, trzeba nam bomb i bombowców,
Armat i kul armatnich,
I krwawego głodu, i bandy szpiclów,
Naprzód, Francja jest cudnym krajem i sławnym pobojowiskiem,
Naprzód, mały żołnierzu, wiwat wojna,
Chodźmy umierać za Bank Indochiński,
Za piastry, których nikt z nas nie ogląda,
Za sztaby złota na nasze głowy!
Naprzód, przeciw czarnym i żółtym i białym — dalej,
Mordujmy się wzajemnie na widowisko naszym panom!**

*

**Gdyż panowie nasi nudzą się
I strach hakiem czarnym rozdziera im gardło,
Bo trzeba im targu i zysku, zysku i targu,
Nie świata płonącego ludzkim braterstwem
Nie świata, w którym wymienianoby bogactwa
Jak uściski dłoni lub uśmiechy.
I cóż za zysk wtedy w złotej strudze spływającej między palcami.**

*

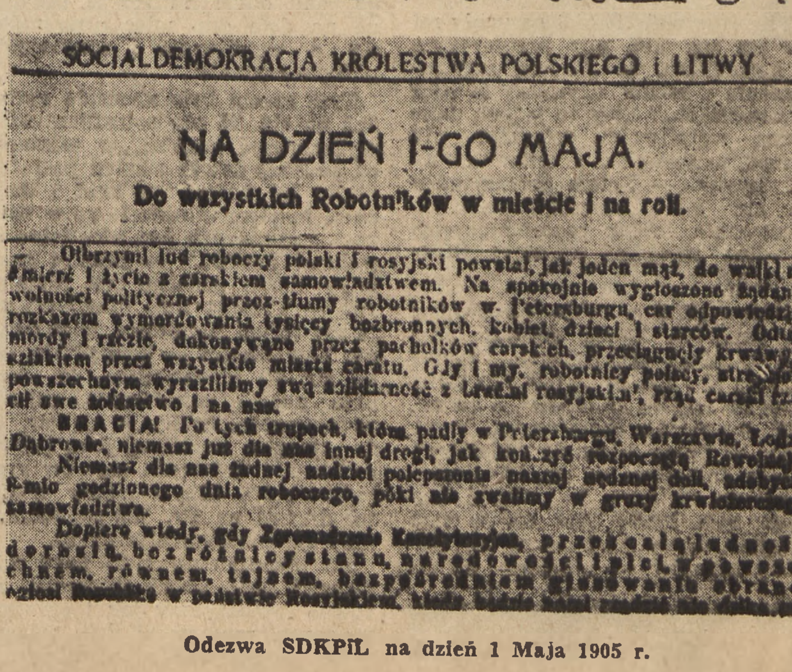
**Wiwat wojna, śmierć fantastom
Śniącym niebo bez bomb dla wszystkich żołnierzy.
Oszczep, któremu nie oprą się wrota — z łatwością przebije piersi
Więc włóżmy im solidne serca z masywnego złota
Pod nasze płaszcze wojskowe.**

*

**Tak w 49-tym roku w ratuszu 19-ej dzielnicy
Któregoś z dni prześladowań
Mówił poeta o tych, których kocha, i o Pokoju.**

PIERRE SEGHERS
Piątek 25-go lutego, po przeczytaniu wieczornej prasy

Tłum. Aniela Krupińska.



SOCJALDEMOKRACJA KRÓLESTWA POLSKIEGO i LITWY

NA DZIEŃ 1-GO MAJA.

Do wszystkich Robotników w mieście i na roli.

Olbrzymi lud roboczy polski i rosyjski powstał, jak jeden mąż, do walki na śmierć i życie z carskiem samowładztwem. Na spokojnie wygłoszone żądania wolności politycznej przez tłumy robotników w Petersburgu, car odpowiedział rozkazem wymordowania tysięcy bezbronnych, kobiet, dzieci i starców. [illegible] mordy i rzezie, dokonywane przez pachołków carskich, przeciągnęły krwawym szlakiem przez wszystko miasta caratu. Gdy i my, robotnicy polscy, [illegible] powszechnym wyraziliśmy swą solidarność z braćmi rosyjskimi, [illegible] swe zofiaectwo i na nas.

BRACIA! Po tych trupach, które padły w Petersburgu, Warszawie, Łodzi, Dąbrowie, niemasz już dla nas innej drogi, jak kończyć rozpoczętą Rewolucję.

Niemasz dla nas żadnej nadziei polepszenia naszej nędznej doli, zdobycia 8-mio godzinnego dnia roboczego, póki nie zwalimy w gruzy [illegible] samowładztwa.

Dopiero wtedy, gdy Zgromadzenie Konstytuanta, [illegible] bez różnicy stanu, narodowości [illegible] równem, tajnem, bezpośredniem głosowaniu obrane, [illegible] Republikę w państwie Rosyjskiem, [illegible]

Odezwa SDKPiL na dzień 1 Maja 1905 r.

BOLESŁAW STROŻEK

Droga sojuszu robotniczo-chł

DYMIĄ kominy odbudowanych fabryk i budują się nowe zakłady przemysłowe, jakich nigdy przedtem Polska nie miała. Po raz pierwszy w dziejach wsi syn lub córka chłopa siadają na traktor i auto, zaprzęgając maszyny do obsługi chłopskich pól. Dziś się to zaczyna, a za kilka lat warkot motorów na polach chłopskich będzie szedł w zawody z warkotem maszyn w mieście przemysłowym".

Słowa te wypowiedział Prezydent R. P. na III Kongresie Związku Samopomocy Chłopskiej, odbywającym się w Warszawie w dniach 4 — 6.IV. br. Są one zapowiedzią nowego wysiłku nad przebudową wsi, zbilansowaniem wysiłku już włożonego.



Są jeszcze u nas pokątni „znawcy", którzy sądzą, że wsi polskiej nie zdoła się przebudować że nic nie zdoła przemienić chłopa, który... (oszczędzam tu czytelnikowi ich wulgarnych argumentów). Łudzą się oni, że i te procesy, które już zachodzą na wsi, spłyną jak wiosenne wody. Pożyteczne więc będzie przeprowadzić próbę zanalizowania ostatniego okresu wsi polskiej, zamykającego się w dziesięcioleciu 1939-49.

Wieś z okresu Polski sanacyjnej. Okres sloganu „frontem do wsi".

Wybudowany zostaje Lisków, w Kumionce hrabina Zamojska uczy gospodynie wiejskie (tylko „co przedniejsze") gotowania obiadów a przy sposobności niewinnie tłumaczy, że „pana hrabiego" trzeba kochać, że trzeba kochać „dziedzica z Samoklęsk", z „Nowodworu" i Przytoczna. Czasami na dożynki przyjeżdża łaskawie starosta w całym majestacie swej tużurkowej władzy, jakby dla podkreślenia: „masz chłopie szczęście, że wolno ci pracować, bo — porównaj siebie i mnie".

Na ogół jednak nad wsią niebo wisi pochmurne. Promienie, które przedzierają się przez chmury, padają na ludzi „najwyżej" stojących, najbogatszych. Solidaryzm jest hasłem wiecowym, na użytek ubogiego chłopstwa, ale interesy w różnego rodzaju „Ziemiańskich" ubija się w myśl popularnej zasady: „Ratuj się, kto może, a ostatniego niechaj diabli biorą!".

A co z resztą chłopów, co robią biedni i średniorolni chłopi? Dla tych przeznaczone są kazania, z których dowiadują się, że „zaraza" idzie ze Wschodu i z miasta, że mają gorliwiej modlić się i pracować. Pracować zresztą muszą, bo na każdy hektar przypada kilka gąb do wyżywienia, bo sekwestrator staje się nieodłącznym elementem krajobrazu wsi polskiej...

Ale przerwijmy ten sielski obrazek, a spróbujmy wyciągnąć pewne wnioski. Na wsi w okresie sanacyjnym przeprowadzano **reformy „pułapowe"**. Obejmowały one bogatych chłopów, którzy przez opanowanie życia samorządowego, wiejskich instytucji życia gospodarczego, a często i organizacji politycznych — sprawowali władzę „wedle słów pana". Reformy były ochłapem ze stołu pańskiego, przeznaczonym dla **pułapu** gospodarczo - socjalnego wsi. Lecz jednocześnie miały one stać się **reformami „pułapkowymi"**: „Zbudowano jeden Lisków, — zaczekajcie, w każdej wsi będzie Lisków". Chłopa nie posądzano, że arytmetycznie może sobie wyliczyć, iż stan ten byłby osiągalny dopiero za... 800 tysięcy lat (Lisków zbudowano jeden na okres 20 lat — w Polsce było 40 tysięcy gromad).

Tak, na długo jeszcze planowano eksploatację pracującego chłopstwa izolując go od walczącej klasy robotniczej, od oświaty, od postępowej myśli politycznej, od postępu w ogóle. Był to okres „wspaniałej izolacji". **Odizolować, rządzić i wykorzystywać** — to było dewizą przedwojennych poczynań na wsi.

A bilans? **Blisko trzy miliony analfabetów, zastraszająco niski poziom oświatowo - kulturalny wsi, szkółki jednoklasowe, zacofane metody produkcji rolnej, zjawisko zbędnych rąk — utajone bezrobocie i brak odpływu do przemysłu czy innych zawodów, brak książek, niezelektryfikowane wsie** — to tylko niektóre pozycje z długiego ich szeregu.

ZERWANA IZOLACJA

Olbrzymia sala na Służewcu wypełniona jest po brzegi delegatami pracującego chłopstwa. Jest ich przeszło trzy tysiące z całej Polski, są delegaci chłopów ze Związku Radzieckiego. Rozmawiam z jednym z nich, pytam o wrażenia z Polski. „Uderza mnie przede wszystkim to, — mówi, — że **chłopi się przemienili, że tyle w nich chęci i siły"**.

Słuszne spostrzeżenie. Potwierdza je sala naładowana potężnym ładunkiem dynamizmu i wolą realizowania wspólnych przemyśleń.

Droga, która doprowadziła tu chłopów polskich, zaczęła się, gdy wspólne, **robotniczo - chłopskie brygady rozpoczęły reformę rolną, gdy zrodziła się myśl utworzenia Związku Samopomocy Chłopskiej, opartego o ścisły sojusz robotniczo-chłopski.** Z początkiem 1945 r. powstają pierwsze koła, założone zostają pierwsze spółdzielnie gminne i inne instytucje gospodarcze. A trudności były olbrzymie. Napady, morderstwa, rabunki i towarzysząca im plotka, odciągająca ludzi od pracy. — **Samopomocowcy wytrwali.** Bodźcem do tego była **świadomość, że nie są sami,** że w mieście robotnicy gospodarzą w zakładach pracy, że zwiększają wydajność produkcji, polepszają warunki bytowe, organizują świetlice, chóry, zespoły samokształceniowe... W tym Samopomocowcy widzieli wzór, mogli go zobaczyć, poznać i przenieść na grunt wiejski, **bo rewolucja polityczna zerwała izolację pomiędzy wsią a miastem, bo zaczęły powstawać coraz to bardziej ruchliwe drogi wymiany nie tylko towarowej, pomiędzy wsią i miastem, ale też politycznej, kulturalnej i społecznej.**

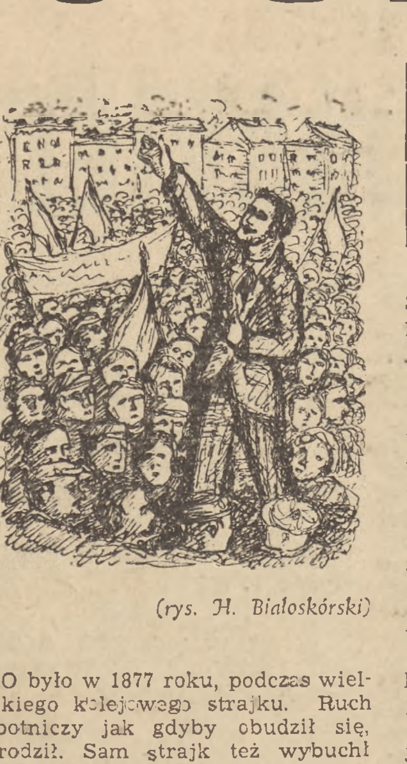
Chłopi z Z. S. Ch. mogli spodziewać się pomocy ze strony klasy robotniczej. I otrzymali ją. Nie była ona oparta — jak przedtem — o reakcyjne cele polityczne i upozorowana przesłankami altruistycznymi. Tym razem pomoc znajdywała swe uzasadnienie w **poczuciu jedności pracującej wsi i pracującego miasta.**

Zresztą miała ona charakter instruktorski. Pokazać, nauczyć, wska-

CHINY

W marcu odbył się w Pekinie pierwszy ogólnochiński kongres studentów. Uchwalono na nim statut i program działalności Wszechchińskiej Federacji Studentów. Wybrano również Komitet Centralny organizacji.

...ŁO SIĘ PIERWSZE



(rys. H. Białoskórski)

Fragmenty prozy Howarda Fasta, które publikujemy obok, wyjęte zostały z książki p.t. „Amerykanin" (wyd. „Wiedzy", Warszawa 1948), tłumaczonej przez Józefa Brodzkiego. Stanowią one 4 odcinki opowiadania umiarkowanego działacza robotniczego Schillinga, który był widzem zajść, 1, 3 i 4 maja i pod ich wpływem zaczyna dostrzegać mechanizm walki burżuazji z proletariatem. 11 listopada 1886, w dniu egzekucji Parsonsa i towarzyszy, opisuje on Sędziemu zajścia majowe.

TO było w 1877 roku, podczas wielkiego kolejowego strajku. Ruch robotniczy jak gdyby obudził się, narodził. Sam strajk też wybuchł jakoś samorzutnie, na początku nikt nim nie kierował. Robotnicy na jednym odcinku przestali pracować przy budowie kolei. Przyłączyli się do nich inni, później jeszcze inni, później kolejarze — aż strajk ogarnął cały kraj. Strajk, jakiego dotąd nie znano. Ruch robotniczy też takiego dotąd nie znał.

Ale nie było przywódców, nie miał kto przemawiać. Przywódcy rodzili się sami, ruch tworzył ich spontanicznie Właśnie w ten sposób Albert Parsons stał się jednym z przywódców. Oczywiście był już przedtem w organizacji, wybitnie pracował w związkach zawodowych, przemawiał na zebraniach. Ale w lipcu 1877 roku mieliśmy tu wiec, jakiego dotąd robotnicy nie mieli.

Zwołaliśmy wiec na ulicę Rynkową, robotnicy zebrali się niedaleko skrzyżowania na Madison. Wielu ich było? Bóg raczy wiedzieć. Jedni powiadają, że 20 tysięcy, inni, że 30 tysięcy. Tyle tylko mogę powiedzieć: szli, aż wreszcie było morze głów, jakiego nigdy dotąd w moim życiu nie widziałem. Olbrzymi, nieprzejrzany tłum, a nad nim sztandary, pochodnie. Aż strach człowieka ogarniał — i aż się na płacz zbierało ze wzruszenia. I wtedy przemówił Albert Parsons. To było pierwszy raz kiedym go zobaczył.

Czyś go nigdy nie widział, Sędzio?

Ale widziałeś chyba jego fotografie, — niektóre są niezłe. Wysokie czoło, duże czarne oczy, nos i podbródek jak wyrzeźbione, mały wąs. Sam jestem dość brzydki, więc chociaż cenię czyjąś urodę, jednak nie dowierzam jej. Ale jeżeli chodzi o Parsonsa, było inaczej. Zapominało się o tym, że jest taki przystojny. Człowiek patrzył na niego i słuchał tego, co mówi. Ja też słuchałem. Próbowałem nawet zapisywać, ale udało mi się tylko na początku, później dałem spokój i tylko słuchałem.

A czy wiesz, od czego zaczął? Powiedział: „Towarzysze i obywatele Ameryki! Wolność jest dla nas jak chleb i mleko. Chcę do was mówić o sprawiedliwości i o niesprawiedliwościach. Nie o prawach, jakie przysługują człowiekowi, ale o nadziejach, jakie człowiek nosi w swym sercu. Bo niewiele praw nam przysługuje, natomiast żywimy w sercach naszych wielkie nadzieje!"

Tyle sobie przypominam, bo później przestałem notować.

Zadawałem sobie później nieraz pytanie, co z tego, co mówił, było prawdą? Czy nie zgrywał się jak aktor na scenie? Wyglądał jak Booth, jak Edwin Booth, wydawał się czymś dziwnym pośród nas...

Spotkałem go następnego dnia w redakcji naszego pisma. Podaliśmy sobie ręce, porozmawialiśmy trochę i właśnie, kiedy rozmawialiśmy, przyszła po niego policja Wiesz, jak to się odbywa. Przyszło dwóch i przyłożyli mu od razu rewolwery do brzucha. Zabrali go do magistratu, do biura Hickeya. Był on wtedy szefem policji. Pokój był pełen policjantów. Zaczęli go zasypywać pytaniami. Gdy chciał odpowiedzieć, zaczęli go bić po twarzy z prawej, z lewej.

Pytali go, po jakiego diabła on, opryszek z Texas, przyjechał do Chicago, żeby tu wzniecać rozruchy? Kiedy próbował wyjaśnić, że przemawiał na zebraniu robotniczym, aby wytłumaczyć, jakie prawa wyborcze przysługują robotnikom, policjanci kazali mu milczeć i znów go zbili. A potem kazali mu iść — ale ostrzegli go. Powiedzieli, że bardzo łatwo może się zdarzyć, iż go pewnego dnia znajdą nieżywego na jakimś rogu ulicy. Powiedzieli mu, że tłum go powiesi na latarni, jeżeli nadal będzie uprawiał agitację. Powtórzył nam to gdy wrócił. Czekaliśmy na niego.

I właśnie zaraz potem Albert Parsons wypłynął. Takiego człowieka jak Parsons trudno zastraszyć lub kazać mu wrócić, skąd przyszedł. Owszem, to udaje się, ale z takimi, co krzyczą, przechwalają się, ot i wszystko. Ale nie z Parsonsem, który był spokojny, łagodny, uprzejmy. Z takim trudno sobie poradzić.

Trzeba było widzieć, jak w następnych latach szedł do góry, czym się stał, i wtedy zrozumie się, że jeden tylko mógł mu dorównać: Sylvis, ale Sylvis umarł, a teraz powieszą Parsonsa...

— — — — — —

Potem zupełnie zerwał z nami i wstąpił do Międzynarodowej Robotniczej Organizacji. Stał się rewolucyjnym socjalistą. Czy anarchistą? Tak się to zwykło nazywać, taką do tego przylepiono etykietę.

Ale ja wiem, czym on był. Nie zgadzałem się z nim, ale wiem, że był rewolucjonistą, a nie tym, jakim go sobie wyobrażano na idiotycznych karykaturach: dzikus z rozwichrzoną brodą, trzymający w każdej ręce bombę, a pod tym podpis ANARCHISTA.

Nie. Parsons nie był taki. Nawet jeżeli przyznam, że poszedł mylną drogą, muszę powiedzieć: Parsons nie był taki.

HOWARD FAST

Ale jeżeli zastanowię się nad tym, co robił dalej, czy wolno mi go potępić? Poszedł do mas, do robotników. Był we wszystkich kopalniach, w tych strasznych miastach i osiedlach w Pensylwanii i Illinois, które są piekłem na ziemi. Gadał z górnikami, żył wśród nich i nigdy nie przestawał propagować idei socjalizmu. Nie było takiego zatargu między robotnikami a pracodawcami, w obrębie co najmniej pięciuset mil, w którym Parsons nie brałby udziału.

Założył i redagował „Alarm", pierwszy tygodnik w angielskim języku, organ ich Międzynarodówki. Ale o tym wiesz sam. Kiedy przed paru laty wybuchły wielkie strajki — był po stronie robotników. Niech ci się nie zdaje, drogi Sędzio, że już dawniej nie próbowano zgładzić go. Oddziały najemnych agentów policyjnych otrzymały tajne rozkazy — sam je widziałem: — schwytać Parsonsa. Również i innych, ale Parsons figurował jako pierwszy na tej liście. Policja otrzymała instrukcje: zbić go przy pierwszej okazji, aż ducha wyzionie. Próbowali, możesz mi wierzyć, że próbowali.

— — — — — —

Pamiętasz, jak przed półtora rokiem uchwaliliśmy, że powinno się poświęcać jeden dzień robotniczemu ruchowi w Ameryce. Dzień, który byłby naszym świętem, który świadczyłby o naszej jedności i nieugiętej walce o ośmiogodzinny dzień pracy? Wybraliśmy dzień Pierwszego Maja.

Mój Boże, ludziom zdawało się, że podważamy podstawy istnienia kraju, wybierając sobie jeden dzień w roku jako własne święto.

Pamiętasz, Sędzio, co się działo, gdy ten dzień zbliżał się. Armia najemnych szpiclów i agentów policyjnych, tych „Pinkertonów", zjechała do Chicago. Policja była uzbrojona aż po zęby, aresztowała na ulicach każdego, kto się jej wydał podejrzany. Narodowa Gwardia stała w pogotowiu. Sprowadzono nawet do Chicago regularne oddziały wojskowe „celem zapewnienia bezpieczeństwa". A któż mu zagrażał? My. Wszystko, czegośmy chcieli, to było wybrać jeden dzień, abyśmy mogli solidarnie demonstrować na rzecz walki o ośmiogodzinny dzień pracy.

I rzecz prosta: przyszła ta sobota i minęła najspokojniej w świecie. Żadnych rozruchów nie było. Rozumieliśmy, że rozruchy — to nasz wróg. Zdawaliśmy sobie sprawę, wielu nas jest, obliczyliśmy nasze siły. Ujęliśmy w karby organizacyjne cały kraj. Po cóż nam były potrzebne rozruchy? Ale w poniedziałek, był to trzeci maja, stało się coś bardzo złego. Wprawdzie dokładnie znasz cały przebieg, ale chcę jeszcze raz ustalić fakty.

W manifestacji, która odbyła się poza fabrycznymi budynkami Mc Cormicka, brał udział nie tylko „Związek Robotników Przemysłu Drzewnego", ale również przeszło 1000 strajkujących od Mc Cormicka. Przemawiał tam August Spies, ale nie podżegał do żadnych gwałtów. Przeciwnie, mówił o potrzebie jedności w klasie robotniczej. Nie ma w tym żadnego przestępstwa, przynajmniej ja go nie widzę.

Awantury zaczęły się dopiero, kiedy łamistrajki zaczęli wychodzić z fabryki. Strajkujący robotnicy zauważyli ich, klęli na nich i obrzucali wyzwiskami, których lepiej nie powtarzać.

Wystarczy wyobrazić sobie, jak to wyglądało: 6 tysięcy strajkujących, sami związkowcy, odbywają wiec — a tuż przed ich nosem łamistrajki wychodzą z fabryki.

Widziałem, jak to się zaczęło. Strajkujący ruszyli ławą w kierunku fabryki. Nikt ich tam nie skierował. Nikt nie podjudzał. Przestali słuchać przemówienia i ruszyli do fabrycznej bramy. Możliwe, że któryś podniósł z ziemi kamień, możliwe, że wymyślali ordynarnie, ale zanim w ogóle zdążyli zrobić cokolwiek, policja zaczęła strzelać. To była masakra. Robotnicy nie mieli przecież broni, a policja stała szeregiem z wyciągniętymi pistoletami i karabinami, strzelając salwa za salwą.

Powiadają, że to dyrekcja fabryki zażądała przysłania policji dla osłony, ale to by zajęło więcej czasu. Tymczasem furgon policyjny przybył natychmiast i stanął za sttrzelającymi łańcuchem policyjnym. Razem było ich ze 200.

Coś podobnego widziało się, ale tam, „w starym" kraju, w Europie, nie tu.

Robotnicy padali jak na polu bitwy. Wparli się w ziemię, wzięli za ręce i nie chcieli cofnąć się w tył. Wtedy policja ruszyła na nich, waląc kolbami i zaczęła ich rozpraszać. Szeregi robotnicze załamały się, tłum zaczął uciekać, policja za nimi, bijąc z tyłu po głowach.

Straszny to był widok. Obrzydliwy. Spies pobiegł do redakcji „Robotniczej Gazety" i ogłosił płomienną odezwę, wzywającą na protestacyjny wiec, który nazajutrz miał się odbyć na Haymarket Square.



EGZEKUCJA.
Według sztychu z XIX wieku.

Uniw

— Od stacji Krzeszowice do Sanek mamy jeszcze 13 km.—oświadczył kolegom Edmund Jezierski, student IV. roku prawa U. J. — Pójdziemy na przełaj i skrócimy sobie drogę o 4 km.

Poszli więc „na bliższe". Jezierski znał dobrze drogę. Był w Sankach już kilkakrotnie jako wykładowca uniwersytetu niedzielnego. Obecnie padał deszcz. Wiatr niemiłosiernie targał płaszczami i zrzucał czapki z głów.



Okolica pagórkowata. Glina i piach. Buty grzęzły w lepkim błocie.

— Byleby tylko ludzie zebrali się na czas — odezwał się Jezierski.

— Sołtys przecież wie, że dziś znów przyjdziemy — powiedział idący obok Staszek Z.

— Zresztą ludzie sami przyjdą. Nasze wykłady interesują wszystkich we wsi...

Dochodzili do zabudowy. W szkole nie było jednak nikogo. — Poszli do sołtysa. Okazało się, że od kilku dni urzęduje inny sołtys, który nie zdążył powiadomić ludzi o przybyciu studentów.

— Ale nie jest tak źle — odsapnął „nowy" sołtys. Zdjął powoli okulary, wstał i głośno zawołał:

DOMINIKA WARNEŃSKA

OBRACHUNKI PIERWSZOMAJOWE

Podróż w czasie (X)

„Dziś nikt nas do pracy nie zmusi,
Bo dzień ten przez lud jest wybrany,
By poznał, by poczuł swą godność człowieczą,
By powstał, by skruszył kajdany..."

MAJ w Polsce zaczynał się jeszcze w kwietniu — w poszczególnych okolicach tym wcześniej, im energiczniejszy był dany wojewoda czy starosta... Przez parę dni, a raczej nocy, zmobilizowana policja tajna przeprowadzała masowe rewizje i aresztowania, zatrzymanych częściowo zwalniano po kilku dniach, częściowo przekazywano do dyspozycji władz sądowych, osadzając w więzieniu. Los ich nie był jeszcze najgorszy. Byli bowiem jeszcze inni, tacy, o których policja nie wiedziała nic pewnego, tylko o coś podejrzewała, albo tacy, którzy się narazili panom przodownikom z urzędu śledczego. Ci szli do Berezy. Słowem, wszyscy, którzy mieli takie czy inne porachunki z reżimem, przeżywali ten okres w pewnej emocji. Zmieniano na ten czas mieszkania, przenoszono się do innych dzielnic, nocowano u znajomych.

Winowajca tej wędrówki ludów, dzień pierwszego maja, był niemal odprężeniem nerwów, choć czekały w tym dniu demonstracje, pochody, utarczki z policją i bójki z rodzimymi hitlerowcami".

Tak wspomina „gorące" dni i noce przed-pierwszomajowe Jerzy Putrament w powieści „Rzeczywistość"

Wyruszmy w naszą pierwszomajową podróż w czasie po redakcjach studenckich i robotniczych pism młodej lewicy. Historię przedwrześniowych pierwszych majów będziemy mogli odczytać nie tylko z odezw



i artykułów — ale również z białych plam cenzury.

Stacja pierwsza — to znana nam już **„Walka Młodych"**, jednolitofrontowy dodatek akademicki do „Robotnika" (nr 6 z dnia 1—15.5 1936). Na pierwszej stronie widnieje napis: „O SOCJALIZM I WOLNOŚĆ — PRZECIWKO FASZYZMOWI I WOJNIE". Poniżej czytamy:

„W zwartych szeregach proletariackich maszerujemy w dniu 1 Maja. Idziemy my, młode pokolenie, wydziedziczone z elementarnych praw człowieczych, nie znające trudu pracy fabrycznej, ni znoju ofiarnych walk strajkowych. Jesteśmy pokoleniem, wyrzuconym poza nawias kurczącego się systemu kapitalistycznej produkcji, jesteśmy przez ustrój zapomnieni, bo niepotrzebni. Zamknięte stoją przed nami bramy fabryk, zawarte bramy „powszechnych" szkół... Odebrano nam prawa do nauki i pracy.

...Mocno i zdecydowanie stajemy w dniu 1-go Maja w szeregach proletariatu. Demonstrować będziemy wołając: Pracy! Chleba! Wolności! Wznosimy potężne wołanie: precz z wojną imperialistyczną! Precz z faszyzmem! W krzepkie dłonie ujmujemy drzewca czerwonych sztandarów, pełnym oddechem naszych piersi wznosimy potężny śpiew „Międzynarodówki" — hymn proletariuszy wszystkich krajów! Niech wiedzą handlarze śmierci, że marszu naszego nie powstrzymają najemni agenci faszyzmu, że gotowi jesteśmy do walki o socjalizm, który jest dla nas jutrem nowej przyszłości".

Nielegalne, w podziemiu ukazujące się pismo Komunistycznego Związku Młodzieży Polski w numerze z dnia 1 maja 1935 roku zamieszcza wezwanie:

„1-go maja pójdziemy na ulicę, my, młodzi. Pójdziemy z fabryk, kopalni i warsztatów razem ze starszymi robotnikami, z którymi ramię w ramię walczymy przeciwko wyzyskowi, redukcjom, niewoli... Pójdziemy z przepełnionych chat wiejskich, my — synowie chłopów pracujących. Nie chcemy dalej się tłoczyć na nędznych, zadłużonych skrawkach ziemi naszych rodziców. Dość mamy pańszczyzny szarwarko-

GO MAJA

Od tego się zaczęło. A zaczęło się dlatego, żeśmy spokojnie i w największym porządku świętowali 1 Maja — nasze święto. To pokrzyżowało ich plany. Chcieli rozruchów, chcieli strzelaniny, żeby się nazywało, że robimy rewolucję.

Ale najważniejsze jest to, że Parsonsa wcale tam nie było, tak samo, jak go nie było na Haymarket, kiedy została rzucona bomba. Strajkowali wtedy nie tylko robotnicy od Mc Cormicka i z przemysłu drzewnego, ale jednocześnie był strajk u Pullmana, u Brunswicka w dokach, i nie tylko w Chicago, ale i w St. Louis Cincinnati, w Nowym Jorku i w San Francisco — wszędzie były strajki.

— — — — — —

Była punktualnie 9 godzina, kiedy Parsons wstał i zaczął przemawiać. Trzeba sobie tylko wyobrazić, że ten człowiek nie spał 30 godzin, że z jednego wiecu przybiegł na drugi, a poza tym — patrzył własnymi oczyma, jak to wszystko, o co walczył, wdeptuje się w ziemię, niszczy i burzy.

A jednak mówił — i mówił dobrze. Zaczął od walki o ośmiogodzinny dzień pracy, a później przeszedł do tego, jaka jest dola robotnika.

Wątpię, czy jest ktoś w Ameryce, kto równie dobrze jak Parsons zna sytuację klasy robotniczej w Stanach.

Mówił o tym, jak rosną wielkie kartele, ale o tym wiesz przecież sam z jego zeznań w sądzie, bo to, co podawały pisma, było wierutnym kłamstwem i cała historia z rękopisem jego mowy też jest kłamstwem. Nigdy nie pisał z góry co chciał powiedzieć, mówił z głowy.

Nikt zresztą nie notował.

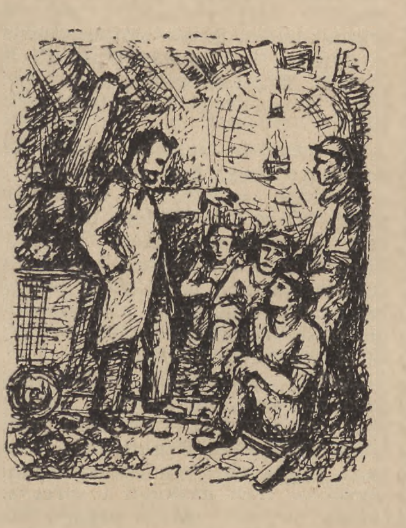
Następnego dnia ukazał się tekst mowy, którą sami spreparowali, a którą on miał rzekomo wygłosić. Ale to nie była mowa Parsonsa! Nie...

...Kiedy Filden zaczął przemawiać, Parsons podszedł do furgonu i wziął na ręce jedno ze swych dzieci, to mniejsze. W tej samej chwili zaczął padać deszcz. Jedno z dzieci zaczęło płakać.

A teraz uważaj, bo to jest ważne: z dzieckiem na rękach Parsons podszedł do drugiego furgonu, z którego przemawiał Filden i powiedział mu, że wobec tego, że pada deszcz, można by przenieść się do hali Zepfa, gdzie już nieraz odbywały się nasze wiece.

Zaproponował to, bo miał dziecko na rękach i sam był już okropnie zmęczony. Ale jakże tu przenieść się 2 tysiącom ludzi, przejść przez ulicę, zachować porządek przy wejściu do hali? „Przyjdę tam za parę minut!" — powiedział Filden. Parsons skinął mu głową na znak zgody, bo przecież nie mógł stać z dzieckiem na deszczu. Tłum zaczął rozchodzić się. Ale z 600 lub 800 osób zostało na miejscu i słuchało mimo deszczu.

Parsons, Lucy, dzieci i jeden z ich przyjaciół poszli stamtąd do hali Zepfa, weszli do środka tylko na chwilę, zobaczyli, że ludzi jest niewiele i mieli zamiar wrócić do domu. Właśnie wtedy usłyszeli wybuch.



rys. H. Białoskórski

Jak było z tym wybuchem i bombą, chyba wiesz, a może i nie wiesz... tyle czasu minęło, mogłeś zapomnieć, przyjacielu.

Podczas, gdy Filden jeszcze przemawiał, 200 policjantów pod dowództwem Warda i Bonfielda wpadło całym pędem na ulicę. Po co? Skąd się naraz wzięli? W jakim celu? Wiec, który odbywał się w całkowitym spokoju, za chwilę miał się skończyć Na miejscu zostało najwyżej 500 osób. Ward biegnąc na czele policji krzyczał, żeby się tłum natychmiast rozszedł. I co miał wtedy zrobić Filden? Przerwał przemówienie i zaczął złazić z furgonu. Tłum zaczął cofać się ku wylotowi ulicy. I wówczas wybuchła bomba. Bóg raczy wiedzieć przez kogo rzucona. Upadła akurat przed szeregami policyjnymi, zabiła jednego policjanta i kilku poraniła.

Kto rzucił tę bombę? Od roku nic innego nie słyszy się w tym mieście, jak wciąż to samo pytanie: „Kto rzucił tę bombę?"

Przysięgam ci na wszystko, co mam drogiego na świecie, że żaden z naszych towarzyszy nie rzucił jej. Święcie jestem o tym przekonany, wierzę, że tak jest. Powiesz, że mój sąd jest stronniczy. Jestem robotnikiem, więc trudno, żebym nie miał stronniczego sądu o tym. Ale teraz kiedy wkrótce Parsons ma być stracony, przysięgam na to, co mówię! Brzydzę się gwałtem, nie uznaję ludzi, którzy używają go za narzędzie walki. Wiesz o tym dobrze, ale przysięgam, że w moim przekonaniu to jest prawda, rzetelna prawda!

Oni, nasi wrogowie sami rzucili tę bombę! przyjrzyj się tylko wszystkiemu, co się stało potem, i powiedz, czy mogło być inaczej?

Przypomnij sobie, co się stało w minutę potem, kiedy wybuchła bomba, jak policja natychmiast rozpoczęła strzelaninę. W porównaniu z tym, tamta masakra przed fabryką Mc Cormicka była niczym.

Strzelali jak szaleni, strzelali do mężczyzn, do kobiet, do dzieci. Nie mieliśmy broni. Ani jeden wystrzał nie padł z naszej strony, ale policja wciąż strzelała, bez przerwy, aż tłum załamał się, zawył i rozbiegł się na wszystkie strony...

I to jest prawda!... Cała prawda! — powiedział stolarz i dodał po chwili:

Słyszałem dokładną relację co najmniej od stu ludzi, którzy tam byli i każdy potwierdzi, że **to jest prawda...**

WŁ. MAJAKOWSKI

SŁONECZNA CHORĄGIEW

Pierwszy dniu maja —
śnieg już dogasa —
słoneczną chorągiew wznieś!
Niech płonie
nad
Republiką naszą
Pokój
Trud
Pieśń.
Wiej nad Europą!
Sześciany więzień
w szkarłat majowy strój!
Przygłuszcie w kotłach
ciśnienie prężne —
stal,
stop,
stój!
Zanim
będziemy
za bary brać się
w przestworzach ulic —
wraz,
sprawdzimy
rachubą
stóp w demonstracji
moc
sił
mas.
W słońcu
nie pławi się
pamięć miniona,
wspomina czarniejsza od sadz:
Szła
z oprawcą
po chińskich błoniach
noc,
spazm,
płacz.
W żarze kolonii
ucisk kolana —
krwią jest
plantacji maź.
Z czerwonym sztandarem
wstępujcie, kolonie,
ku nam
w nasz
marsz.
W Lidze Narodów
zbijają bąki.
Uwaga, słuchaj i patrz!
Oto
antanckie
tanki i bomby —
grom,
wizg,
brzazg.
Wróg
na całego
zęby wyłamał
i w korę ziemi się wrył.
Oczyścić sztolnie,
nowymi siłami
twórz
w sto
sił
We wspólny sztandar
spłyńcie miliony
w chorągwi
i oczu blask!
I aby
nikt
nie marudził zmęczony,
lud
wiódł
nas.
Czas już
kapitał
złożyć
do grobu.
bariery
dni
wyżej wznieść!
Czas —
rozniecić
nad republiką globu —
Pokój
Trud
Pieśń.

(Przełożył Leon Pasternak)



„Jedyną realną siłą świata są masy pracujące..."
(Prof. dr. Jan Dembowski na Kongresie Paryskim).

Któregoś z dni prześladowań

Wy, którzy słuchacie mnie dumając o waszych bliskich,
O zaległym komornym i rosnącej drożyźnie
I o tych, którzy zginęli w ogniu walki —
Wy, którzy w sercach waszych człowieczych
Oczekujecie słowa, którego nie wolno już wymawiać —
Posłuchajcie mnie:
Jeśli boicie się podejrzeń,
Jeśli lękacie się więzienia,
Jeżeli chcecie żyć w...
Ale tego słowa nie wolno już wymawiać —
Krzyczcie: Wiwat wojna,
Naprzód, trzeba nam bomb i bombowców,
Armat i kul armatnich,
I krwawego głodu, i bandy szpiclów,
Naprzód, Francja jest cudnym krajem i sławnym pobojowiskiem,
Naprzód, mały żołnierzu, wiwat wojna,
Chodźmy umierać za Bank Indochiński,
Za piastry, których nikt z nas nie ogląda,
Za sztaby złota na nasze głowy!
Naprzód, przeciw czarnym i żółtym i białym — dalej,
Mordujmy się wzajemnie na widowisko naszym panom!

*

Gdyż panowie nasi nudzą się
I strach hakiem czarnym rozdziera im gardło,
Bo trzeba im targu i zysku, zysku i targu,
Nie świata płonącego ludzkim braterstwem
Nie świata, w którym wymienianoby bogactwa
Jak uściski dłoni lub uśmiechy.
I cóż za zysk wtedy w złotej strudze spływającej między palcami.

*

Wiwat wojna, śmierć fantastom
Śniącym niebo bez bomb dla wszystkich żołnierzy.
Oszczep, któremu nie oprą się wrota — z łatwością przebije piersi
Więc włóżmy im solidne serca z masywnego złota
Pod nasze płaszcze wojskowe.

*

Tak w 49-tym roku w ratuszu 19-ej dzielnicy
Któregoś z dni prześladowań
Mówił poeta o tych, których kocha, i o Pokoju.

PIERRE SEGHERS
Piątek 25-go lutego, po przeczytaniu wieczornej prasy

Tłum. Aniela Krupińska.

wej i „odrobków". Dość mamy głodu i nędzy. Chcemy chleba, chcemy pracy, chcemy ziemi bez wykupu... Pójdziemy i my, bezrobotni „od urodzenia", których kapitalizm skazuje na głód i ciemnotę..."

Stacja trzecia — to pismo lewicowej młodzieży robotniczej i akademickiej — **„Front Młodych".** W numerze 3 z dnia 16.3.1936 (zwróćmy uwagę na tę datę!) czytamy:

„W dniu 1-szym maja powszechna mobilizacja sił proletariatu polskiego. W dniu 1 Maja robotnicy strajkują — gromadzą się na akademiach — tłumnie manifestują na ulicach".

Wcześnie zaczynał się w Polsce 1-szy Maj... Przygotowania doń rozpoczynały się na prawie dwa miesiące przed terminem...

Nr 5 „Frontu Młodych", który ukazał się z datą 19.IV.36 — a więc bezpośrednio przed 1 Maja — nie zawiera haseł ani wezwań. Zawiera on natomiast inną, nader wymowną pozycję: — wiadomość o strajku protestacyjnym, którym Polska pracująca odpowiedziała na zabójstwo



6 bezrobotnych zamordowanych przez policję podczas demonstracji przed gmachem częstochowskiego Funduszu Pracy

„Głód, nędza, bezrobocie — czytamy w zamieszczonym na łamach tego samego numeru wezwaniu —. Pochód faszyzmu i reakcji. Nacjonalistyczna i szowinistyczna dywersja burżuazji. Rosnący wyzysk robotnika. Oto nie kompletna lista przeszkód, piętrzących się na drodze proletariatu do Polski robotnika i chłopa. 1-szy maja 1936 roku będzie dniem próbnej mobilizacji sił proletariatu w walce z burżuazją i ustrojem kapitalistycznym, dniem klasowej świadomości, dniem manifestacyjnego strajku robotniczej Polski, dniem jedności proletariackiej".

Pierwsza strona tego numeru „Frontu Młodych" zawiera nekrolog poległych robotników. Natomiast pierwsza strona numeru następnego, 7-go, który ukazał się z adnotacją „nakład drugi po konfiskacie" zawiera niemniej wymowną białą plamę, zajmującą całą kolumnę pisma. Ta plama cenzury posiada swoistą wymowę. Jeżeli zadamy sobie trud podróży na „boczny przystanek" — i dotrzemy do ocalałego egzemplarza „Frontu Młodych" sprzed konfiskaty, zobaczymy na pierwszym planie napis: „Dzień 1-go Maja — dniem żałoby po poległych proletariuszach".

Sprawozdań 1-majowych trudno doszukać się w czasopismach młodej lewicy. Nie można ich było przemycić pod argusowym okiem cenzora. Ale z relacji nielegalnych pism komunistycznych, ze wspomnień ówczesnych działaczy wiemy, jak wyglądał 1 Maj 1936 roku. W odpowiedzi na strzały, skierowane do robotników Krakowa, Lwowa, Chrzanowa i Częstochowy — wyszły na ulice miast polskich w dniu robotniczego święta tysiące ludzi pracy. Po raz pierwszy szli we wspólnych pochodach socjaliści jednolitofrontowi i ludowcy obok komunistów; razem szli metalowcy i pisarze, górnicy i robotnicy rolni, tramwajarze i antyfaszystowscy studenci. Zwarte szeregi skandowały: „Chle-ba, pra-cy za-miast kul!", „Be-cka z Ry-dzem do Be-re-zy!" W Polsce rósł i umacniał swe siły jednolity front ludzi pracy przeciwko faszyzmowi, wyzyskowi i krzywdzie.



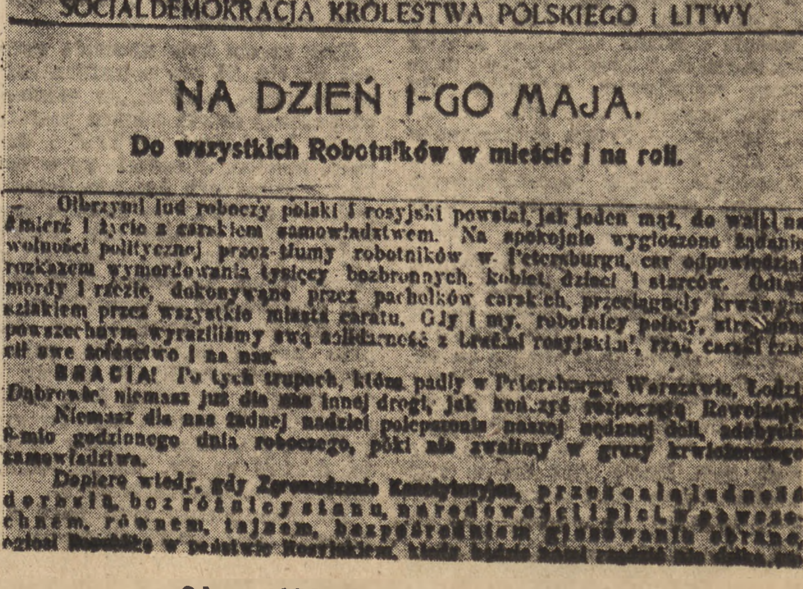
Kiedy kule i pałki granatowej policji, areszty i druty Berezy okazały się bronią niedostateczną dla stłumienia ruchu robotniczego i zapobieżenia potężnym manifestacjom — sanacja spróbowała innego sposobu. Chciano przyćmić i przekreślić znaczenie dnia 1 Maja, czyniąc zeń jakieś mętne „państwowotwórcze" święto wiosny — lub też ogłaszając oświadczenia prawicowych rozbijaczy ruchu robotniczego o „sabotowaniu" 1-go Maja. Sanacyjna tuba, organ urzędowy OZONu, „Gazeta Polska" w nr. z dnia 26.IV.38 zamieszcza odezwę wydziału wykonawczego t. zw. „Zjednoczenie Polskich Związków Zawodowych".

„Dopóki ze świata pracy — czytamy m. in. w tej odezwie — z dnia 1 Maja nie zniknie w Polsce piętno żywiołów komunistycznych, międzynarodowych, dopóty święcić go nie będziemy, wierząc, że zdrowy, polski ruch zawodowy zmiecie z powierzchni życia wrogie państwu polskiemu żywioły... Występujemy z inicjatywą ustanowienia przez Państwo Święta Pracy (czytaj: organizowania akcji łamistrajków — przyp. mój), które powinno być świętem radości, hołdem dla twórczej pracy, przeglądem dorobku, a nie ponurym obrachunkiem walk partyjnych i demonstracją wrogich Polsce (!) żywiołów".

Słuszną odpowiedź dało sanacyjnym rozbijaczom ruchu robotniczego pismo akademickie **„Mosty"** w artykule wstępnym nr. 4 (r. 1939)

„W tym roku w dniu 1-szym maja przypada 50-ta rocznica uchwały kongresu II. Międzynarodówki, która mówi, że w tym dniu robotnicy całego świata będą manifestować swoją solidarność i zdecydowaną wolę do walki o obalenie ustroju wyzysku społecznego. Dzień ten ma być dniem braterstwa uciśnionych.

Udział w nim nie może ograniczać się jedynie do klasy robotniczej, gdyż nie tylko ona podlega wyzyskowi klas panujących. Ciężkie warunki pracownika umysłowego spychają go do roli — „kołnierzykowego proletariusza"... Niedostatek oświaty i bezrobocie szerokich rzesz młodzieży, podporządkowanie nauki egoistycznym celom zachwalania obecnego ustroju i pomnażania zysków kapitału, brak poszanowania godności ludzkiej — rozszerzają ramy solidarności przeciw obecnemu ustrojowi na masy pracowników umysłowych i ludzi nauki. Obecnie święto 1-majowe jest mobilizacją wszystkich sił, zdolnych przebudować dzisiejszy ustrój... Obchody pierwszomajowe wzbudzają panikę wśród burżuazji, która przypuszcza, że to już wybiła jej ostatnia godzina, że nie wytrzymają kruche wiązadła kapitalizmu i masy pracujące dzień mobilizacji do walki przekształcą na dzień zwycięstwa... Nie pozwala więc na strajki, zgromadzenia i pochody w tym dniu. Gdy zawiodły zakazy, spróbowano innych metod, usiłując zmienić bojową treść obchodów pierwszomajowych przez nadanie im charakteru „spotkania wiosny" itd. Świat pracy stanowi jednak zbyt wielką siłę, aby można go było paragrafami zmusić do zaprzestania walki o swe prawa".



SOCJALDEMOKRACJA KRÓLESTWA POLSKIEGO I LITWY

NA DZIEŃ 1-GO MAJA.

Do wszystkich Robotników w mieście i na roli.

Olbrzymi lud roboczy polski i rosyjski powstał, jak jeden mąż, do walki na śmierć i życie z carskiem samowładztwem. Na spokojnie wygłoszone żądanie wolności politycznej przez tłumy robotników w Petersburgu, car odpowiedział rozkazem wymordowania tysięcy bezbronnych, kobiet, dzieci i starców. Odtąd mordy i rzezie, dokonywane przez pachołków carskich, przeciągnęły krwawym szlakiem przez wszystkie miasta caratu. Gdy i my, robotnicy polscy, [illegible] powszechnym wyraziliśmy swą solidarność z braćmi rosyjskimi, rząd carski zwrócił swe zbójectwo i na nas.

BRACIA! Po tych trupach, które padły w Petersburgu, Warszawie, Łodzi, Dąbrowie, niemasz już dla nas innej drogi, jak kończyć rozpoczętą Rewolucję.

Niemasz dla nas żadnej nadziei polepszenia naszej nędznej doli, zdobycia 8-mio godzinnego dnia roboczego, póki nie zwalimy w gruzy krwiożerczego samowładztwa.

Dopiero wtedy, gdy Zgromadzenie Konstytucyjne, przez całą ludność dorosłą, bez różnicy stanu, narodowości i płci, w powszechnem, równem, tajnem, bezpośredniem głosowaniu obrane, [illegible] w państwie Rosyjskiem, [illegible]

Odezwa SDKPiL na dzień 1 Maja 1905 r.

PEDAGOG — PRZYJACIEL

Gdy studenci I roku Akademii Stomatologicznej w Warszawie zetknęli się z adiunktem dr. Stefanią Chodkowską na pierwszym wykładzie anatomii — od razu stało się wiadome, że na katedrze stoi nie tylko pedagog, ale pedagog-przyjaciel. Tak mówił nieomylny instynkt, wyczuwający przyjaciela, który pragnie pomóc w osiągnięciu najbardziej upragnionego celu, tj. w zdobyciu wiedzy.

Pierwsze miesiące studiów potwierdziły w zupełności te pierwsze wrażenia. Zaintrygowana tym zjawiskiem postanowiłam zadać dr. Chodkowskiej kilka pytań. Dr. Chodkowską zastałam, jak zwykle, przy pracy. Pochylona nad mikroskopem, studiowała w naprężeniu preparat, chcąc wydobyć z niego tajemnicę choroby. Wkraczając jak intruz do pełnego ciszy pokoju, zadałam z miejsca pierwsze pytanie:

„Jak Pani Doktór pojmuje stosunek profesora do studenta?"

Moja rozmówczyni wydała mi się zaskoczona pytaniem.

„Stosunek profesora do studenta? Mam wrażenie, że pytanie brzmi nieprawidłowo. Należy mówić o wzajemnym stosunku profesora i studenta. To stosunek dwóch równorzędnych partnerów. Jeśli można w tym stosunku wyróżnić bardziej odznaczającą się siłę, to jest nią niewątpliwie student. To co powiem, nieco odbiega od dawnych pojęć o pedagogice. Ja rozumiem, że student przychodzi na uczelnię głodny wiedzy. Posyła go tam społeczeństwo, on jest jego młodą awangardą. Społeczeństwu zależy, aby młodzież zdobyła wiedzę, aby tę wiedzę zużytkowała na korzyść społeczeństwa, na budowę nowej, najbardziej postępowej kultury. Dla umożliwienia młodzieży zdobycia tej wiedzy, społeczeństwo powołuje specjalne urządzenia w postaci uczelni. Pedagog jest tym elementem funkcjonowania uczelni, który ma zaspokoić żądania studenta w zakresie wiedzy. To jest podstawowa prawda. Z niej wynika zasadniczy warunek powodzenia pracy pedagogicznej — zrozumienie młodzieży. Pedagog musi widzieć w słuchaczu młodego przyjaciela, którego wychowuje, któremu chce dać wszystko, co sam umie, musi tego przyjaciela zrozumieć, dostrzec jego wady i zalety, radości i kłopoty".

Teraz rozumiem zaskoczenie mojej rozmówczyni. Było ono wynikiem nie treści pytania, lecz samego faktu jego postawienia. Bo i właściwie po cóż pytać? Przecież to takie proste.

„A jak Pani Doktór ocenia osiągnięcia naukowe młodzieży akademickiej obecnie w porównaniu z okresem przedwojennym"?

„Muszę przyznać, że na ten temat w gronie pedagogów są częste dyskusje. Są tacy, którzy usiłują przekonać o dużo niższym poziomie intelektualnym i gorszych postępach w nauce obecnej młodzieży.

Jestem wręcz przeciwnego zdania. Wprowadzenie w mury uczelni dzieci klasy robotniczej bynajmniej nie obniży poziomu nauczania. Natomiast wprowadzenie elementu czynnego, który przede wszystkim cechować będą zapał do pracy i zamiłowanie do wiedzy — ułatwi pracę pedagogom i pozwoli na wyrównanie ewentualnych braków.

Stosunek procentowy stopni w skali ocen postępów słuchaczy jest prawie taki, jak przed wojną, z tym, że warunki materialne obecnie studiującej młodzieży, jako niezamożnej, są o wiele cięższe. Świadczy to o dużym wysiłku, zrodzonym z nieprzepartej woli zdobycia wiedzy. Trzeba tylko tę wolę podtrzymać, trzeba tej młodzieży pomóc".

„Czy Pani Doktór jest zadowolona z wyników colloquium na naszym roku"?

„Zasadniczo tak. Ja zresztą sprawę colloquium traktuję zupełnie inaczej niż sprawę egzaminów. Dla mnie colloquium ma wartość podwójną.

Pierwsza, większa — to możność wyjaśnienia w drodze bezpośredniego kontaktu wątpliwości słuchacza odnośnie niektórych zagadnień, związanych z tematem, druga — to sprawdzian ciągłości opanowywania przez słuchacza materiału w ciągu roku".

Wydaje mi się, że sprawa jest już zupełnie wyjaśniona. Ośmielona tym, zadaję dalsze pytanie:

„Czy można wiedzieć, w jakim kierunku Pani Doktór pracuje"?

Uśmiech zakłopotania i odpowiedź:

„Od r. 1932 pracuję jako pedagog w Akademii Stomatologicznej a także i na Uniwersytecie Warszawskim. Moja specjalność to anatomia patologiczna. Prowadzę badania diagnostyczne, histopatologiczne, dla całego województwa warszawskiego. Pracę tę bardzo lubię. Opracowałam memoriał do Władz, w sprawie powołania specjalnego ośrodka badań histopatologicznych z siedzibą w Warszawie. Ośrodek ten byłby jednocześnie placówką dydaktyczną. Należy zaznaczyć, że w Polsce jest tylko 13-tu specjalistów anatomów-patologów, dlatego każdy z nas musi pracować za dużo".

„I jeśli Pani Doktór pozwoli, pytanie ostatnie:

W jakich warunkach wykonuje Pani te prace"?

„Warunki są bardzo ciężkie. Brak jest asystentów i pomocniczych sił naukowych. Jest ciasno. Przed wojną Zakład Anatomii Patologicznej zajmował 2 piętra, dziś mieści się w 4-ch pokojach. Nie mam siły biurowej, w rezultacie czego muszę wykonywać prace kancelaryjne, tracąc na to niepotrzebnie czas. Ale to wszystko nic — kończy dr Chodkowska — odbudujemy Warszawę — warunki się zmienią".

Właściwie pytanie było ostatnie, ale zadaję jeszcze jedno:

„Jak Pani Doktór ocenia postępy młodzieży zorganizowanej w ZAMP"?

„Nie mam możliwości wydania pełnej oceny, gdyż nie znam przynależności wszystkich słuchaczy do organizacji. Jedno jest pewne. Ci ZAMP-owcy, których znam, są u mnie wśród przodujących studentów".

Teraz już naprawdę koniec. Kiedy, zamykając drzwi raz jeszcze mimo woli spojrzałam na pokój, moja rozmówczyni znowu siedziała nad mikroskopem.

Z przeprowadzonej rozmowy stały się dla mnie jasne dwie główne prawdy:

Primo: nie mylili się słuchacze widząc w Dr. Chodkowskiej swego prawdziwego, serdecznego przyjaciela,

Secundo: Dr. Chodkowska reprezentuje typ pedagoga nowoczesnego, któremu sprawy przemian, jakie zaszły w społecznym składzie studentów na polskich uczelniach, są bliskie, i który z całą odpowiedzialnością ocenia rolę profesora jako wychowawcy nowego pokolenia polskiej inteligencji.

Takich pedagogów trzeba nam jak najwięcej. Powinniśmy ich stawiać jako przykład.

W tym przekonaniu zanotowałam przebieg naszej rozmowy.

Rozmowę przeprowadziła
A. KRAJ.

Koła naukowe na przełomie

W dniu 27 marca br. odbyła się w sali warszawskiego Koła Medyków ogólnokrajowa narada przedstawicieli kół naukowych, którą zaszczycili swą obecnością ob. ob.: przedstawiciel Ministerstwa Oświaty dyr. R. Piotrowski, rektor P. W. prof. E. Warchałowski oraz profesorowie Kumaniecki, Dąbrowski i Bagiński.

W naradzie wzięło udział 175 przedstawicieli kół naukowych z wszystkich uczelni i wydziałów, z wyjątkiem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Koła naukowe KUL dały w ten sposób dowód niezainteresowania najbardziej palącymi problemami życia akademickiego. Organizatorem zebrania był Wydział Naukowy FPOS.

Naradę poprzedziły konferencje środowiskowe, na których przedyskutowano wytyczne projektu ramowego statutu kół. Ogólnokrajowa narada miała na celu podsumowanie wyników tych dyskusji i sprecyzowanie w jasny sposób zadań, form pracy i struktury organizacyjnej kół naukowych.

Narada wykazała całkowitą zgodność „przedstawicieli kół" naukowych w zasadniczych sprawach, mimo, że reprezentowali oni różne kierunki studiów i że byli wśród nich zarówno ZAMP-owcy jak i młodzież niezorganizowana. Dyskusja po referacie kol. Lipskiego, sekretarza FPOS, była b. ożywiona (zabierało głos 35 mówców!), lecz zasadniczy sens przemówień, mimo różnic w sformułowaniach, był jeden: delegaci stwierdzili zgodnie, że kołom naukowym przypada olbrzymia rola w przygotowywaniu kadr uspołecznionych fachowców — realizatorów Planu Sześcioletniego.

Koła — stwierdzano — muszą natychmiast przystąpić do wypełnienia tego zadania. Nie mogą one pozostawać poza obrębem całokształtu życia społeczno-politycznego kraju; muszą w jak najkrótszym czasie włączyć się do walki mas pracujących o zbudowanie fundamentów socjalizmu w Polsce.

Trzeba koła naukowe ożywić, trzeba skierować ich działalność na tory pracy prawdziwie naukowej i społecznej.

Koła winny zaznajomić szerokie rzesze studentów z prawdziwie naukowym poglądem na świat i z najnowszymi osiągnięciami naukowymi; w szczególności nauki radzieckiej.

Wszyscy uczestnicy narady byli zgodni w tym, że najbardziej aktualnym zadaniem, które stoi w chwili obecnej, — przed końcem roku akademickiego, — przed kołami naukowymi, jest przystąpienie do walki o poprawę wyników nauczania. Koła muszą zmobilizować wszystkie siły, aby egzaminy w roku bieżącym wypadły jak najpomyślniej, aby jak najmniej było wypadków niezdania egzaminów.

Koła muszą rozwinąć szeroką akcję korepetycji dla studentów zapóźnionych w nauce, uwzględniając w pierwszym rzędzie młodzież robotniczo-chłopską, organizować zespoły, które zastosują formy zbiorowego przygotowywania się do egzaminów i kollokwiów.

Koła muszą zainteresować tymi pracami profesorów i asystentów i zapewnić sobie z ich strony jaknajwydatniejszą pomoc.

Niemniej ważnym zadaniem kół naukowych jest rozwinięcie na szerszą skalę działalności społecznej. Uczestnicy narady mówili dużo o olbrzymich możliwościach kół w tej dziedzinie. Szereg zespołów ma już zresztą poważne osiągnięcia, np. w walce z analfabetyzmem, w organizowaniu patroli sanitarnych. Jeszcze szerszą i bardziej powszechna akcja musi być rozwinięta w okresie ferii letnich.

Z pełną aprobatą delegatów spotkał się też projekt reformy struktury organizacyjnej kół. Jedynie przedstawiciele kół matematyczno-przyrodniczych wskazywali trudności połączenia istniejących kół w jedną instytucję wydziałową. Wszyscy jednak zgadzali się, że na wydziałach humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych potrzebna jest nadbudowa w postaci Stowarzyszenia Kół Naukowych Wydziału.

Biorąc pod uwagę wyniki dyskusji, Prezydium Rady FPOS postanowiło utrzymać nazwę „Koło Naukowe" na wydziałach humanist. i mat.-przyr. (np. Koło Filozofów, Koło Polonistów itd.), powołując jednocześnie Stowarzyszenie Kół Naukowych Wydz. Humanist. lub Mat.-Przyr., którego Zarząd będzie reprezentował poszczególne koła wobec FPOS i władz akademickich, rozdzielał subwencje, zatwierdzał plany pracy itd. — jednym słowem będzie miał te wszystkie kompetencje, jakie miał w poprzednim projekcie statutu Zarząd Koła wobec Zarządów Sekcji.

W zakończeniu podjętej na naradzie rezolucji przedstawiciele kół naukowych stwierdzili:

> **„W głębokim przekonaniu, że tylko na tej drodze młodzież akademicka może się przyczynić do odbudowy i rozwoju nauki i kultury polskiej, zwracamy się do młodych naukowców, działaczy kół naukowych i całej młodzieży akademickiej — z wezwaniem do zwiększenia wysiłków w nauce i pracy, do zdobywania gruntownego, naukowego i fachowego przygotowania do przyszłej pracy zawodowej w poczuciu łączności i solidarności z masami Polski Ludowej i masami całego świata, walczącymi o wolność, pokój i dobrobyt".**

Narada przedstawicieli kół naukowych była jeszcze jednym dowodem, że w ustosunkowaniu się młodzieży do nowej rzeczywistości w Polsce Ludowej nastąpiła zasadnicza zmiana, czego wyrazem jest też nowy stosunek do studiów. Narada wykazała — jak stwierdził wicedyr. Departamentu Szkół Wyższych Min. Oświaty, ob. Piotrowski — że „młodzież przejmuje inicjatywę i odpowiedzialność za cel studiów"

S. Z.

Wzrosną stypendia...

Sejm Ustawodawczy przyjął w dn. 10. IV. **ustawę o podwyższeniu i zmianie przeznaczenia grzywien,** nakładanych przez sądy dyscyplinarne Izb Lekarskich, Lekarsko-Dentystycznych i Aptekarskich. Grzywny za przekroczenia dyscyplinarne (m. in. także za pobieranie nadmiernych opłat za leczenie, odmowę udania się do chorego etc.) podwyższono z 500 zł do pół miliona (górna granica), z jednoczesnym **przeznaczeniem uzyskanych stąd sum na stypendia dla młodzieży akademickiej wydziałów lekarskich.**

Podkreślić trzeba, że Izba przyjęła ustawę jednomyślnie i bez dyskusji.

w.

NOTES MEDYKA

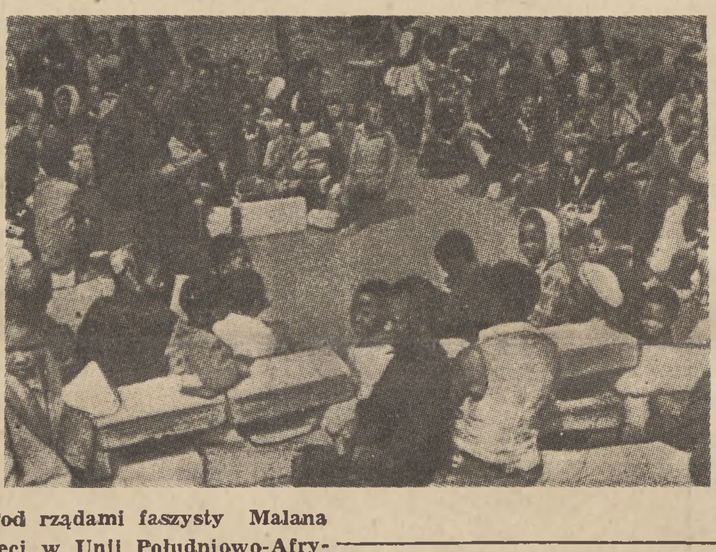
FILOZOF z Jasnej Polany nazywał lekarzy kapłanami „fałszywej nauki, zwanej medycyną" (Posłowie do „Sonaty Kreutzerowskiej"). Pisał tak w czasach, gdy tysiące ludzi umierało na „ślepą kiszkę", gdy anemię złośliwą leczono klimatycznie, a jedynym pewnym lekarstwem na kiłę było samobójstwo. Być może zmieniłby zdanie, gdyby dożył czasów, w których każdy dzień niemal przynosi zwycięstwo nad jeszcze jedną plagą ludzkości.

Bez wątpienia tak właśnie należy określić np. opanowanie opornego na penicylinę podostrego zapalenia wsierdzia, wywołanego przez Strept. viridans. Zastosowanie wraz z penicyliną karonamidu (= karboksyfenylometanosulfonanilid) — pozwala zwalczyć to beznadziejne dotychczas schorzenie (LANCET, 6542, 99). U trzech chorych w stanie ciężkim, leczonych bezskutecznie samą penicyliną, — zastosowano karonamid w dawce 4 g. 6 razy na dobę. Wynik: całkowita poprawa kliniczna i zniknięcie paciorkowca z posiewów krwi. Karonamid obok własnego działania bakteriostatycznego wzmaga znakomicie efektywność penicyliny, podnosząc prawie dwukrotnie jej stężenie w surowicy krwi i umożliwiając tym samym stałe utrzymywanie czynnej koncentracji antybiotyku, tak trudnej do uzyskania na innej drodze.

PODOBNO p. August Bęc-Walski jedynie w czasie mgły czuje się jak u siebie w domu. Wszystkim „wewnętrznym emigrantom" ku przestrodze podajemy opublikowane niedawno (L a n c e t, 6541, 78) dane o wpływie mgły londyńskiej na śmiertelność. Otóż wyjątkowo gęsta i długotrwała mgła spowiła stolicę Anglii pomiędzy 26.11., a 1.12.1948 r. Wśród mieszkańców Londynu w ciągu tygodnia 26.11. — 4.12. zanotowano aż 1019 zgonów, podczas gdy w odpowiednich tygodniach lat poprzednich oraz w innych tygodniach jesiennych 1948 r. śmiertelność była przeciętnie o 20 — 30 proc. niższa. Skojarzenie ilości zgonów z mgłą jest tak jaskrawe, że nie da się sprowadzić do zwykłego zbiegu okoliczności. Wykluczając, rzecz prosta, wypadki samochodowe, największy wzrost śmiertelności przypada na choroby narządu oddechowego, a w szczególności — związane z zakażeniem kropelkowym: gruźlicę, grypę, zapalenie oskrzeli, zapalenie płuc; jednak — co jest już trudniejsze do wytłumaczenia — więcej ludzi zmarło w czasie mgły również na skutek chorób serca i raka różnych narządów. Rzecz ciekawa, że wzrost śmiertelności, związany z mgłą, dotyczy w y ł ą c z n i e osób, które przekroczyły 45 rok życia. Czemu należy przypisać, że śmiercionośna mgła nie ima się młodzieży i osobników w kwiecie wieku — nie wiadomo.

rf.

„SZKOŁA NĘDZY" W AFRYCE



Pod rządami faszysty Malana dzieci w Unii Południowo-Afrykańskiej uczą się na stosach cegieł, pod gołym niebem. — Oczywiście są to dzieci ubogich rodziców. Dla tych, którzy posiadają banki, plantacje, kopalnie złota i rud — stoją otworem szkoły jasne, obszerne i — drogo kosztujące. Młodzi, biali panowie nie muszą się tam stykać z „bydłem murzyńskim"... Jak widzimy, rasizm kwitnie w pełni w 4 lata po pogromie faszyzmu. Rzecz charakterystyczna: dyskryminacja rasowa łączy się ściśle z klasową.

NIEPOROZUMIENIA FARMAKOLOGICZNE

W tak zwanym „pierwszym czytaniu" nie szukałem jeszcze błędów, bowiem jak każdy szykujący się do egzaminu student — przepełniony byłem bezgranicznym zaufaniem do podręcznika. Tym bardziej, że autorem jego był ni mniej ni więcej tylko — profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nic więc dziwnego, że w pierwszych dniach nauki bezkrytycznie chłonąłem z krynicy „Farmakologii" wszystkie jady, alkaloidy i specyfiki, ze środkami przeczyszczającymi włącznie.

Pierwsze wątpliwości nasunęły mi się na str. 210, gdy przeczytałem o garbnikach, że „tworzą one połączenia z solami, używamy **je** więc w zatruciach.." Były to jednak dziecinne wątpliwości, dotyczące nie prawd naukowych, a tylko czystości języka. — Potem przeczytałem na str. 275: „przeciwwskazaniem stosowania leków naparstnicowych są silne **zwężenia zastawki** dwudzielnej".

Nawymyślałem sobie natychmiast od pauprów, którzy słyszeli tylko o **zwężeniach ujść żylnych,** i czytałem na str. 326, że „woda jest związana **do** cząstek koloidów", a na str. 517 „o związku chemicznym, bogatszym **w** jedno wiązanie podwójne". Kiedy doszedłem do str. 569 i przeczytałem na niej, że **„dawka trująca tych leków jest 40—50 razy większa od dawki leczącej ich choroby zakaźne"** — zbladłem, bo nie wiedziałem nawet, że niewinne leki mogą zakaźnie chorować...

Po ukończeniu pierwszego czytania ze względu na cytowane fragmenty, jako też stałe używanie w podręczniku wyrażeń w rodzaju **„w wnętrznościach", „z źrenicy"** itp. — zacząłem przypuszczać, że podręcznik nie jest dziełem polskim, lecz niezupełnie udolnym tłumaczeniem. Mój przyjaciel Wicuś przysiągł mi jednak święcie, że autorem jest człowiek mówiący i piszący po polsku. Wierzę Wicusiowi od czasu, gdy po roku oddał mi 100 zł pożyczone na dwa dni, więc otrząsnąłem się z wątpliwości i rozpocząłem „drugie czytanie".

Tym razem było znacznie gorzej. Już na str. 33 nie potrafiłem sobie wytłumaczyć zdania: **„w zależności od podanej dawki** alkohol pozostaje dłużej lub krócej we krwi i tkankach, bowiem utlenianie go w tkankach zwierzęcych jest **niezależne od podanej dawki..."** — Hamlet zapytałby może: „zależne czy niezależne? — That is the question", ale ja nie byłem Hamletem, więc zupełnie zbaraniałem — szczególnie, gdy na str. 89 przeczytałem, że **„atropina poraża zakończenia nerwów parasympatycznych"**, a na str. 90, że **„atropinę stosujemy jako lek porażający zakończenia nerwów sympatycznych".** (Dla odmiany sympatol drażnił na str. 130 zakończenia nerwów parasympatycznych).

Po przeczytaniu tych paru wiadomości mój układ nerwowy, zarówno sympatyczny jak i parasympatyczny, zareagował dość dziwnie, więc w sposób trochę niesympatyczny zemdlałem. Po ocuceniu przeczytałem na str. 147 w wierszu 18, że „goryczki **hamują** wydzielanie soku żołądkowego", a na tej samej stronicy w wierszu 34, że „sprawiają one **wydzielanie obfitych ilości** soku żołądkowego", więc zemdlałem po raz drugi.

Powtórnie ocucony pomyślałem sobie, że to ostatecznie wszystko jedno, bo jeżeli na str. 190 sole wapniowe działają jeszcze na jelita **zapierająco,** a już na 191 **czyszcząco,** jeśli na str. 271 w wierszu 8 naparstnica zatrzymuje serce **w skurczu,** a już w wierszu 16 — **w rozkurczu,** to widocznie Einstein ma rację i wszystko na świecie jest względne, nie wyłączając prawd farmakologicznych. Z lekkim więc już, skurczonym rozkurczowo sercem dowiadywałem się ze str. 439 (wiersz 17), że błękit metylenowy powoduje methemoglobinemię, by już na str 440 w wierszu 5-ym przeczytać bez zdziwienia, że tenże błękit metylenowy używany jest do leczenia methemoglobinemii.

Nie okazałem też zdziwienia wobec faktu, że istnieje **„trzepanie przedsionków",** bo to określenie ze str. 259 uważam za wcale udany neologizm (mogło być „trzepotanie" — dlaczego więc miałoby nie być trzepania?). Trochę zdziwiło mnie jednak, że na str. 569 **neoarsenamina** jest lekiem 2,5 razy mniej toksycznym od arsenaminy, a już na str. 597 okazuje się, że to „lipa", bo obydwie mają jednakowy współczynnik chemoterapeutyczny (1:10). Nie wiedziałem też zupełnie, dlaczego na str. 131 tyramina „w odróżnieniu od adrenaliny kurczy macicę ludzką", (z czego wynikałoby, że adrenalina tego nie robi), podczas gdy na str. 369 „adrenalina kurczy macicę"...

I to nawet jest jednak możliwe, jeśli zważyć, że (na str. 410) **„zniszczenie corpus striatum powoduje atonię mięśniową",** choć na tej samej stronie bulbokapnina **„zwiększa tonus mięśniowy, bo narkotyzuje corpus striatum".**

Byłem tym wszystkim już trochę zdezorientowany, ale dobiły mnie dopiero witaminy. Bo jak dawkować np. witaminę D, skoro na str. 517 stoi jak byk, że **„człowiek winien otrzymywać na dobę 100 jednostek międzynarodowych witaminów D",** a na str. 520 stoi jak drugi byk, że **„dzienne zapotrzebowanie dorosłego człowieka na witamin D wynosi 800 jednostek międzynarodowych".**

* * *

Egzamin z farmakologii jakoś zdałem, mimo, że w dziesiątym czytaniu znalazłem setne siedemnaste z kolei twierdzenie, w które trudno mi było uwierzyć. Tragedia jednak zaczęła się dopiero na klinikach. Na okulistyce zapisywałem atropinę przeciw jaskrze, stawiałem na internie diagnozy w rodzaju „trzepanie przedsionków" i „zwężenie zastawki", w hipersekrecjach soku żołądkowego podawałem goryczki, na położnictwie wahałem się, czy można ciężarnym podawać adrenalinę, czy lepiej nie itd. itd...

Profesorowie orzekli, że jestem nieuk, bałwan i idiota — i nie chcieli mi uwierzyć, że staram się tylko stosować do wskazań dzieła naukowego. Z rozpaczy zacząłem więc pić i utleniałem alkohol w zależności i niezależnie od przyjętej dawki. Jestem dziś złamanym, wytrąconym z torów człowiekiem i mam tylko tę satysfakcję, że memu koledze Mieciowi, który odbił mi narzeczoną, poradziłem serdecznie: „Ucz się farmakologii z wydanego w Krakowie w roku 1947 podręcznika prof. Jana Supniewskiego".

A ten bałwan posłuchał!...

Polip.

ZBIGNIEW ZACHAREWICZ

„Wiosna Ludów na ziemiach polskich" *)

W roku ubiegłym, w stulecie Wiosny Ludów, wzrósł w kraju ruch wydawniczy w zakresie książek historycznych. Ten dowód dużego zainteresowania polskiego świata naukowego problemami wyzwolenia narodowego i socjalnego jest zarazem hołdem złożonym pamięci bojowników walczących przed stu laty na barykadach Wiednia i Paryża, na polach Węgier, Polski i Sabaudii o lepszy, sprawiedliwy ustrój.

Dorobek wydawniczy r. 1948 zamyka się liczbą ok. 400 pozycji, obejmującą zarówno książki, jak też artykuły okolicznościowe i popularno - naukowe lub ściśle naukowe.

Do najpoważniejszych wydawnictw należy bezsprzecznie kilkutomowe dzieło zbiorowe pt. **„W stuleciu Wiosny Ludów"** pod redakcją prof. dra Natalii Gąsiorowskiej. Dotychczas ukazał się pierwszy tom poświęcony wydarzeniom **Wiosny Ludów na ziemiach polskich.** Tom ten, poprzedzony krótkim wstępem ogólno - informacyjnym, zawiera 7 rozpraw: 1) **Natalia Gąsiorowska: Sytuacja gospodarczo - społeczna na zachodzie i wschodzie Europy w połowie XIX stulecia;** 2) **Stefan Kieniewicz: Wielkopolska i Prusy Zachodnie w latach 1846 — 1848;** 3) **Irena Pietrzak - Pawłowska: Lata przełomu na Mazurach 1840—1848;** 4) **M. Tobiasz: Śląsk w latach 1846 — 1848;** 5) **Stefan Kieniewicz: Galicja w latach 1846 — 1848;** 6) **Anna Minkowska: Królestwo Polskie w latach 1844 — 1848;** 7) **Leon Przemski: Zagadnienie wojny partyzanckiej w przeddzień Wiosny Ludów.**

Podstawową rozprawą tomu jest praca prof. Gąsiorowskiej, charakteryzująca podłoże społeczno - gospodarcze wydarzeń 1848 r. Wybuch i przebieg wypadków Wiosny Ludów jest bezpośrednio związany z ówczesną strukturą ekonomiczną, z wystąpieniem na arenę wydarzeń nieznanego dotąd czynnika społecznego: **proletariatu przemysłowego.** Niedojrzały proletariat r. 1848 odnieść zwycięstwa w walce nie może, nie jest jeszcze dość silny, ani dostatecznie zorganizowany. Jedynie we Francji — jak pisze Engels **„rewolucyjni robotnicy, którzy od r. 1830 zdobyli sobie daleko więcej samodzielności politycznej, niż przypuszczała burżuazja, a nawet republikanie, gdy tylko nastąpił kryzys w stosunkach między rządem a opozycją, rozpoczęli walkę uliczną. Mieli oni teraz broń i stali się siłą w państwie"** (mowa o wydarzeniach czerwcowych 1848 r.).

Na ziemiach polskich na skutek zacofania ekonomicznego robotnik brał w walkach Wiosny Ludów udział niewielki, dużą rolę odgrywali natomiast chłopi. W wypadkach Wiosny Ludów występują oni już jako czynnik samodzielny i decydujący. Marks i Engels, wypracowując naukową teorię walki i przyszłego zwycięstwa, stwierdzili **potrzebę zjednoczenia wszystkich wyzyskiwanych do walki przeciwko wyzyskiwaczom.** Klasa robotnicza ma walczyć nie tylko w obronie swoich robotniczych interesów, nie tylko o zniesienie krzywdy robotniczej, ale także o usunięcie wyzysku, ucisku obszarniczego, ciemnoty i zacofania na wsi. Będzie więc walczyć o sprawę swoją i o sprawę chłopa, **o sprawę całego ludu pracy.** Robotnik ramię w ramię z chłopem wykują razem wspólne zwycięstwo.

Nastawienie się historiografii polskiej na badanie ruchów wolnościowych i budzenia się świadomości klasowej, rozpatrywanie wydarzeń politycznych na szerokim tle gospodarczo - społecznym uważać należy za objaw wybitnie dodatni. Zarówno rozprawa prof. Gąsiorowskiej, jak i inne zamieszczone w tomie starają się realizować postulaty teoretyczne historiografii marksistowskiej.

---

*) **„W stulecie Wiosny Ludów". Wydawnictwo zbiorowe pod redakcją prof. Natalii Gąsiorowskiej. Tom I: „Wiosna Ludów na ziemiach polskich".** Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, 1948. Str. 420.

NA UNIWERSYTECIE MOSKIEWSKIM

Ilość studentów na uniwersytecie moskiewskim wzrosła obecnie prawie dwukrotnie w porównaniu z rokiem 1940.

Przed wojną uniwersytet posiadał 7 fakultetów, — obecnie jest ich 12. Ilość profesorów i wykładowców wzrosła z 850 do 1300. Ilość studentów z liczby 4800 w 1940 roku obecnie dochodzi do 9000. Z 3000 studentów którzy ukończyli studia w ciągu ostatnich trzech lat prawie połowa prowadzi w dalszym ciągu prace naukowe.

JERZY TARNOWSKI

PRZED AKCJĄ REKRUTACYJNĄ

W artykule kol. L. Jańczaka „Akcja rekrutacyjna" („Po prostu" nr 11 (61) poruszone zostały niektóre zagadnienia związane z przyjmowaniem młodzieży na wyższe uczelnie w nowym roku akademickim. Problem ten jest oczywiście bardzo ważny, zasługujący na obszerne omówienie, autor przeoczył jednak, że sprawa dotyczy także młodzieży szkół średnich i że **młodzieży tej trzeba w sensowny sposób ułatwić wybór kierunku przyszłych studiów.**

Sprawa wyboru stanowi niejednokrotnie dla młodego maturzysty „ciężki orzech do zgryzienia", czego przyczyną jest **brak orientacji co do charakteru i programu naszych wyższych zakładów naukowych.** Postawiony wobec konieczności wyboru uczelni maturzysta idzie często za głosem kolegów, nie analizując zbytnio swoich zdolności w danej dziedzinie i nie zdając sobie sprawy, czy **i jak wielkie zapotrzebowanie społeczne istnieje na absolwentów poszczególnych wydziałów.** Stąd charakterystyczny „owczy pęd" na niektóre wydziały uniwersyteckie i politechniczne, do niektórych wyższych szkół zawodowych, przy czym **inne kierunki (np. agronomia) są obsadzone w niewystarczającej ilości** i przeważnie przez tych, którzy nie wytrzymali silnej konkurencji w czasie egzaminów na inny wydział.

Zagadnienie równomiernego „rozłożenia" nowowstępujących na wyższe uczelnie jest bardzo ważne również ze względów społecznych, ponieważ jest ono **jednym z warunków gospodarki w dziedzinie zatrudnienia** na wszystkich szczeblach życia społecznego.

Jak z powyższego wynika, akcja zaznajomienia i zorientowania maturzystów w możliwościach wyboru odpowiedniego kierunku studiów jest sprawą o dużym znaczeniu.

Nasuwa się pytanie: **kto i w jaki sposób ma akcję taką przeprowadzić?** Odpowiedź może być tylko jedna: **sami studenci,** przez wygłaszanie na zebraniach maturzystów prelekcji i odczytów, przez odpowiednią akcję społeczną i prasową. Jest rzeczą jasną, że taka forma zaznajomienia przyszłych naszych kolegów z wyższymi uczelniami w Polsce i orientowania ich w możliwościach wyboru odpowiedniego kierunku będzie posiadała również poważne znaczenie dla ściślejszego powiązania studentów wyższych zakładów naukowych z młodzieżą szkół średnich.

Ze względu na konieczność planowego ułożenia i przeprowadzenia akcji powinien się nią zająć **przede wszystkim Z.A.M.P. w porozumieniu ze szkolnymi kołami Z. M. P.** Wczesny termin tegorocznych egzaminów maturalnych stwarza konieczność szybkiego przygotowania planu **i niezwłocznego przystąpienia do pracy, ponieważ „nieuchwytność"** maturzystów po egzaminach może stanowić zaporę trudną do przebycia i z pewnością nie przyniesie tych wyników, które można osiągnąć nie zwlekając z rozpoczęciem akcji.

Nowe tomiki „Biblioteczki Naukowej"

W Biblioteczce Naukowej „Po prostu" ukazały się następujące nowe zeszyty:

Nr. 5: **G. Aleksandrow: „Bankructwo socjologii burżuazyjnej".**

Nr. 6: **B. E. Bychowski: „Personalizm amerykański w walce przeciw nauce i postępowi społecznemu:.:**

Nr. 7: **W. Diaczenko: „O radzieckim systemie finansowym".**

Nr. 8: **K. Ostrowitianow: „Planowanie socjalistyczne i prawo wartości".**

Nr. 9: **F. P. Koszelew: „Własność socjalistyczna".**

W najbliższym czasie ukażą się:

Nr. 10: **I. Frid: Realizm socjalistyczny, a współczesna dekadencka literatura Zachodu"** (w druku).

Nr. 11: **N. W. Stoletow: „Podstawy nauki Miczurina".** (w przygotowaniu).

Nr. 12: **S. W. Kaftanow: „Rozkwit kultury socjalistycznej narodów ZSRR"** (w przygotowaniu).

Zeszyty „Biblioteczki" nabyć można we wszystkich Z. O. ZAMP oraz w Warszawie przy ul. Wiejskiej 14 („Czytelnik").

Tym kłopotom trzeba zapobiec

Kol. Jańczak w artykule o akcji rekrutacyjnej („Po prostu" nr 11) poruszył **tylko jedną stronę zagadnienia,** a mianowicie sprawę dopilnowania doboru stuedntów pod względem ich pochodzenia socjalnego. Należałoby jeszcze pomyśleć o tym, **jak będą sobie radzili studenci w okresie zdawania egzaminów:** czy będą mieli gdzie mieszkać, co jeść, czy będą mieli ulgi tramwajowe i kolejowe itd.

Przypominamy sobie, jak wyglądała ta sprawa w roku ubiegłym. Podania o przyjęcie na uczelnię oraz inne dokumenty były przyjmowane od kadydatów między 16 a 30 sierpnia. Papiery trzeba było składać **osobiście,** nawet formularzy dla kogoś innego nie można było otrzymać. Załatwianie formalności trwało **około 6 godzin. Pierwsza kolejka** po formularze, **druga** na poczcie przy wpłacaniu pieniędzy, wreszcie ostatnia, **najdłuższa, ciągnąca się przez wszystkie cztery piętra** do sali, w której przyjmowano papiery i wydawano zaświadczenia.

Teraz zaczynała się **właściwa martyrologia: nikt nie potrafił określić, określić choćby w przybliżeniu, kiedy odbędą się egzaminy.** Jak urządzali się kandydaci? Nieliczni posiadający krewnych w Warszawie albo dostateczne fundusze (ci oczywiście — **najczęściej klasowo obcy)** zostawali, by cierpliwie czekać. Oznaczało to dla każdego kadydata **prawie dwa miesiące przymusowej bezczynności.** — Co robiła reszta? Niektórzy wałęsali się bezdomnie po Warszawie. Domy akademickie były wtedy puste, administracje z wielką jednak starannością wyłapywały „waletów". **Ilu kandydatów nocowało na dworcach warszawskich?** Kto obliczy, ilu młodych ludzi postawiło wtedy pierwszy fałszywy krok w życiu?

Ponieważ ogółu kandydatów **nikt nie informował** (a może informacje były dobrze zakonspirowane?), przeto większość nie wiedziała nawet o możliwości jedzenia w stołówce lub o tym, że „Bratnia Pomoc" jest upoważniona do poświadczania odpisów i czyni to za bardzo niewielką opłatą. A to były wtedy bardzo poważne problemy.

O terminie egzaminu wywieszano zazwyczaj **ogłoszenie na dzień przed terminem.** Nawet nie zawsze ogłaszano je w prasie i przez radio. Prasa zresztą dochodzi na prowincję z opóźnieniem, radio zaś nie wszystkim — szczególnie na wsi — jest dostępne. Ja sam dowiedziałem się przez radio pewnego dnia o 9-ej rano w jednym z małych miasteczek w Białostockim, że egzamin mój **odbędzie się tego samego dnia o godz. 15-ej.** O tym, żeby zdążyć na czas jadąc normalnie koleją — nie było mowy. Skorzystałem z przypadkowego „szmuglerskiego" auta ciężarowego oraz z dwóch taksówek w Warszawie, aby przyjechać już na koniec egzaminu, około godz. 18. U wielu kolegów wyglądała ta sprawa jeszcze gorzej. Na egzaminie piśmiennym z pewnej specjalności było **zaledwie 60 proc. kandydatów z powodu późnego wywieszenia ogłoszenia.**

Na tym jeszcze nie koniec. Egzaminów było trzy, odległych od siebie o kilka dni. Ogłoszenie o terminie wywieszano jednak zawsze w ostatniej chwili, tak że dojeżdżanie z prowincji było już zupełnie niemożliwe. Stąd u każdego kandydata ciągły stan niepewności. **Nigdy nie było wiadomo, kiedy będzie egzamin i kiedy będzie można pojechać do domu.** Z żadnych **ulg kolejowych czy tramwajowych** kandydaci nie korzystali. **Z mieszkaniami** było gorzej niż kiepsko, podobnie z wyżywieniem. Nie było nawet gdzie przebrać się i umyć, nie mówiąc już o wypraniu bielizny lub chociaż chusteczek do nosa.

Niestety, nikt nie zrobił statystyki, ilu studentów i studentek nocowało w pomieszczeniach nie nadających się na sypialnie, ani jak to wpłynęło na ogólny stan zdrowotności.

Z ogłoszeniem listy przyjętych czekano do ostatniej chwili. Na niektórych wydziałach zaczęły się zajęcia, **zanim jeszcze ustalono tę listę.**

To były błędy. **Można je jednak na pewno naprawić w roku bieżącym.** Przede wszystkim składanie dokumentów musi być tak urządzone, żeby kandydat mógł załatwić wszystko **przy jednym stoliku** (bez osobnego chodzenia na pocztę!). — Karta kandydata powinna **uprawniać do korzystania z ulg tramwajowych i kolejowych** (jest to przecież właściwie dowód z fotografią, wystarczyłby odpowiedni nadruk na nim). — Urzędników przyjmujących dokumenty musi być tylu, **żeby nie tworzyły się wielkie kolejki.** Znana przecież jest przypuszczalna ilość kandydatów, jak i szybkość pracy urzędników. W ostateczności można by sprawę załatwiać nie razem dla całego uniwersytetu, ale na przykład wydziałami. Jednocześnie ze złożeniem dokumentów musi kandydat **dowiedzieć się dokładnie o terminach wszystkich egzaminów i badań lekarskich,** przy czym **powinny one tak być rozłożone, aby nikomu nie zajęły więcej niż cztery dni. Bratnia Pomoc powinna w tym** okresie utrzymywac przez cały dzień dyżury informacyjne oraz dla poświadczania odpisów.

Bardzo ważną sprawą jest porządne **zorganizowanie noclegów.** Domy akademickie mogłyby oprócz normalnych pomieszczeń oddać na ten cel duże sale z piętrowymi łóżkami. Poza tym konieczne są w miejscach noclegów specjalne **przechowalnie pakunków.**

Lista przyjętych musi się ukazać przed rozpoczęciem zajęć na uczelni, tak aby egzaminy w drugim terminie odbyły się też przed zaczęciem wykładów. **Przy takiej organizacji nie będzie mowy o tym, żeby dążenie Państwa Ludowego do ułatwienia studiów młodzieży z warstw ekonomicznie upośledzonych torpedowane było z miejsca przez sztuczne tworzenie trudnych warunków w czasie rekrutacji.**

Jeszcze kilka uwag na temat **zaświadczeń o pochodzeniu socjalnym studentów.** W dotychczasowej praktyce zdarzało się często, że instytucje,— wydające tego rodzaju zaświad czenia, nie czuły wielkiej odpowiedzialności za nie i samo wydanie zaświadczeń przeprowadzano zupełnie dowolnie. Formalność, która miała utrudnić dostanie się na Uniwersytet elementom klasowo obcym, **stała się jeszcze jedną trudnością do pokonania dla wszystkich studentów, przy czym bogatsi trudność tę pokonywali łatwiej.** Znam osobiście wypadek, gdy młoda maturzystka, sierota, utrzymywana przez siostrę — nauczycielkę wiejską, nie została przyjęta na jeden z najsłabiej obsadzonych wydziałów z powodu nieprzedstawienia odpowiedniego papierka.

Mam nadzieję, że mój artykuł w pewnej mierze przyczyni się do zmiany położenia kandydatów na wyższe uczelnie, aby im łatwiej poszły pierwsze kroki, aniżeli nam. Zagadnienie, które poruszyłem, uważam za nie wyczerpane i przypuszczam, że w niedługim czasie usłyszymy więcej wypowiedzi na ten temat.

I.K.

Studenci — kolejarze na Politechnice Krakowskiej

Akademickie Koło Związku Zawodowego Kolejarzy, które istnieje na Politechnice Krakowskiej ,nie ma napewno odpowiednika na innych uczelniach. Skąd wzięli się kolejarze na Politechnice? Przyszli tu wprost z warsztatów pracy, z biur technicznych i administracyjnych, z parowozowni, z placów budowy, z torów, mostów, dyżurek stacyjnych i wielu innych placówek PKP.

Grupa przeszło 700 kolejarzy wybija się wśród 2800 studentów Politechniki Krakowskiej. Kolejarze stanowią wg. opinii profesorów grupę najlepiej uczącej się młodzieży. Nic dziwnego. Karność i sumienność są przecież przyzwyczajeniem zawodowym, a dodać trzeba, że studenci-kolejarze podlegają nie tylko dyscyplinie uczelni, ale również dyscyplinie kolejowej, dyscyplinie normalnego pracownika PKP, co niejednokrotnie nie jest rzeczą łatwą.

Kolejarze nie odcinają się od organizacyjnego życia studenckiego. Przeciwnie — wszędzie ich pełno: w ZAMP-ie, w kołach naukowych, w Bratniaku. Odpowiedzialna praca zawodowa nauczyła ich m. in. rozumienia wartości i konieczności pracy społecznej. Oto główna przyczyna istnienia Akademickiego Koła ZZK.

Tak jak nie chcemy się odcinać i odgradzać od reszty studentów, tak samo nie chcemy oderwać się od towarzyszy pracy — kolejarzy na placówkach. Po kilku latach wrócimy po prostu z powrotem, tak jak po prostu odeszliśmy. Przecież dla kolejarza nie jest to nic nadzwyczajnego, gdy zostanie delegowany nieraz na długo na placówkę zdala od rodziny. ZZK pomaga nam utrzymać tę konieczną więź między nami — studentami a kolegami w służbie czynnej. Dzięki temu wrócimy po paru latach do pracy, wzbogaceni o większy zasób posiadanej wiedzy, ale z tym samym co dawniej stosunkiem do pracy, z tym samym stosunkiem do jej społecznych problemów, z tym samym stosunkiem do kolegów.

A. NOWIKOW



Twórca Hymnu Młodzieży Demokratycznej.

ROŚNIE PRZYJAŹŃ MŁODZIEŻY ŚWIATA



Studenci różnych narodów wymieniają znaczki organizacyjne.

Kronika studencka

WARSZAWA

Dnia 1 kwietnia w auli Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie odbyło się zebranie profesorów, asystentów i studentów dla omówienia sprawy stosunku kościoła do państwa. Referat wygłosił prof. Bagiński, który podkreślił, iż w Polsce, której ludność w większości jest katolicka, musi istnieć kościół kat. jako instytucja ściśle religijna, lecz *nie polityczna.* W dyskusji udział wzięli: prof. Piętka, asyst. Brüncken oraz studenci. Zebrani przyjęli rezolucję, w której wyrażają życzenia jak najszybszej zmiany kierunku działalności kleru kat. oraz przywrócenia kościołowi jego właściwej roli, tj. zaspakajania potrzeb religijnych, a nie uprawiania polityki szkodliwej dla Państwa i narodu.

*

W ramach Światowego Tygodnia Młodzieży odbyła się dnia 28 marca br. uroczysta akademia w Wyższej Szkole Inżynieryjnej im. Wawelberga i Rotwanda. W akademii wzięli udział wszyscy profesorowie, pracownicy i studenci. Przemówienia wygłosili: rektor Szkoły prof. inż. L. Uzarowicz, prezes Br. Pom. kol. K. Oporządek oraz ZAMP-owiec kol. H. Syrkiewicz.

„Szkoła nasza manifestuje niezłomną wolę pokoju. Wzajemne zbliżenie się ludzi nauki i kultury ostudzi zapały wojenne tych, którzy chcą pchnąć świat do nowej katastrofy. Wyrażamy gotowość walki przeciw siłom burzącym pokój wolnych ludzi" — głosi rezolucja powzięta przez zebranych.

W ostatnich dniach odbył się samorzutnie zorganizowany przez studentów A.N.P. wiec, poświęcony omówieniu oświadczenia Rządu w sprawie uregulowania stosunków pomiędzy Państwem a Kościołem. W wiecu wzięli udział rektor A.N.P. prof. dr. Wakar, profesorowie i licznie zgromadzeni studenci. Prof. Biskupski w wygłoszonym referacie podkreślił nieżyczliwy stosunek Watykanu do narodu polskiego w czasie okupacji i w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości. W dyskusji akademicy zdecydowanie wypowiadali się przeciw wichrzycielskiej działalności reakcyjnej części kleru.

POZNAŃ

Dnia 25 marca br. odbyło się zebranie słuchaczy Uniwersytetu Poznańskiego poświęcone Tygodniowi Młodzieży Demokratycznej. Po wygłoszeniu referatu przewodniczący ZU ZAMP, kol. Bryka, pt.: „Młodzież świata walczy o pokój" zebrani uchwalili odpowiednią rezolucję.

W Poznaniu odbyło się dn. 3.IV.1949 zebranie wszystkich słuchaczy Kursów Przygotowawczych z referatem kol. Jaremkiewicza „O stosunku Państwa do Kościoła". Po ożywionej dyskusji uchwalono rezolucję, w której zebrani solidaryzują się ze stanowiskiem Rządu Polskiego w stosunku do Kościoła. „Pragniemy — dodają słuchacze kursów — aby kościół zgodnie ze stanowiskiem Rządu korzystał z całkowitej swobody, lecz nie używał jej dla walki z Rządem Ludowym i ustrojem Demokracji Ludowej w Polsce.

ZO ZAMP w Poznaniu, chcąc uprzyjemnić rezerwistom czas oczekiwania na rejestrację w biurach wojskowych, zainstalował tam radio z adapterem, mikrofonem i głośnikiem, oraz zaopatrzył świetlicę RKU w czasopisma „Czytelnika" i „Prasy". Dyżury pełnią studenci ZAMP-owcy w ramach współzawodnictwa pracy społecznej.

Zarząd Koła Medyków U. P. wpłacił do kasy Bratniej Pomocy U. P. sumę złotych 60.000 — jako dar na stołówki akademickie prowadzone przez Bratnią Pomoc. Kwota ta jest częścią dochodów z balu urządzonego przez Koło w dniu 1.III.49. Przykład godny naśladowania. Brawo, Medycy U. P.!

Dnia 3 kwietnia Zespół Artystyczny ZAMP przy Akademii Handlowej udał się do Bojadeł (pow. Zielona Góra) na zaproszenie tamtejszego Uniwersytetu Ludowego. W przepełnionej świetlicy U. L. odbył się wieczór artystyczny, poświęcony przyjaźni polsko-czechosłowackiej. Po referacie kol. Pałczyńskiego omawiającym stosunki polsko-czeskie dawniej i dziś, zebrani zapoznali się z najwybitniejszymi utworami muzyki, pieśni i poezji bratniego narodu czeskiego. Szczere oklaski były najlepszą nagrodą dla wykonawców, którzy prócz miłych wspomnień wywiezionych z wizyty mają w swym dorobku nawiązanie stałego kontaktu z wsią pozwalającego w przyszłości na częstszą wymianę myśli i osiągnięć.

WROCŁAW

W ramach akcji „H" — Bratnia Pomoc Studentów U. i P. we Wrocławiu hoduje na potrzeby swych stołówek 21



tuczników. W najbliższym czasie projektuje się zakupienie dalszych 60 sztuk.

Na zdjęciu wiceprezes Bratniej Pomocy od spraw gospodarczych, kol. Rogalski, lustruje „swoje" tuczniki.

CZĘSTOCHOWA

26 marca w Auli Wyższej Szkoły Administracyjno-Handlowej odbyło się drugie plenarne zebranie członków ZAMP, na które przybyli: rektor Czarnota opiekun ZAMP, prof. L. Boy i kurator Br. Pom. prof. Judycki. Referat ideologiczny wygłosił kol. Leszczyński; przewodniczący ZO. ZAMP, kol. Zdzisław Mszyca zapewnił, że wszystkie niedociągnięcia, jakie dotychczas istniały w pracy Zarządu, zostaną bezpowrotnie usunięte.

Po sprawozdaniu z dotychczasowej działalności ZAMP zebranie zakończono uchwaleniem rezolucji, potępiającej podżegaczy wojennnych. (el)

ŁÓDŹ

Z okazji Światowego Tygodnia Młodzieży w łódzkim parku na Helenowie odbyła się 27 marca imponująca manifestacja z udziałem około 30.000 (!) studentów i młodzieży szkolnej, po niej zaś nastąpiła uroczysta akademia połączona z odsłonięciem sztandaru ZMP. Do prezydium weszli: gen. Zarzycki, prezydent m. Łodzi Stawiński, przew. MRN Andrzejak, kurator Seniow, przewodn. Zarz. Łódz. ZMP kol. Selisiak, oraz przew. ZO. ZAMP kol. Schabowski. Po referacie gen. Zarzyckiego zebrani uchwalili rezolucję stwierdzającą, że młodzież łódzka solidaryzując się ze stanowiskiem krajów demokratycznych staje w obronie pokoju.

Uroczystości niedzielne zakończono pochodem młodzieży, który przeciągnął ulicami miasta, oraz popisami zespołów artystycznych ZMP.

SZCZECIN

Z okazji zakończenia Tygodnia ŚFMD odbyła się tu dn. 26.III. manifestacja w obronie pokoju z udziałem wojewody szczecińskiego, przedstawicieli partii, wojska i zaproszonych gości; obecni też byli studenci Albańczycy i Czesi studiujący w Państw. Szkole Morskiej w Szczecinie.

Kol. Baniu (Albania) i kol. Franta Homolka (CSR) powitali młodzież polską jako szczerego sojusznika na wspólnej drodze do socjalizmu.

×

Zespół pracy społecznej Wyższych Uczelni Szczecińskich, opiekujący się 19-oma kołami ZMP przy zakładach pracy, zorganizował dwa Uniwersytety Niedzielne, które cieszą się dużym zainteresowaniem uczestników.

×

ZAMP przy Szkole Inżynierskiej przystąpił do obsługi zebrań informacyjnych dla maturzystów na terenie województwa szczecińskiego. Zebrania zapoznają maturzystów z warunkami studiów na wyższych uczelniach Szczecina i będą pomocą w wyborze kierunku studiów.

×

Koło Mechaników Szkoły Inżynierskiej zorganizowało dla studentów Kurs Samochodowy.

KRAKÓW

Dnia 24 marca w auli Akademii Górniczej odbyło się zebranie poświęcone omówieniu oświadczenia min. Wolskiego w sprawie stosunków między państwem a kościołem. Aulę wypełniło ponad 600 osób, w tym 20 profesorów i asystentów. W skład prezydium weszli: prorektor A. G. prof. inż. Biernawski, dziekan Wydz. Geol.-Miern. prof. inż. Kowalczyk, dziekan Wydz. Górniczego prof. dr. Gołąb, przewodniczący prof. sekcji ZNP przy A. G. prof. Cząstka, kurator Br. Pom. prof. dr. Czerski, prezes B. P. S. A. G. kol. Androsiuk oraz ZAMP-owiec kol. Kromin.

Po referacie wygłoszonym przez prof. Biernawskiego wywiązała się dyskusja, w której zabrało głos 10 osób, m.in. prof. Kowalczyk, prof. Cząstka, kwestor mgr. Włodek, woźny J. Fabrycy oraz studenci.

„Domagamy się, by wsteczna część kleru zaprzestała wykorzystywania organizacji takich jak Sodalicja Mariańska i „Caritas" dla swych politycznych celów na Wyższych Uczelniach" — stwierdza między innymi rezolucja.

×

Studenci A.G.H. troszczą się o kolegów obcokrajowców, studiujących na ich uczelni. Postanowiono utworzyć kursy języka polskiego dla Albańczyków i Bułgarów, którzy mają trudności językowe. Kursy prowadzić będą studenci polonistyki U. J.

×

Prawie 2 miliony złotych zebrali studenci krakowscy na odbudowę kolumny Zygmunta w Warszawie. Ponieważ kolumnę ofiarowuje Stolicy Zjednoczenie Kamieniołomów, wobec tego KS FPOS, który rozporządza zebranymi pieniędzmi, postanowił przekazać je na odbudowę innego obiektu.

×

Przy Z. O. ZAMP w Krakowie czynna jest czytelnia czasopism polskich i zagranicznych, ciesząca się popularnością wśród młodzieży akademickiej. Jednocześnie otwarto bibliotekę zawierającą 2.500 tomów; prócz tego uruchomiono 26 bibliotek ZAMP-owskich przy poszczególnych wydziałach uczelni krakowskich. Rozporządzają one pokaźną ilością 6.500 książek, stanowiących cenną pomoc w studiach.



TORUŃ

W ramach Światowego Tygodnia Młodzieży Demokratycznej odbyły się w Toruniu dwa wiece akademickie z udziałem ponad 500 studentów. Przemówienia wygłosili kol. Kosecki i Głębowicz.

„Przystępujemy zwartym szeregiem do światowego frontu młodzieży demokratycznej, pragnącej bronić pokoju, demokracji i niezależności ludów" — stwierdza rezolucja uchwalona jednogłośnie przez zebranych.

JERZY STRZAŁKOWSKI

AKADEMICKIE ZRZESZENIE SPORTOWE

2 kwietnia br. obradowały w Warszawie zjazdy Akademickiego Związku Sportowego i Akademickiego Związku Morskiego, na których postanowiono rozwiązać oba Związki, powołując jednocześnie nową organizację sportową p.n. **Akademickie Zrzeszenie Sportowe.**

Do prezydium konstytucyjnego zjazdu delegatów nowego Zrzeszenia wpłynęły następnego dnia uchwalone na walnych zebraniach AZS i AZM rezolucje, w których m. in. czytamy:

„... po przeprowadzeniu wszechstronnej analizy działalności organizacji stwierdzamy, że dotychczasowa treść i forma naszej pracy nie odpowiadały nowym założeniom sportu, wynikającym ze społecznych i politycznych przemian w Polsce. Stwarzało to możliwości elitarnych tendencji oraz oderwania sportu akademickiego od życia ogółu studentów i mas pracujących Polski Ludowej.

Wobec tego postanawiamy przekształcić naszą organizację — poprzez zjednoczenie się z innymi organizacjami sportowymi na terenie wyższych uczelni — w jedno zrzeszenie, nadając mu należyty kierunek rozwojowy, zmierzający do umasowienia sportu akademickiego w oparciu o nasze słuszne tradycje i doświadczenia oraz o doświadczenia inych organizacji sportowych, szczególnie organizacji sportowych w ZSRR.

W związku z tym upoważniamy naszych delegatów do wzięcia udziału w Ogólnopolskim Zjeździe Akademickich Organizacji Sportowych i podjęcia uchwał zmierzających do utworzenia Akademickiego Zrzeszenia Sportowego".

Przewodnictwo konstytucyjnego zjazdu Akademickiego Zrzeszenia Sportowego objął poseł Karbowiak, który odczytał na wstępie nadesłaną przez min. Kaczorowskiego depeszę z życzeniami. Przemówienia wygłosili: w imieniu Min. Oświaty dyr. Piotrowski, w imieniu Min. Kultury i Sztuki kol. Springer. Z ramienia ZG. ZAMP przemawiał kol. Rzeszot, zaś z GUKF płk. Szemberg.

Zatwierdzony po dokonaniu nielicznych poprawek statut nowego AZS kreśli wyraźnie zadania, jakie stoją przed nową organizacją. Celem AZS jest szerzenie sportu i kultury fizycznej nie tylko wśród studentów, ale także wśród pracowników naukowych, administracyjnych i technicznych wyższych uczelni. AZS będzie wychowywało zdrową i silną inteligencję ludową przysposobioną do wydajnej pracy i gotową w razie potrzeby do obrony ojczyzny.

Płk. Szemberg w referacie na temat roli sportu w Polsce Ludowej podkreślił znaczenie wychowania takich ludzi, stwierdzając, że AZS powinno przyczynić się do wychowania przodujących w nauce, silnych fizycznie i zdrowych moralnie budowniczych socjalistycznego państwa.

Mgr. Kaciczak, b. prezes Centrali AZS, w referacie swym zwrócił uwagę, że nowe zrzeszenie dla osiągnięcia pełnego rozwoju sportu aka-



demickiego musi stworzyć nowe formy organizacyjne. Kierując się metodami wychowawczymi sportu w ZSRR, metodami szlachetnej rywalizacji i ideologicznego wychowania, przyczynimy się do żywiołowości naszej organizacji. Sport wyczynowy, który koncentruje znaczną część aktywu, nie zostanie zlikwidowany, gdyż jest on mobilizatorem dla sportu masowego i ma znaczenie propagandowe. AZS powinno być ośrodkiem szkoleniowym dla sportowców, instruktorów i organizatorów zasilających całe ogólnokrajowe życie sportowe.

*

Członkiem zwyczajnym AZS może być każdy student wyższej uczelni, bądź Uniwersyteckich Kursów Przygotowawczych, który jest członkiem jednej z organizacji akademickich wchodzącej w skład FPOS. Ponad to członkiem zwyczajnym może być każdy pracownik administracyjny, techniczny i naukowy wyższej uczelni. Członkiem nadzwyczajnym — osoby związane pokrewieństwem z osobą członka zwyczajnego.

Podstawową jednostką organizacyjną jest Koło obejmujące wydział uczelniany.. Ośrodek powstaje przy każdej wyższej uczelni. Członek AZS ma obowiązek brać czynny i systematyczny udział w pracach swego Koła. Wytyczne statutowe będą ściśle przestrzegane, a mało aktywnych członków Zarząd Uczelniany ma prawo wykluczyć z AZS.

Kluby sportowe będą posiadały pięć zasadniczych sekcji: lekkoatletyczną, gimnastyczną, bokserską, pływacką i wioślarską. Przy klubach zorganizowane zostaną sekcje juniorów, skupiające młodzież szkół średnich. Czuwając nad szkoleniem sportowym juniorów, AZS będzie dbał również o ideologiczną stronę wychowania.

*

Powstałe z wyborów delegatów prezydium Zarządu Głównego AZS przedstawia się następująco: przewodniczący — kol. poseł Szałkowski, wiceprzewodniczący kol. kol. Z. Straszak, B. Russin i Z. Nowakowski, sekretarz Z. Dąbrowiecki, skarbnik W. Twardo, członek prezydium T. Matliński.

Studenci belgijscy o studentach polskich

BELGIA. W organie Związku Studentów Brukselskich „Bruxelles Universitaire" znalazł się ostatnio artykuł, poświęcony odbudowie polskich uczelni. Autor poświęcił dużo miejsca opisaniu wysiłku studentów warszawskich w pracy nad odbudową Uniwersytetu i Politechniki.

„Bruxelles Universitaire" składa wyrazy uznania dla poświęcenia i ofiarności studentów polskich, którzy mimo ogromnych zniszczeń przedsięwzięli wielkie dzieło odrodzenia życia naukowego Polski. Poziom naukowy Uniwersytetu Warszawskiego — podkreśla pismo — jest obecnie bardzo wysoki i w wielu dziedzinach znacznie przewyższa poziom uniwersytetów krajów zachodnich.

Na zagrożonym odcinku

W ubiegłym tygodniu odbyły się we Wrocławiu wybory do samorządu studentów zamieszkujących „Domy C".

Domy te należało wyodrębnić administracyjnie od innych domów akademickich, gdyż stanowią one jakby półsanatorium dla studentów, zagrożonych gruźlicą.

„Domy C" przy ul. Pankiewicza posiadają charakter tymczasowy. W przyszłości będą się one mieściły przy ul. Pasteura 8. Koszty, związane z uruchomieniem pomieszczeń przekroczą sumę 2 mil. zł. Do czasu ukończenia robót — przedłużonego trudnościami finansowymi — trzeba było wyszukać jakieś locum prowizoryczne. Na prośbę Opieki Zdrowotnej, — Bratnia Pomoc Studentów U. i P. odstąpiła na ten cel dwa budynki, liczące 30 izb. Drugim ważnym aktem pomocowym Bratniej Pomocy była uchwała Zarządu o dostawie mleka, dzięki której każdy mieszkaniec „Domów C" otrzymuje codziennie 1 l. odżywczego napoju. Piękną uchwałę powzięła również Bratnia Pomoc W. S. H., która zobowiązała się wypłacać 7.000 zł. miesięcznie na cukier dla chorych kolegów. Niestety, uchwała ta istnieje dotychczas tylko na papierze. A szkoda, bo koledzy z „Domów C" są biedni i — czekają.

Opieka Zdrowotna zapewnia „Domom C" dostawę tranu.

Zadaniem wybranego w ubiegłym tygodniu samorządu „Domów C" będzie przede wszystkim dbałość o sprawiedliwy rozdział uzyskanego deputatu żywności.

„Domy C" są na terenie akademickim nowością. Choćby z tego powodu powinny one być we Wrocławiu urządzone wzorowo.

Projektem wrocławskim zainteresowały się już czynniki rządowe. Przedstawiciel Min. Oświaty, mgr Kock przyrzekł wrocławskiemu ośrodkowi specjalne dotacje, sygnalizując zarazem uruchomienie takich domów w innych miastach uniwersyteckich w Polsce.

Lecz trudności związane z budową „Domów C" we Wrocławiu piętrzą się z dnia na dzień. Do kosztów budowy dochodzą wydatki na umeblowanie, które wyniosą około 990 tys. zł. Zawczasu pomyśleć trzeba również o wydatkach, związanych z utrzymaniem tych domów.

Należy mieć nadzieję, że sprawa „Domów C" znajdzie należytą pomoc ze strony władz i społeczeństwa w związku z ogólnokrajową kampanią przeciwgruźliczą. Rząd przeznaczył na ten cel miliony złotych. Nie pominą one przecież ośrodka akademickiego, jako specjalnie zagrożonego gruźlicą.

K. R.

Akademickie Biegi Narodowe

FPOS, doceniając rolę jaką odgrywają w akcji umasowienia sportu Biegi Narodowe, ufundowała puchar dla najliczniej reprezentowanej w biegach uczelni. Puchar ten zostanie przekazany przez Wydział Sportowy Sekretariatu Wykonawczego FPOS komitetowi organizacyjnemu biegów zwycięskiej uczelni po złożeniu szczegółowych sprawozdań. Masowość udziału w biegach obliczana będzie proporcjonalnie do liczebności studentów na danej uczelni.

W związku z tym komisje sportowe FPOS wyznaczą skład komitetów organizacyjnych biegu narodowego. Centrala AZS wydała już instrukcje, dotyczące wstępnych biegów treningowych, które przyczynić się winny do podniesienia kondycji fizycznej zawodników. Biegi Narodowe odbędą się 8 maja br.

Studenci w Persji

Międzynarodowy Zw. Studentów wystosował protest do ONZ przeciw versitaire znalazł się ostatni artykuł traktowaniu postępowych studentów w Iranie i Iraku, których oddane Anglosasom reżimy aresztują i wtrącają do więzień.

Min. Leśnictwa wyjaśnia

Otrzymaliśmy obszerne pismo Ministerstwa Leśnictwa w odpowiedzi na list „Stypendysty" zamieszczony w 12 n-rze „Po prostu". Z odpowiedzi tej dla wyjaśnienia sprawy cytujemy istotne fragmenty:

Koordynacja akcji stypendialnej Min. Ośw. i Min. Leśnictwa (jak i innych ministerstw) została dokonana zarządzeniem z dnia 6.10.48 r. i ustalona na konferencji dn. 14.10. 48 r. Pisemne sformułowanie wytycznych nadesłało Min. Ośw. 12. 11. 48 r., lecz nie czekając na nie Ministerstwo Leśnictwa już 12. 11. 48 r. wydało zarządzenie o ustanowieniu w r. ak. 1948-49 — 120-tu stypendiów. Zarządzenie to objęło m. in. rozdzielnik stypendiów dla poszczególnych uczelni. — Ponieważ budżet Min. Leśn. zatwierdzony został dopiero 19. 2. 49 r. uchwałę Rady Ministrów, przeto WCZEŚNIEJSZY ROZDZIAŁ STYPENDIÓW NIE BYŁ MOŻLIWY.

Dnia 16. 11. 48 r. Ministerstwo podało do wiadomości zainteresowanych szkół, ob. delegatów Min. Ośw. do spraw młodz. szkół wyższ. i FPOS treść zarządzenia z prośbą o przesłanie podań kandydatów do dnia 10. 12. 48 r. W odpowiedzi zaczęły napływać podania od 16. 12. do 20. 1. 49 r. Kilka szkół nie odpowiedziało. Komisja Stypendialna Min. Leśn. w oczekiwaniu na podania rozpoczęła pracę 21. 12. 48 r. i w miarę ich napływania przepracowała na 5 posiedzeniach do dnia 21. 1. 49 r. — 206 podań. Komisja nie uważała za wskazane ukończenie prac w szybszym terminie, ponieważ przez to mogłaby ponieść szkodę młodzież, której podania z powodów od niej niezależnych nie zostały na czas nadesłane. — Praca ta wymagała dokładnego zbadania punktacji i z uwagi na jej rozmiar musiała być wykonywana w godzinach pozasłużbowych. Dnia 25 stycznia br. opracowane wnioski Kom. Stypend. zostały przekazane Biuru Finans. Ministerstwa do realizacji.

Ponieważ wypłaty stypendiów dokonują uczelnie, Biuro Finans. zwróciło się dnia 1. 2. 49 r. do zainteresowanych szkół O PODANIE KONTA dla dokonania przelewu sum stypendialnych. W ten sposób S. G. G. W. w Warszawie otrzymała przelew z datą 5. 2., Uniwersytet Poznański 18. 2. 49 r. Od Uniwer. Jagiellońskiego otrzymało Ministerstwo nr konta po dwukrotnym upomnieniu z datą 23 marca 1949 r. i dokonało przelewu z datą 30 marca 49 r. Ponadto w dniu 31 marca otrzymało Minist. pismo Rektoratu U. J. z datą 9. 2. 49. r. z podaniem konta. Pismo to, adresowane do Min. Leśnictwa, otrzymało Min. Oświaty dnia 19 lutego i odesłało je do Min. Leśn. z datą 28 marca 1949 r.(!) Przyczyna opóźnienia w bież. roku wypłaty stypendium studentom U. J. leży, jak widać, poza Min. Leśnictwa.

W r. 1947-48 Ministerstwo dokonało rozdziału stypendiów w marcu 1948 r. z powodu nieustalonej kwoty budżetowej U. J. do dnia 19 maja nie podał swego konta. Po przynagleniu i nadesłaniu konta, U. J. otrzymał przelew z datą 28 maja 1948 r. Dlatego w ub. roku szkoln. studenci U. J. otrzymali wypłatę stypendiów 11. 6. 48 r."

LISTY do REDAKCJI

Odpowiedź Dyrekcji Bibl. Jagiellońskiej

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z notatką, jaka się ukazała pt. „Przywileje pana hrabiego" (Poprostu, nr 9 z dnia 13 marca 1949 r.), a której autor pyta Dyrekcję Biblioteki Jagiellońskiej, „czy opisane machinacje są jej znane i czy obowiązujące przepisy porządkowe dopuszczają istnienie podobnych — nie doraźnych, lecz stałych — odstępstw od tychże przepisów", proszę o łaskawe umieszczenie następującego wyjaśnienia:

Korzystanie ze zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej normuje regulamin, zatwierdzony przez Ministerstwo Oświaty, drukowany co roku w Spisie Wykładów Uniwersytetu Jagiellońskiego, ponadto ogłoszony w wyznaczonych miejscach w samej Bibliotece. W regulaminie tym § 16 przewiduje korzystanie z pewnych wydawnictw przy stołach, wskazanych przez bibliotekarza.

W konkretnym przypadku ob. Zygmunta Sułowskiego chodziło o pracę, zleconą mu przez jednego z profesorów U.J., a polegającą na robieniu wypisów z wielotomowych wydawnictw źródłowych, należących do podręcznego księgozbioru Czytelni Głównej. Ze względu na to, zastosowano w tym przypadku prawo rezerwowania miejsca w Czytelni w sąsiedztwie tychże wydawnictw. Na prośbę wspomnianego profesora, ob. Sułowski uzyskał także zezwolenie na bezpośrednie korzystanie z tej części księgozbioru podręcznego. Rodzaj jego pracy, wykonywanej zresztą dla Seminarium Starszej Historii Słowian, wymagał specjalnych warunków i dlatego zarezerwowanie właśnie tego miejsca na ściśle określony czasokres było uzasadnione. Z kwestią przynależności ob. Sułowskiego do „Caritasu" sprawa ta nie miała najmniejszego związku.

Wyznaczone ob. Sułowskiemu miejsce nie świeciło też stale pustką, jak to autor notatki usiłuje przedstawić, lecz było wykorzystywane, jak o tym świadczą zapisy w księdze czytelników, albo przez ob. Sułowskiego albo przez inne osoby, zwłaszcza, że ob. Sułowski zobowiązany był z góry zgłaszać w szatni swoje nieprzybycie. Te zaś sporadyczne wypadki nieobsadzenia miejsca zarezerwowanego, jakie się istotnie zdarzyły w godzinach przedpołudniowych, są niczym wobec nagminnej praktyki, jaką stosuje pewna część młodzieży akademickiej, zajmując „teoretycznie" miejsce w Czytelni, a w rzeczywistości przesiadując godzinami na korytarzach i głośną rozmową przeszkadzając pracującym.

Przy sposobności chciałbym prosić PT. klientów Biblioteki Jagiellońskiej, ażeby z zażaleniami pod jej adresem zwracali się przede wszystkim bezpośrednio do mnie lub mego zastępcy. Jestem przekonany, że jest to najprostszy, najłatwiejszy i — najbardziej lojalny sposób likwidowania wszelkiego rodzaju nieporozumień.

Łączę wyrazy pełne prawdziwego poważania.

(—) Prof. dr Aleksander Birkenmajer
Dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej

OD REDAKCJI. Składamy ob. Dyrektorowi Biblioteki Jagiell. podziękowanie za wyjaśnienie, które powyżej publikujemy. Przy okazji poczuwamy się do obowiązku złożenia kilku wyjaśnień i postawienia kilku propozycji:

1) Autor notatki bynajmniej **nie supponował**, że to funkcja ob. Z. Sułowskiego w „Caritasie" skłoniła Dyrekcję do przyznania mu prawa rezerwowania miejsca, a jedynie zapytywał, czy opisany fakt jest Dyrekcji znany i czy może być wytłumaczony obowiązującymi przepisami — oraz wyrażał zdziwienie, że nikt nie próbował wyjaśnić tej bądź co bądź niezwykłej pozycji ob. Sułowskiego w Bibl. Jagiellońskiej, mimo, że fakt był powszechnie znany wśród studentów, korzystających z Czytelni. **Tylko to milczenie** zainteresowanych przecież studentów autor notatki przypisywał funkcji ob. Sułowskiego w „Caritasie", do czego uprawniała go nienajgorsza, jak wiemy, znajomość stosunków krakowskich.

2) Jak nas informuje autor notatki, wiadomość o „przywileju" ob. Sułowskiego otrzymał on niemal **jednocześnie z kilku niezależnych od siebie źródeł,** przy czym sam był świadkiem, jak kilkanaście osób czekało w westibulu Biblioteki, mimo, że miejsce nr 215 było wolne. Woźny, zapytany o powód niewydawania tego numeru, odrzekł, że **jest to miejsce ob. Sułowskiego.** Stwierdzamy też, że w notatce **nie napisano,** jakoby ob. Sułowski **„stale"** nie przychodził do Czytelni.

3) Nie wydaje nam się, aby § 16 regulaminu—w sformułowaniu ob. Dyrektora — wyjaśniał sprawę ob. Sułowskiego, skoro mówi on tylko o „korzystaniu z pewnych wydawnictw przy stołach wskazanych przez bibliotekarza". Nie mając jednak pod ręką oryginału regulaminu, nie możemy wydać w tej sprawie naszej opinii i **przyjmujemy za miarodajną interpretację tego paragrafu przez ob. dyrektora Biblioteki.** Nie zmienia to jednak faktu, że pewna, nieznana nam dokładnie ilość osób (wśród nich i ob. Sułowski) korzysta z wyjątkowych praw i przywilejów w Bibl. Jagiellońskiej. Nie jest to z pewnością objaw pożądany, gdyż **dzieje się to kosztem młodzieży akademickiej, dla której Czytelnia stać powinna przede wszystkim otworem.** Nie widzimy dostatecznych powodów, dla których pracownicy wykonujący zlecone prace nie mogliby przyjść o godzinie 8 czy 9 rano dla zajęcia odpowiedniego miejsca bez stosowania protekcyjnych systemów.

Co więcej, gdyby większa ilość profesorów U.J. i innych uczelni krakowskich zechciała rezerwować miejsca dla swych współpracowników — „zwykli" studenci, nie korzystający z tych przywilejów, musieliby w jeszcze większych niż dotychczas ilościach odchodzić od drzwi Biblioteki. Dlatego też system rezerwowania miejsc w Czytelni — zwłaszcza na dłuższy przeciąg czasu — **nie wydaje nam się słuszny, nawet jeśli jest usankcjonowany przepisami, i niewątpliwie winien być zrewidowany,** tym bardziej, że — jak przyznaje Dyrekcja Biblioteki — „istotnie zdarzają się:: „sporadyczne wypadki" niewykorzystywania miejsc zarezerwowanych. Zarówno z otrzymanych informacji, jak i z obserwacji własnych wiemy, że wypadki te są dość częste, skoro niekiedy kilka, kilkanaście, a nawet i więcej miejsc w Czytelni pozostaje puste, podczas gdy woźni w szatni Bibl. Jagiell. nie wydają już numerków. Aby uniknąć niepożądanych skutków istniejącego systemu, stawiamy następujące **propozycje,** o których rozpatrzenie prosimy Dyrekcję Biblioteki:

a) wskazane jest zrewidowanie istniejących praw i „przywilejów" w Bibliotece, wydawanie ich tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach oraz wprowadzenie ściślejszej kontroli zupełnej bezstronności personelu Biblioteki;

b) jesteśmy zdania, że o przyznaniu jakichkolwiek wyjątkowych praw w Bibliotece winien decydować każdorazowo Dyrektor Biblioteki, a nie poszczególni pracownicy;

c) wiemy, że obok lektorium dla studentów istnieje w Bibl. Jagiell. drugie, mniejsze **lektorium dla profesorów, mało uczęszczane. Jesteśmy zdania, że nieliczni studenci, którym profesorowie krakowscy zlecili „wymagające specjalnych warunków" prace dla seminarium, powinni mieć prawo korzystania z lektorium profesorskiego.** Niewątpliwie podobne zlecone prace otrzymują tylko tacy studenci, którzy potrafią utrzymać porządek w lektorium i zachowywać się odpowiednio cicho.

4) W imieniu czytelników apelujemy przy okazji do Dyrekcji Biblioteki o sprawienie brakujących żarówek ew. remont popsutych lamp na niektórych stołach Czytelni, co powoduje dotychczas, że pewna część stołów nie może być wykorzystywana w godz. popołudniowych.

5) Przesiadywanie studentów na korytarzach Bibliot. Jagiell. i głośne rozmowy są **istotnie plagą** — i to nie tylko w Krakowie. Dlatego też wzywamy koleżanki i kolegów do zaniechania tych zdrożnych praktyk, zaś Dyrekcję Biblioteki Jagiell. i innych bibliotek uczelnianych — do stosowania wobec przeszkadzających w pracy **surowych sankcji aż do pozbawienia recydywistów prawa korzystania z Czytelni włącznie.**

6) Nie wydaje nam się słuszna uwaga, że klienci Bibl. Jagiell. winni zwracać się z wszelkimi reklamacjami do Dyrekcji. Oczywiście, dotyczyć to powinno wszelkich spraw drobniejszych, czysto porządkowych, niemniej uważamy, że **instytucją powołaną do wyrażania opinii publicznej i poruszania wszelkich interesujących ją spraw** (a taką była właśnie sprawa ob. Sułowskiego) — **jest właśnie prasa,** w konkretnym wypadku prasa studencka, a więc „Po prostu". Dlatego posunięcia autora notatki **nie możemy uznać za nielojalne** w stosunku do Dyrekcji Biblioteki. Dla przykładu: załatwienie indywidualne sprawy ob. Sułowskiego przez interwencję u Dyrekcji nie byłoby wystarczające, bo odpowiedź Dyrekcji dotarłaby tylko do zainteresowanej, interweniującej osoby, gdy za naszym pośrednictwem odpowiedź ta być może uspokoi wielu studentów, którym „przywilej" ob. Sułowskiego był znany i wśród których budził zdziwienie i oburzenie.

Na zakończenie prosimy Dyrekcję Biblioteki o łaskawą wypowiedź w sprawie propozycji, postawionych w punkcie 3 a, b i c).

Red.

22 razy u prof. Siedmiograja

Czy jest rzeczą możliwą siadać 20 (dwadzieścia!) razy do tego samego egzaminu? Każdy odpowie ze śmiechem, że nie.

A jednak w Krakowie na Wydziale Rolno-Leśnym kol. B. siada dwudziesty drugi raz do egzaminu z matematyki, który przeprowadza prof. Siedmiograj. Egzamin ten zdaje się po wysłuchaniu wykładów z pierwszego roku, w tym też terminie kol. B. zasiadł do niego po raz pierwszy. Oblał. Obecnie wymieniony kolega jest studentem trzeciego roku, nie trudno więc obliczyć, że z godną podziwu wytrwałością zdaje mniej więcej co trzy tygodnie egzamin z matematyki i... oblewa. Podobno prof. S. tak przyzwyczaił się do odwiedzin kolegi B., że gdy ten przyjdzie, wita go słowami: „Co u pana słychać?"

Tak przedstawia się humorystyczna strona egzaminów kol. B. u prof. S. — Ale poza nią istnieje smutna rzeczywistość: Student leśnictwa, dla którego egzamin z matematyki nie jest podstawowym, nie może przygotować się należycie z innych przedmiotów, bo... zdaje wciąż matematykę. Są tu trzy możliwości. Albo: 1) kol. B. nie uczy się i chodzi zdawać „na lipę", 2) kol. B. ma wyjątkowo „kiepską głowę" do matematyki, 3) profesor nabrał uprzedzenia do umiejętności B. i „oblewa" go z zasady.

Pierwsza ewentualność odpada, gdyż, jak informował mnie kierownik zespołu naukowego leśników, kol. B. uczy się sumiennie. Druga i trzecia ewentualność moim zdaniem są zbliżone. Pedagog, widząc, że student nie ma zdolności do jego przedmiotu, i wiedząc, że przedmiot ten na danym wydziale jest uboczny, nie powinien dopuszczać do co trzytygodniowego zdawania tego samego egzaminu.

Profesor nie powinien nabierać w stosunku do studenta uprzedzeń. Dlatego też pytam Was, Koledzy, czy wszystko jest w porządku, gdy zdaje się jeden egzamin 22 razy.

MP.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

Rygory w bursie K. P.

W bursach Kursów Przygotowawczych w Gdańsku Dyrekcja wydała zarządzenie, że w czasie od godz. 9 do 12 nie wolno opuszczać bursy, ani swego pokoju. W tym czasie drzwi wejściowe są zamykane na klucz przez dyżurnego i nie wolno nikogo ani wpuszczać ani wypuszczać. Każde wyjście w tym czasie lub spóźnienie się wieczorem do bursy po godz. 22.30 pociąga za sobą nieprzyjemne następstwa, a może spowodować nawet usunięcie z bursy. Poza tymi rygorystycznymi obostrzeniami istnieje jeszcze wiele innych, jak np. to, że do mieszkańców nie wolno nikomu przychodzić (nawet do świetlicy). Chcielibyśmy się dowiedzieć, czy we wszystkich bursach K.P. istnieją tak rygorystyczne regulaminy. Słuchacze K.P. mają w olbrzymiej większości ukończone 20 lat i nie są dziećmi, aby ich trzymać w zamknięciu.

Sądzę, że jeżeli ktoś pragnie się uczyć i z tym zamiarem przyszedł na K.P., to uczyć się będzie i bez zamykania drzwi i innych rygorystycznych zarządzeń.

F.

Jeszcze o Kursach Przygotowawczych

Absolwenci Kursów Przygotowawczych z prawdziwym uznaniem przeczytali o mającej nastąpić reformie Kursów, a ze szczególnym zachwytem o internacie i stypendiach zabezpieczonych na cały okres studiów. W związku z tym dojrzała ważna sprawa stypendiów i internatów dla absolwentów kursów. Czy nie warto zawiązać koła absolwentów, którzy również mogliby korzystać ze stypendiów na cały okres studiów.

Było dobrym zwyczajem, że Kierownictwo Kursów Przygotowawczych zdającym egzaminy załatwiało z góry stypendia na następny rok i taki słuchacz w następnym roku bez czekania i kłopotów otrzymywał na czas stypendium. Ale dziś absolwenci w dalszym ciągu „rozpływają się" po różnych komisjach itp. Często otrzymują stypendia z opóźnieniem lub też z braku orientacji, gdzie i co należy podpisać, zostają ominięci. Trzeba tu dodać, iż większość absolwentów to ci, którzy przybyli poprzez komisje rekrutacyjne absolwentów to ci, którzy przybyli poprzez komisje rekrutacyjne ze środowisk robotniczo - chłopskich, a stypendia oraz inne świadczenia są jedynym środkiem umożliwiającym im studia.

R.

Przeciw biurokracji

Jestem absolwentem Kursu Przygotowawczego w Gdańsku i do niedawna mieszkałem w bursie UKP przy ul. 3-go Maja. W porównaniu do zeszłego roku widzi się olbrzymie zmiany i postęp na każdym odcinku życia słuchaczy. Toteż moim zdaniem, zwierzchnim władzom gdańskiego UKP należą się słowa szczerego uznania.

Lecz teraz chciałbym wkroczyć do sekretariatu UKP i stanąć przed obliczem ob. sekretarki. — Nie wiadomo dlaczego student, który chce cokolwiek załatwić w sekretariacie musi wielokrotnie przychodzić i prosić a za każdym razem słyszy te same słowa: „przyjdźcie później, teraz nie mam czasu." Ob. sekretarka bywa zajęta papierosem czy grzebaniem w papierach i często nie zwraca w ogóle uwagi na „strony", pokornie czekające jej łaskawej uwagi.

Być może sekretarka obarczona jest zbyt wielką pracą, ponieważ uczęszcza jeszcze wieczorem na wykłady Studium Wstępnego — ale w takim razie po co brać na siebie tyle obowiązków, jeżeli się z nich nie można wywiązać?

Bednarz Stanisław

Od redakcji: Niewątpliwie kol. sekretarka musi pracować na utrzymanie — ostatniego pytania autora listu nie uważamy więc za słuszne. Na pewno można jednak pogodzić naukę z pracą biurową — czynią to w całej Polsce setki studentek i studentów — a przy tym wykonywać tą ostatnią sprawnie, z dobrą wolą i uśmiechem. Zwłaszcza, że interesantami są koledzy-studenci. „Urzędowanie" (czyt.: biurokracja) musi zatracić swe tradycyjne formy. Wyrazem dokonanych w kraju przeobrażeń ustrojowych i społecznych musi stać się nowy, przychylny, prawdziwie socjalistyczny stosunek do pracy, interesantów i urzędowych „papierków". Polecamy to uwadze ob. ob. sekretarek, urzędników i sekretarzy: w grę wchodzą żywi ludzie, żywe ludzkie sprawy, żywe trudności — a nie martwe formuły okólników i rozporządzeń.

Opowiedzi Redakcji

Kol. A. Baron. Niestety nie wykorzystamy. Prosimy Was o dalszą współpracę, raczej w dziale studenckim

Kol. I. Kotlarski. Artykuł drukujemy. Prosimy o dalszą współpracę.

Kol. M. Wojnarowski. Temat przysłanego przez Was artykułu poruszony będzie w jednym z najbliższych tomików Biblioteczki Naukowej „Po prostu", wskutek czego praca Wasza jest dla nas nieaktualna. Prosimy o współpracę.

Kol. „Kamczadal". Temat **letnich** obozów w chwili obecnej nieaktualny. Piszcie o istotnych zagadnieniach bieżącego dnia.

Kol. J. Rapnicki. Nie pójdzie, lecz prosimy o dalszą współpracę.

Kol. Z. Gnatowski, Z. Rulewska, J. Nowakowa. Młodymi poetami interesuje się „Dziennik Literacki" (Kraków, Wielopole 1), do którego radzimy Wam przesłać Wasze utwory. **Kol. Nowakowa** — jeden wiersz drukujemy.

„Jaś". Z przyjemnością przeczytaliśmy Wasz list i próbki utworów. I my także wierzymy, że w przyszłości wrócicie na wieś i będziecie z zapałem prowadzić pracę oświatową. Radzimy Wam dużo czytać, zwłaszcza dzieła wielkich realistów: Balzaca, Prusa, Gorkiego... Prosimy o współpracę i korespondencję.

Kol. K. Dąbrowski. Dziękujemy za list. Adres notujemy, w razie potrzeby skorzystamy ze współpracy.

Kol. Wanda Wielgosz. — Dziękujemy za miłe słowa dla naszego cyklu o malarstwie. Niestety, jest on za mało obszerny, żeby zmieścić w nim wskazówki na temat „jak malować", a ma być tylko czymś w rodzaju „podręcznika do oglądania obrazów" (szczególnie malarzy współczesnych). W domowej nauce rysunku i malarstwa bardzo pomocną może być niedawno wydana książeczka W. Lama „Malarstwo i jego zasady". Radzimy również czytywać regularnie „Przegląd Artystyczny"— doskonały miesięcznik, poświęcony sprawom sztuk plastycznych.

STUDENCI A.S.P. PYTAJĄ...

Wiceminister kultury i sztuki, ob. W. Sokorski, w przemówieniu kongresowym powiedział między innymi: **„Planowanie kultury nie polega na planowaniu bezpośredniej produkcji dzieł artystycznych, ani ich tematyki, ale na planowaniu tych zagadnień, które składają się na powstanie nowej, społecznej bazy socjalistycznej kultury oraz jej bazy materialnej".**

Takim zagadnieniem, jednym z najważniejszych, jest bez wątpienia zagadnienie **szkolnictwa artystycznego.**

Jak dalece wypowiedź wiceministra Sokorskiego jest aktualna, świadczą od dawna już nurtujące wśród młodzieży dążenia do **zrewidowania dotychczasowych metod nauczania w uczelniach artystycznych.** Zdajemy sobie sprawę, że jest to problem niezwykle trudny i skomplikowany.

Koło Artystyczne Studentów ASP w Krakowie postawiło sobie powyższy problem jako naczelny w swej pracy i usiłowało stworzyć warunki dyskusji na terenie uczelni. Jej wytyczne były następujące:

unaukowienie metody nauczania;

danie absolwentowi uczelni artystycznej świadomości, koniecznej do zajęcia twórczej postawy wobec rzeczywistości socjalistycznej;

polepszenie warunków materialnych studentów.

Czy reforma uczelni artystycznych jest potrzebna i czy studenci powinni i mogą w tej sprawie zabierać głos? Przytaczamy wypowiedź kolegi Wróblewskiego z zebrania dyskusyjnego Koła Artystycznego:

„Wydaje mi się, że obecna sytuacja bardzo sprzyja temu, aby sami studenci zabierali głos. Nie będzie to głos zasadniczy. Nie można wymagać, aby studenci decydowali, jaka ma być sztuka społeczna — lecz powinni oni wypowiedzieć się, czego im brakuje w nauczaniu, czego mają się domagać; powinni podać to w dojrzałej formie. Któż inny może to za nich uczynić? Nie wyobrażam sobie, żeby profesorowie mogli odczuć nasze potrzeby i niedomagania".

Na zebraniu zabrał także głos rektor Akademii Sztuk Pięknych, prof. Eugeniusz Eibisch. Powiedział on m. in.:

„Nie zdarzyło się do tej pory, by młodzi decydowali, jak starsi mają ich wychowywać. Młode kurczątko nie może decydować o tym, jak kury powinny wysiadywać jaja. Tak było, tak jest i tak będzie. O ile zdarzają się jednak pewne oznaki w sensie przeciwnym, o ile pozwolono na wytworzenie podatnej ku temu atmosfery i wyszło to nawet od najwyższych czynników państwowych i rządowych, to sądzimy, że ci, którzy te sprawy poruszają, znają granice, na których powinni się zatrzymać. Nigdy młodzież nie decydowała o tym, jak się ją powinno uczyć. Mylne jest, jakoby uczniowie mieli wpłynąć na reformy w nauczaniu.

„Reformę, o której mowa w artykule Nałęckiego i Wajdy, przeprowadził Fałat, a zasadniczo przemyślał ją i zainicjował wielki człowiek i malarz, jakim był Rodakowski.

„Uczniowie odegrali tę rolę, że prosili o większe stypendia, więcej modeli, poprawę warunków higienicznych Akademii itp.

„Zwracam uwagę na to, że chociaż jestem bardzo rad posłuchać waszej dyskusji, jakkolwiek ona by wypadła, to jednak nie będzie to miało żadnych następstw. W Radzie Sztuki i Szkolnictwa, do której należę, nie ma żadnego przedstawiciela młodzieży — studentów. Rząd tego nie przewidział, a Minister powiedział nam, że lepiej odstąpić od pomysłów, które zostały już w oświacie realizowane... Mam wielkie zaufanie do waszego taktu w stosunku do naszej uczelni i przypuszczam, że dalszy bieg prowadzonej dyskusji będzie dla mnie nie mniej interesujący, jak dotychczas".

Doceniamy obawy, które wyraził Rektor naszej uczelni, prof. Eugeniusz Eibisch, ponieważ zdajemy sobie sprawę z wagi poruszanych zagadnień.

Artykuł kol. Romana Zimanda „O realizacji pewnego dekretu" (PO PROSTU, Nr 4, 1—7 listopad 1948 r.) świadczy, że obawy te nie są odosobnione. Dekret z dnia 28 października 1947 r. wg Dziennika Ustaw R. P. nr 66, z dnia 30 października 1947 r., omawia udział przedstawicieli młodzieży akademickiej w senacie wyższej uczelni. „Istota artykułu — pisze kol. Zimand — jest naprawdę śmiała, nowatorska i bardzo potrzebna. Na razie jednak do realizacji art. 38 nikt nie przystąpił".

Pozostaje nam więc na terenie kół artystycznych dyskusja i... nieświadomość, w jakich granicach możemy zabierać głos w sprawach tak zasadniczych dla studentów, jak problem reformy studiów.

I jeszcze raz wyjątek z artykułu kol. Zimanda: „Chodzi przede wszystkim o to, że po raz pierwszy w historii szkolnictwa wyższa uczelnia, dzięki artykułowi 38, jest potraktowana jako jedna całość, że **profesorowie i rektor muszą przekroczyć ten niewidzialny, lecz jak często uniemożliwiający twórczą pracę mur, który tworzy z organicznej jednolitej całości dwa — obce sobie — obozy".**

ZAMP-owcy
Akademii Sztuk Pięknych
w Krakowie

Kulturalna polityka „Przekroju"

Krytyka marksistowska zwalcza energicznie i wytrwale wszelkie mętniackie, pseudonaukowe, jałowe, przyczynkarskie i bezpłodne „dzieła" starego kalibru i autoramentu historyków literatury i sztuki. Ostatnio mieliśmy kapitalny przykład „rozkładu" jednego z takich beznadziejnie poronionych płodów zasuszonej nauki o literaturze przez nowatorskiego krytyka: w numerze 14 (187) „Kuźnicy" Stefan Żółkiewski z właściwym sobie wigorem rozprawił się skutecznie i bezspornie z jałową i bzdurną pracą T. Filipa o norwidowskim „Fortepianie Szopena".

Nie minęły dwa tygodnie, a oto, co ze zdumieniem, przecierając oczy, czytamy w wielkanocnym numerze „Przekroju":

„Tadeusz Filip: Cypriana Norwida „Fortepian Szopena". Kraków 1949. Wydawnictwo... etc. Krytyczne wydanie poematu, opatrzone obszernym i drobiazgowym komentarzem. (Dla niewtajemniczonych: poemat zajmuje w normalnym druku ok. 3 stron, a przypisy ob. Filipa niemal... 200. To się nazywa „komentarz obszerny i drobiazgowy". — przyp. zw.). Książka wielbiciela Norwida dla wielbicieli Norwida".

Aha, więc to znaczy, że trzeba imć Filipa kupować i czytać, tak? I to pisze „Przekrój" — czytany przez milion osób? — Jak się nazywa taka „recenzja"?

ZW.

W SPRAWIE KONKURSU

Nasz konkurs rysunkowy okazał się trudny. Może nawet nieco za trudny. Faktem jest bowiem, a potwierdzają to dowody, o których niżej, że studenci na ogół nie orientują się, jakie są wydziały na uczelniach, jakie wykładane są tam przedmioty, jakie obowiązują egzaminy itp. „Każda myszka swój ogonek chwali" — mówi przysłowie, — a każdy student zna tylko wąskie podwórko swojej specjalności. Przykre to, ale prawdziwe.

Do wyciągnięcia tych smutnych wniosków uprawniają nas dotychczasowe wyniki konkursu: rysunki wymagające w gruncie rzeczy niezbyt wielkiej orientacji w całokształcie życia naukowego wyższych uczelni — pozostały dla czytelników „Po prostu" najwidoczniej zupełnie „zaszyfrowane", skoro otrzymaliśmy tylko niewiele odpowiedzi i a n i j e d n e j zupełnie trafnej.

Uczestnicy dotychczasowi konkursu przeoczyli widać bardzo ważne sformułowanie warunków konkursu: trzeba podać nazwę e g z a m i n u, a więc przedmiotu, nie zaś wydziału, ani tym bardziej uczelni, na którym (-ej) egzamin się składa. Nie wystarczy więc napisać: „prawo" lub „teologia", ale trzeba podać, o jaki egzamin chodzi na Wydziale Prawnym czy Teologicznym; nie mówimy już, że nie wystarczy odpowiedź: „Politechnika" lub „Akademia Górnicza". — A przecież na k a ż d y m rysunku był szczegół mówiący o przedmiocie egzaminu. Trzeba tylko dobrze uważać i... wykazać odpowiednią dozę znajomości przedmiotów. A w razie potrzeby trzeba się pofatygować do kolegów z innych wydziałów czy uczelni, trzeba się trochę potrudzić. Nagrody wielotysięcznej wartości są chyba wystarczającą zachętą. Prosimy przestudiować ich wykaz na końcu niniejszej notatki.

Najwięcej kłopotu sprawił dotychczas rysunek 10 (2 trafne odpowiedzi) i 11 (jedna odpowiedź). Na rys. 10 konkursowiczów zasugerował napis „...fia" na podręczniku, więc gremialnie pisali: „filozofia" (a kryształ w ręku studenta — to pies? a mundur to dla parady?). Na rys. 11 tylko jedna osoba domyśliła się, że tajemnicze wielokąty to nie szkice ani kreślenia graficzne, ale ...wzory czy raczej symbole (sic!). Podobnie na rys. 2 większość odpowiedzi ignoruje napis „obora" na planie, zaś na rys. 5 — „2 proc." przyczepione do kuli ziemskiej i rysunki na jej powierzchni; prawdziwa komedia jest z rys. 7, na który większość odpowiada: „farmacja". Czyżbyście nas podejrzewali o taką złośliwość wobec farmaceutów, że uważamy, iż dają oni pacjentom same trucizny? Najmniej kłopotu nastręczyły czytelnikom rys. 8 i 9, choć i tutaj są pomyłki.

A rysunek 13? Tutaj — stop. Pieczęć na ustach. Możemy tylko powiedzieć, że jest kilka dobrych pomysłów, choć większość — niestety — mało pomysłowa.

Proponujemy naszym Czytelnikom raz jeszcze zajrzeć do n-ru 12 i — pomyśleć. Tym zaś, którzy przysłali już kupon, radzimy zrewidować swe odpowiedzi i po dokonaniu poprawek przesłać kupon po raz drugi. Dla umożliwienia w s z y s t k i m startu w naszym konkursie — zamieszczamy ponownie kupon konkursowy i p r z e d ł u ż a m y t e r m i n n a d s y ł a n i a o d p o w i e d z i d o d n i a 8 m a j a (decyduje data stempla pocztowego). W numerze, który wyjdzie 10.V. z datą 15 maja, znajdziecie odpowiedź na wszystkie 12 rysunków oraz proponowany przez autora podpis pod rys. 13. W numerze z datą 22.V podamy listę nagrodzonych.

A oto w y k a z n a g r ó d (każda z 20-tu nagród obejmuje 1 książkę beletrystyczną oraz 1 naukową lub podręcznik, odpowiedni dla zainteresowań uczestnika konkursu — stąd rubryka „Wydział i rok studiów"):

Beletrystyka: Putrament „Rzeczywistość", Andrzejewski „Popiół i diament", Niekrasow „W okopach Stalingradu", powieści Kruczkowskiego, Szołochow „Cichy Don", Tołstoj „Piotr I", Tuwim „Lutnia Puszkina" Żeromski „Przedwiośnie" i in.

Książki naukowe i podręczniki: Bartel „Geometria wykreślna", Banach „Matematyka w zakresie szkół akademickich", Poplewski „Anatomia ssaków", Rogalski „Anatomia człowieka", „Systematyczny przegląd ustawodawstwa Polski Odrodzonej" Feldman „Bismarck a Polska", Kamieński „Elementy chemii fizycznej", Sacharewicz-Żerebcow „Zasady radiotechniki" i inne.

»EGZAMIN TRZYNASTU«
K U P O N

1 ....
2 ....
3 ....
4 ....
5 ....
6 ....
7 ....
8 ....
9 ....
10 ....
11 ....
12 ....
13 ....

Nazwisko i imię ....
Wydział ....
Rok stud ....
Dokładny adres ....

TYDZIEŃ KULTURALNY

OGÓLNOPOLSKA WYSTAWA MICKIEWICZOWSKA otwarta zostanie w Muzeum Narodowym w Warszawie dnia 30 maja br. M. in. w dziale „Mickiewicz i Rosja" ukazane zostaną publiczności polskiej cenne pamiątki mickiewiczowskie, wypożyczone z ZSRR za pośrednictwem ambasady R. P. w Moskwie. W organizowaniu wystawy położony zostanie szczególny akcent na okres Wiosny Ludów i stosunek Mickiewicza do postępowej myśli politycznej. Prócz tego zorganizowane będą wystawy dojazdowe, które ukażą społeczeństwu życie i sylwetkę Poety.

*

BUDŻET PAŃSTWA na r. 1949 przewiduje miliardowe sumy na oświatę, naukę i kulturę. W ciągu 2 lat zniknąć ma w Polsce analfabetyzm. Liczba bibliotek powszechnych wzrośnie do 5 tys. (3 tys. na wsi na 3700 gmin), szkolnych do 25 tys., liczba świetlic do 33800, kin do 583, abonentów radiowych do 1.290 tys., nakład książek i broszur do 69 mil. egzemplarzy. Doniosłą wymowę ma liczba słuchaczy uczelni wyższych, które doszła w r. 1949 do 100 tys. (przed wojną niespełna 50 tys.).

*

STULECIE ŚMIERCI Juliusza Słowackiego minęło 3 kwietnia. Rok 1949 jest nie tylko rokiem chopinowskim i mickiewiczowskim, ale również Rokiem Słowackiego.

Inauguracja uroczystości ku czci Słowackiego odbyła się w dniu 9 kwietnia przy udziale Prezydenta Bieruta, członków rządu, partii politycznych, organizacji społecznych i kulturalnych. Przemówienie wygłosił premier Cyrankiewicz, referat o twórczości Słowackiego prof. K. Wyka.

We wrocławskim Ossolineum zorganizowano wystawę autografów poety.

*

FESTIWAL SZTUKI RADZIECKIEJ w Polsce, połączony z konkursem teatralnym, odbędzie się w Warszawie od 15.10 — 1.12. br., tj. w miesiącu przyjaźni polsko - radzieckiej. Przewidziane są nagrody za reżyserię, scenografię, najwybitniejszą kreację aktorską i najlepszy przekład. Teatry polskie mają już w dorobku powojennym szereg ciekawych pozycji, m. in. Gogola — „Ożenek" i „Rewizor", Ostrowskiego — „Wilki i owce", Czechowa „Trzy siostry", „Wiśniowy sad", Gorkiego „Jegor Bułyczew", „Mieszczanie".

Na Festiwal przygotowane będą nadto nowe inscenizacje sztuk rosyjskich i radzieckich.

*

TYDZIEŃ OŚWIATY, KSIĄŻKI I PRASY będzie w tym roku od 1 do 8 maja. Jego zadaniem jest popularyzacja oświaty, dążenie w kierunku likwidacji analfabetyzmu, wzmożenie czytelnictwa wśród najszerszych mas, rozbudowa prasy fabrycznej, rozszerzenie sieci korespondentów robotniczych i chłopskich oraz bibliotek gminnych i gromadzkich.

*

ZWIĄZEK ZAWODOWY PRACOWNIKÓW KULTURY I SZTUKI obejmujący 30 tys. osób jest nową organizacją, powstałą z połączenia w kwietniu br. sześciu związków zawodowych: artystów scen polskich, pracowników widowiskowo-teatralnych, pracowników filmu, radia, muzyków i artystów scen żydowskich.

*

W POLSCE GOŚCI MOSKIEWSKI TEATR DRAMATYYCZNY pod kierunkiem laureata Nagrody Stalinowskiej, Ochłopkowa. Po szeregu przedstawień w Warszawie artyści radzieccy wystąpili w Łodzi, Poznaniu, Katowicach i Krakowie. — Jednocześnie w warszawskim Muzeum Narodowym otwarto wystawę „30 lat architektury radzieckiej". — Obydwie te atrakcyjne gościny artystów radzieckich omówimy obszerniej w następnych numerach.

W. W.

Malarstwo jest dla wszystkich (6)

W WALCE O NOWE ŚRODKI WYRAZU

Ani impresjonizm ani secesja nie zaspokoiły ducha buntu, jaki budził się w artystach na widok kiczów produkowanych masowo na przełomie XIX i XX wieku. Posypała się wielka ilość różnych kierunków:



Rys. 1 — N. Kulbin — Profil Marinettiego.

Jest to portret twórcy włoskiego futuryzmu. Kompozycja składa się raczej z elementów geometrycznych, co ma ją upodobnić do ideału logicznej budowy (w każdej, najdrobniejszej nawet części!) — do maszyny.

ekspresjonizm, fowizm, futuryzm, kubizm, dadaizm, surrealizm, abstrakcjonizm — w rozmaitych odmianach i gatunkach. Gdybyśmy chcieli choćiaż najbardziej pobieżnie omówić wszystkie problemy, dyskutowane i poruszane w malarstwie pierwszej połowy XX wieku, artykuł niniejszy musiałby zająć całe 12 stron „Po prostu". Dlatego, nie mając pretensji do systematyczności, pomówmy o kilku tylko bitwach tej wielkiej „wojny domowej", która w stosunkowo krótkim czasie zmieniła całkowicie oblicze sztuki. Nie chodziło tutaj o zerwanie z tradycjami dawniejszego malarstwa, — cios śmiertelny był wymierzony przeciwko bezsensowi naturalizmu w malarstwie.

RACJONALIZACJA

Obraz naturalistyczny jest odbiciem widzialnej rzeczywistości, razem ze wszystkimi mniej i bardziej zasadniczymi szczegółami. Nie ma w nim miejsca na tak ważną w kompozycji hierarchię ważności: nie wiadomo, co jest ośrodkiem zainteresowania, akcentem kompozycyjnym, co ważnym elementem konstrukcji obrazu, a co przypadkowym drobiazgiem, który tylko dlatego znalazł się na płótnie, bo „tak było w naturze". Malarz naturalista jest niewolnikiem przypadkowej brodawki na nosie modela i, jak aparat fotograficzny, ma obowiązek ją namalować. Tam, gdzie rządzi przypadek, nie ma oczywiście mowy o kompozycji. Jeśli chce się powiedzieć wszystko, nie powie się nic — zamiast opowiadania wyjdzie bezładny bełkot. Z punktu widzenia czysto malarskiego, naturalistyczne obrazy są właśnie takim bełkotem.

Najradykalniej zerwał z naturalistyczną przypadkowością kierunek zwany **kubizmem.** Zamiast wielu krzyżujących i przeplatających się linii, kubista stawia jedną prostą. Gdzie naturalista maluje bezkształtną plamę, kubista wprowadza zdecydowaną formę geometryczną — kwadrat, trójkąt, koło. Nic nie jest dowolne — wszystko zostaje podporządkowane koncepcji malarskiej

NOWY SPOSÓB PATRZENIA

Malarstwo — nawet pozornie zupełnie abstrakcyjne — czerpie zawsze z natury. Tylko, że w jednych epokach czerpie bogactwo natury pełnymi garściami, co mu tylko na dobre wychodzi, w innych — popada w niewolniczą zależność od natury i zamiera, a w jeszcze innych — korzysta z natury, jednocześnie wypierając się tego. Na ogół jednak malarstwo przyzwyczaiło się do tego, żeby w swych najróżniejszych zagadnieniach i kombinacjach wychodzić od jakiejś wizji natury. Dlatego z pewnego (zresztą niezbyt wygodnego) punktu widzenia można rozpatrywać malarstwo jako wiele różnych sposobów interpretacji natury. Te znów powstają w wyniku różnych systemów patrzenia na naturę.



Rys. 2 — Głowa pokazana zasadniczo od tyłu. Ale ani artysta nie był sztucznie unieruchomiony, jak aparat nastawiony na czas, ani model nie pozował do fotografii. Proszę się nie gorszyć „dzikością" tego obrazu — wszyscy mniej więcej tak odczuwamy naturę, tylko nie zdajemy sobie dokładnie z tego sprawy.

Chodzi tu przede wszystkim o to, co się chce zobaczyć — należy uczynić pewien wybór z tego przeładowanego chaosu, jakim jest cały otaczający nas świat widzialny. Na przykład: zakładamy, że trzymając nieruchomo głowę, otwieramy w pewnej chwili oczy i to, co nagle zobaczymy, jest punktem wyjścia dla naszego obrazu. Oczywiście nie zdołamy dostrzec w takiej chwili właściwych stosunków pomiędzy przedmiotami — proporcji w ich wielkości, ważności i kolorze. To, co zobaczymy, będzie tylko zmysłowym wrażeniem czyli impresją, a sposób patrzenia, którym się posłużyliśmy tym razem, był systemem widzenia pierwszych impresjonistów. Później doszedł impresjonizm w swym rozwoju do zupełnego zaprzeczenia takiego uproszczonego widzenia, ale taki właśnie był jego punkt wyjścia dla oderwania się od naturalizmu.

W tym miejscu można by napisać całą książkę, omawiającą różne sposoby obserwacji natury dla celów sztuki. Nas w tej chwili interesuje tylko jeden, w którym wizja natury jest najpełniejsza, skomplikowana — a jednocześnie logiczna, najbliższa naszemu właściwemu odczuwaniu. Ten sposób został wprowadzony do współczesnego malarstwa przez kubizm.

Widzenie naturalistyczne jest widzeniem obiektywu fotograficznego, które polega głównie na zastosowaniu perspektywy wykreślnej. Aby powstało złudzenie perspektywy, dającej się osiągnąć środkami geometrycznymi, obserwator musi spełnić trzy warunki: 1. zasłonić jedno oko (bo dwoje oczu daje jednocześnie dwa różne obrazy!), 2. trzymać głowę absolutnie nieruchomo, 3. wzrok wbić w jeden punkt na tzw. horyzoncie. Dopiero wtedy w reszcie pola widzenia zauważymy zjawisko perspektywy. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że ten sposób patrzenia nie ma nic wspólnego z naszym wrodzonym sposobem obserwacji, ani naszym rzeczywistym odczuwaniem. Geometria wykreślna przeniesiona do malarstwa była w swoim czasie bardzo wygodnym uproszczeniem systemu widzenia, ale był to też pomimo pozorów — rodzaj prymitywu.

Właściwy nam system patrzenia jest o całe niebo bogatszy: mamy szeroko otwartą i bynajmniej nie nieruchomą parę oczu, a obserwując przedmiot, obracamy go w rękach w różne strony, albo sami obchodzimy go naokoło, wybierając z olbrzymiej ilości różnych obrazów tego samego przedmiotu tylko kilka najistotniejszych, które, nakładając się na siebie w naszej wyobraźni, dają razem właściwy, pełny obraz przedmiotu. Rysując twarz z profilu musimy sami przed sobą udawać, że nie wiemy, jak wygląda ona z przodu, bo tak nam jest wygodnie. Obraz twarzy, jaki osiągniemy, będzie obrazem uproszczonym, przez nasze nawyki widzenia zubożonym do jednego rzutu geometrycznego.



Rys. 3 — Abyśmy się już zupełnie mogli przestać gorszyć tym, co widzimy na rys. 2, popatrzmy na fragment mozaiki bizantyjskiej z VI w. (z kościoła św. Witalisa w Ravennie). Wazon z kwiatami jest widziany z profilu. Aby obraz jego był pełny, zaglądamy jednocześnie do wnętrza od góry.

Dawniejsi artyści nie byli krępowani takimi tradycjami. Pamiętamy napewno wszyscy starożytne malowidła lub płaskorzeźby egipskie: głowy i nogi z profilu, tułowie en face. Na rys. 3 widzimy analogiczny przykład, zaczerpnięty z malarstwa średniowiecznego.

Poparte tysiącletnimi tradycjami dzisiejsze „dziwactwa" Picassa (rys. 2), nabierają teraz w naszych oczach powagi.

Lech Emfazy Stefański

Ojciec święty kręci filmy

Żywe zainteresowanie we włoskich kołach kinematograficznych wywołała wiadomość, że w najbliższej przyszłości rozpocznie się nakręcanie filmu, którego głównym aktorem będzie zawodowy kolarz włoski, zwycięzca Tour de France, Gino Bartali. Tematem filmu będzie żywot tego właśnie Bartali, który jest wierzącym katolikiem i z tego tytułu cieszy się specjalnymi względami Watykanu.

Pomysł filmu — jak twierdzą dziennikarze — zrodził się w Watykanie, a ściślej mówiąc — w żywym umyśle obecnego papieża w czasie jednej z licznych wizyt Bartali'ego w katedrze św. Piotra.

Pius XII jest papieżem nowoczesnym, zamerykanizowanym i wszelkie jego poczynania zawsze były przesiąknięte duchem „ultra-modern". Nikogo nie powinno więc dziwić, że nie pogardził on też funkcją producenta filmowego.

Podobnie jak najwybitniejsi „producers" hollywoodzcy, wybiera on temat, artystów i reżyserów, należy jednak przypuszczać, że wrodzona skromność nie pozwoli papieżowi na umieszczenie swego nazwiska na reklamach, jak to czyni np. pierwszy lepszy Dawid Sieunick.

Trzeba przyznać, że pomysł filmu nie jest zły. Zbliża się Rok Święty (1950) i na świątobliwych pielgrzymach wywrze na pewno wrażenie fakt, że w katolickiej Italii święci nie lepią garnków, lecz jeżdżą rowerami, mając w kieszeni kontrakt, który zapewnia im stały dochód z każdego przebytego kilometra.

(„Vie Nuove" nr 11/1949)

Skrucha dźwignią postępu

„Słowo Powszechne" — katolickie pismo codzienne — nie grzeszy zarówno nadmiarem pośpiechu w podawaniu wiadomości bieżących, jak i wyczuciem aktualności i wagi problemów współczesnych. Do rzeczy normalnych należy w „Słowie" artykuł wstępny o przybyciu przed 400 laty jakiegoś świętego na misje do Japonii, czy — również wstępny — artykuł (na całą kolumnę z kawałkiem) o hipotezach co do powstania świętego Całunu... Oczywiście przy tak palących, nabrzmiałych aktualnością kwestiach zagadnienia „zwykłe" życia codziennego (a chyba pismo codzienne powinno je przynajmniej rejestrować?) schodzą w numerze na plan dalszy, a na niektóre, mniej widocznie ważne, jak: walka z podżegaczami wojennymi, mordercze akcje policyjne w krajach imperialistycznych, opłakane skutki planu Marshalla, agresywny charakter paktu „atlantyckiego", czy nawet interesujące chyba katolików oświadczenia księży polskich w sprawie stosunku kościoła i państwa — po prostu nie starcza miejsca.

W jednym z ostatnich n-rów „Słowa" (z 11.IV.) znajdujemy na str. 1 spory artykuł osławionego niezbyt pochlebnie Z. Jakimiaka pt. „Sakrament miłości", z którego wyjmujemy taki oto wesoły passus:

„Ileż poezji, uroku tkwi w tym oto akcie (pokuty), który w wiekach wiary był panującą nutą europejskiej kultury i stworzył najpiękniejsze dzieła sztuki bezimiennych twórców. Z zanikiem skruchy zbrzydła i zmalała sztuka. S k r u c h a j e s t p o t ę ż n ą, a k t o w i e, c z y n i e j e d y n ą d ź w i g n i ą p r a w d z i w e g o p o s t ę p u. Jest to podstawa życia w prawdzie, pierwszym krokiem w realizacji pragnienia szczęścia" (podkreślenie moje — Fren).

Pomińmy nieco dziwne sformułowanie stylistyczne tych zdań, pomińmy też milczeniem znamienną tęsknotę autora do „wieków wiary", które — o czym ob. Jakimiak już nie pisze — były też wiekami ciemnoty, skażmy na niepamięć nader oryginalne poglądy ob. Jakimiaka na dzieje sztuki. Zajmie nas tu inna sprawa. „Skrucha jest... dźwignią postępu" — pisze „Słowo", dodając, że „skrucha to — doskonały żal".

Wierzymy, że redaktorzy „Słowa" m a j ą z a c o w y r a ż a ć ż a l i s k r u c h ę w k r a j u d e m o k r a c j i l u d o w e j, ale — skoro uważają się za „katolików radykalnych" (a więc chyba postępowych?...) — może zechcą nam wyjaśnić, co wobec tego rozumieją pod pojęciem POSTĘP?

FREN.

Tak się we Francji oblicza podatki

Min. Mayer ma dwie miarki: jedną przy obliczaniu podatków dla rolników, drugą — dla spółek kapitalistycznych.

Rolnik w departamencie Aisne przy dochodzie rocznym 200.000 franków, ma płacić 150.000 franków podatku, tj. 75 proc.

Spółka Saint-Gobain od podawanych przez nią 167 milj.— 11.8 milj. tj. 7 proc.

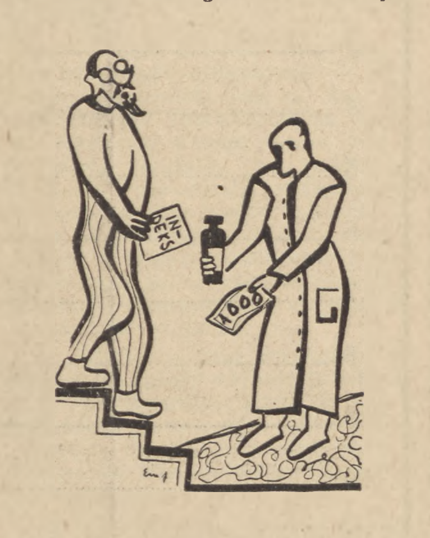
Ogrodnik z Creuse przy dochodzie 30.000 frank. winien zapłacić 15.000 franków czyli 50 proc.

Banque des Affaires, którego zyski wynoszą 500 milj. — płaci jedynie 10 milj. tj. 2 proc.

A trusty miljarderów (Pechiney, Bank Francji i Holandii etc.), które ukrywają swe zyski jako „rezerwy", „prowizje" lub „wzrost kapitału", są całkowicie zwolnione od podatku specjalnego.

Kolokwium za 1000 zł

Dziwne rzeczy dzieją się w pracowni farmaceutycznej U. Ł. Niezależnie od tego, że za każdy trymestr trzeba płacić 600 zł — za trzykrotne niezaliczenie ćwiczeń studenci płacą „karę" w wys. 1.000 zł. „Kara" jest absolutnie niezgodna z żadnym



z przepisów. Nie było przy tym wypadku, aby kiedykolwiek wystawiono pokwitowanie za pobrane w ten sposób pieniądze. W marcu br. grupa studentów, która nie odrobiła ćwiczeń w swoim terminie, — musiała zapłacić 1.000 zł. za odrobienie ich z inną grupą.

Mgła tajemnicy okrywa również los niejednokrotnie nadzwyczaj drogich specyfików, które w ramach ćwiczeń wykonują studenci z zakupionych przez siebie składników. Wykonane przez studentów lekarstwa asystenci zabierają z sobą, a ponieważ w większości są oni „skończonymi" aptekarzami...

Nie kończymy. Czekamy wyjaśnień. **kos.**

Jeszcze „Tygodnik"

Niezrównany „Tygodnik Powszechny" (cóżbyśmy bez niego robili!!!) zamieścił w n-rze 13 (211) całą kolumnę primaaprilisowych zaczepek, które prawdopodobnie w zamierzeniu re(d)akcji organu Kurii Xiążęco - Metropolitalnej miały być d o w c i p n e. Jak donoszą korespondenci krakowscy naszego pisma, pośród 34 „kawałów" był długotrwały i **niesłychanie ciężki**, czego wyrazem jest **bardzo ciężki dowcip** w nich zawarty. „Satyryk" tygodnikowy przewidując, że jego wypociny wywołają wielki śmiech (z jego nieudolności), przezornie ukrył się w cieniu, przez co primaaprilisowe „Ostatnie wiadomości" zostały niepodpisane.

Ponieważ jedna z wiadomości w zwykły „Tygodnikowi", tzn. bardzo „moralny" sposób (patrz „Po prostu" nr 12, str. 12) zaczepia nasze pismo — przeto winniśmy wielebnemu organowi odpowiedź. Zamiast niej drukujemy poniżej dwie fraszki Gabriela Karskiego z wielkanocnego numeru „Szpilek". Pierwszą z nich wpisujemy do sztambucha bezimiennego „satyryka"—autora omawianych wypocin, drugą dedykujemy samej re(d)akcji „Tygodnika":

DO HUMORYSTY

W twórczość swej szczególną wyznajesz zasadę :
sądzisz, że głupi dowcip lepszy jest niż żaden.

DO PUBLICYSTY

Dumnyś z tego, żeś wierny sobie w każdym słowie,
że przelewasz na papier wszystko co masz w głowie.
Ano, to właśnie szkoda:
bo i tu i tam woda...

Fr.

Dom Towarowy

Zabawy amerykańskich żołnierzy

W Bizonii wśród żołnierzy amerykańskich zyskała sobie niebywałą popularność idiotyczna zabawa, godna jedynie dzikusów. Wymyślił ją niejaki James Barrows, handlarz bawełny ze stanu Południowa Karolina. Owa gra stała się nowym rodzajem sportu i nosi nazwę „plucie do celu".

Powstały już nawet w Bizonii kluby wojskowe, których członkowie uprawiają ten sport. Kluby te posiadają swoje własne regulaminy. W jednych z nich czytamy m. in.: „Pluć do celu jest rzeczą przyjemną i pożyteczną. Ten rodzaj sportu nie wymaga skomplikowanego inwentarza i może



go uprawiać każdy oddział wojskowy, w każdych warunkach, zarówno w polu, jak i w koszarach."

W dalszym ciągu regulaminu następują dokładne praktyczne wskazówki jak należy pluć, podaje się przykłady różnego rodzaju celów, w tej liczbie głowę murzyna. Celem takiego „wychowania" leży w tym, aby jak najszybciej i najdokumentniej ogłupić młodego Amerykanina, pozbawić go honoru i sumienia, jednym słowem zrobić z niego człowieka, podobnego do znanej nam z własnego doświadczenia młodzieży faszystowskiej.

„Pójdę pod Madryt wstąpię do kadry"

Generał Anders napisał pamiętniki. Wiekopomne to dzieło pod tytułem znalazło sobie gorliwego rzecznika, w postaci faszystowskiego radia w Madrycie.

„Radio Nationale de Espana", wylewając krokodyle łzy nad „losem Polski", stwierdza:

„Generał Anders jest szańcem, wokół którego zbiera się wszystko co najlepsze... nieugięty stał on do ostatniej chwili na posterunku... dzięki niemu sprawa Polski stała się tragedią rozdzierającą, a nie farsą..."

Przypadkowo zupełnie słusznie. Postać generała Andersa dla wielu ogłupionych jego paplaniną stała się tragedią, ale sam pan generał mógłby zagrać pierwszą rolę w... farsie

Natchniony recenzent radia madryckiego dodaje:

„Dla jednego zdania warto przeczytać tę książkę. Generał Anders pisze: — Wolimy zginąć stojąc, niż żyć na klęczkach".

A nam się zdawało, że przed tym powiedziała to Passionaria...

12 lat temu napisał Tuwim:

„Wezmę ja kontusz, wezmę ja kon-[tusz
Szablę przypaszę,
Pójdę pod Madryt, wstąpię do kadry
Tam się pocieszę.
Z całą Falangą gratis i Franco
Stanę ja w zbroi,
Tam się pocieszę, tam mi najlepiej,
gdzie sami swoi!"

(Las.)

O czym tu mówić...?

Poniższy rysunek pochodzi z „Tygodnika Powszechnego" (nr 11), gdzie zamieszczony był w felietonie „O konserwatyzmie". Autorem felietonu jest oczywiście niezawodny Kisiel, który przyznaje w nim, że jest konserwatystą. A konserwatysta to — według jego określenia — taki człowiek, który „woli to, co było, od tego, co będzie, milsza mu przeszłość od przeszłości i najchętniej by tę przeszłość zachował, u t r w a l i ł j e j p a n o w a n i e..."



Rysownik „Tygodnika" słusznie, choć zapewne wbrew woli, ocenił już postawę Kisiela jako chodzenie na rękach. Nie dziwimy się, że Kisiel pragnie zachować, co było, wiemy nawet, d l a c z e g o woli to, co było, od tego, co jest i będzie, — ale jak można szanować człowieka, który pisze takie głupstwa i który c h r o n i c z n i e chodzi na rękach, a nawet na głowie?

I — jak mówi strawestowane przysłowie — o czym z takim mówić, kiedy nie ma z nim o czym gadać? **As**

Pokrzywdzony

Znacie zapewne ten dowcip o jąkale, który miał pretensje do Polskiego Radia, że nie przyjęto go na speakera. „Wwia... wwia... wia... do.. domo — dowodził — mnie je... jes... s...stem ppa...pa... a...rtyjny..."

Powyższa ponoć autentyczna historia przypomniała mi się onegdaj, gdy w przepełnionej „4-ce" usłyszałem czyjś podniesiony głos:

— ... i nie przyjęli mnie na uniwerek. Protekcyjki, psiakrew! Chłopów od gnoju i robociarzy to przyjmują, a mnie, że z inicjatywy prywatnej pochodzę — odwalili!...

Odwróciłem głowę na tyle, by móc przyjrzeć się pokrzywdzonemu tworowi inicjatywy prywatnej swego ojca i — ujrzałem twarz, która wydała mi się dziwnie znajoma. Szczególnie ten zadarty nos i odstające uszy... — Skąd ja go znam?

Nie od razu mogłem umiejscowić obraz tej ptasiej buzi w czasie i przestrzeni. I nagle — jest!!

Było to tak:

We wrześniu ub. r. byłem obecny na jednej „turze" egzaminów wstępnych na Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Różne tam słyszałem rzeczy, niektóre dość dziwne i ciekawe...

Pewna młoda osoba płci t.zw. „pięknej", zapytana co wie o Ilii Erenburg, odpowiedziała bez zająknienia, że „była to kochanka Hitlera i podobno nawet miała z nim dziecko". Inny kandydat „stwierdził", że cynamon jest to stop cyny z antymonem, a jeszcze inny, że Kościuszko był dowódcą I Dywizji W. P. w Związku Radzieckim.

A potem stało się właśnie to! Egzaminator rzucił jednemu z kandydatów pytanie:

— Co obywatel wie o Marii Curie-Skłodowskiej?

— Maria Curie-Skłodowska jest właścicielką Uniwersytetu w Lublinie — odpowiedział bez zająknienia zapytany. Miał ptasią twarz, zadarty nosek i odstające uszy...

Jak z rozmowy w autobusie wynika — do dziś jest przekonany, że odwalono go dlatego, iż „pochodzi z inicjatywy prywatnej..."

Protekcyjki, psiakrew! „Inicjatywę" duszą...

POLIP.

Do Prenumeratorów

Wszelkie reklamacje w sprawie nieotrzymywania lub nieregularnego otrzymywania „Po prostu" prosimy kierować nie do redakcji, lecz bezpośrednio do administracji naszego pisma:

„Czytelnik" — Dział Prenumeraty,
Warszawa, Plac Trzech Krzyży 16.

Dział Prenumeraty przyjmuje zamówienia tylko na pełne okresy miesięczne, kwartalne, półroczne itd.

Kto chce otrzymywać nasze pismo regularnie, winien wpłatę na następny miesiąc (kwartał itd.) uregulować przed 15-tym każdego poprzedniego miesiąca.

Kulturalne rozrywki u Cioci Imci

Zaczęło się od teściowej. Przyjechała z małego miasta. Trzeba było pokazać jej Warszawę i zaprowadzić do teatru. Okazało się jednak, że do żadnego teatru nie można już dostać biletów. Zaprowadziliśmy więc teściową do „Kopciuszka" i wdychając zadymione powietrze zastanawialiśmy się, co robić dalej. Wtedy jak mąż opatrznościowy zjawił się pewien pan i oznajmił, że w YMCE jest „wieczór piosenek" i że można się tam dość łatwo dostać. Zresztą on wszystkich zna i w razie trudności będzie służył pomocą...

Wylądowaliśmy w YMCE. Z początku było bardzo przyjemnie: na dworze zimno i deszcz, a tam centralne ogrzewanie, miękkie fotele i palmy w oknach. „Kominkowa" sala (oczywiście z „kominkiem", jak w przyzwoitym angielskim domu) szybko zapełniła się szczelnie. Przeważały młode kobiety. Było także kilka starszych pań, które usadowiwszy się w fotelach robiły na drutach pończoszki dla wnuków. Później zbiegło się także sporo młodych ludzi.

Na końcu przyszedł ten pan, co miał śpiewać, uśmiechnął się i powiedział dowcip. Coś w rodzaju: „Przepraszam państwa, ale głos zostawiłem w amplifikatorni". Znaczyło to, że ów pan śpiewa w radio. Trzeba przyznać — reklama bardzo dyskretna.

Potem ten pan zaczął śpiewać. Śpiewał o bzach, łzach, maju, raju, radości, miłości, plum, plum, tralala itd. Trwało to około półtorej godziny. Młode kobiety, hurtem rozmarzone, oklaskiwały go niezwykle gorąco. Były oczarowane, zachwycone i szczęśliwe. Młodzi ludzie wybijali nogami rytm i robili także wrażenie bardzo zadowolonych.

Ów pan, znając widocznie dobrze konsumentów swej „sztuki", śpiewał piosenki po polsku, potem zaraz po angielsku. Brzmiało to mniej więcej: „woł, woł, woł..." Uczę się angielskiego już dość długo, jednak ani słowa nie mogłam zrozumieć. Ale młode kobiety doprowadzone do szczytu szczęśliwości żądały gwałtownie powtarzania angielskich tekstów, a młodzi ludzie próbowali tak umieścić język między zębami, aby i im to „woł, woł, woł..." wyszło. Starsze panie robiące na drutach pończoszki stwierdzały, że angielski to bardzo kulturalny język — i w ogóle wszystko było o key!

Pan śpiewał od czasu do czasu także teksty francuskie — „je suis seul...", co również się podobało, chociaż już nie tak bardzo.

Teściowa oznajmiła nam w domu, że w R. takiego jegomościa, co nie ma pojęcia o śpiewie, wygwizdano by i już. Po czym poszła spać.

Jegomość rzeczywiście nie umiał śpiewać, ale niech mu będzie! Nie to jest w tej sprawie najważniejsze. Przyznaję szczerze, że byłam tym wieczorem po prostu przerażona. Półtorej godziny bzdur! Półtorej godziny pławienia się w najpłytszym, jaki można sobie wyobrazić, snobiżmie! Półtorej godziny straconego czasu!

Ci ludzie nie przekraczający na ogół lat 30 przychodzą na podobne imprezy do YMCA i przeżywają „wzruszenia estetyczne" (!) słuchając tandetnych bzdur.

Ludzie, od których można by wymagać wrażliwości na prawdziwe wartości artystyczne słowa i muzyki, zachłystują się skondensowaną szmirą, podaną w YMCE w trzech językach, — tak jakby nic się koło nich nie działo, jakby ciągle jeszcze najważniejsze były: jazz, łzy, bzy, sny, Ty, maj i raj!

H. P.

Spacerkiem po FPOS-ie

Statut przewiduje udział 88 delegatów w sesjach Rady. Do Poznania przybyło 80-ciu, z których 23 reprezentowało Komitety Środowiskowe Federacji, 29 — Bratnie Pomoce, 12 — ZAMP, 10 — centrale kół naukowych, 2 — AZS, 4-ch zaś było „weteranami" b. Komitetu Koordynacyjnego. Wśród delegatów przeważali — jak zwykle we władzach organizacji studenckich — prawnicy, 17 — ze szkół technicznych, 11 — z handlowych, 6 — z akademii i wydziałów lekarskich, 5 — ze szkół artystycznych i 3 — z rolniczych (a humanistyka? a szkoły społeczno-polityczne? — przyp. korektora).

×

„Osobliwym współzawodnictwem" nazwał jeden z uczestników dyskusji „współzawodnictwo" między wydz. nauki a wydz. sportowym FPOS. Miało ono polegać na tym, kto później zacznie efektywnie pracować. Przegrał wydz. sportowy — stwierdził mówca — bo już zreorganizował AZS. Wydz. nauki „prowadzi", bo jeszcze grzebie się w reorganizacji kół naukowych.

×

Sławni z umiejętności organizacyjnych poznaniacy przy na ogół nie zawiedli. Stołówka działała sprawnie. Wyraźnie narzekano tylko przy obiedzie w przeddzień II-ej Rady, wpierw bowiem podano... marchewkę, potem zupę, a w końcu pieczeń. Ale następnego dnia już było wszystko „po kolei".

×

Poznań powitał Radę nowym gatunkiem papierosów — „Poznańskich" — dobrych i zwracających uwagę wyjątkowo estetycznym opakowaniem. Cena „Poznańskich" przewyższa jednak nieco możliwości studenckich kieszeni! Na pulpitach delegatów przeważały tradycyjne „gwoździe" — Triumfy.

kd

Po oświadczeniu min. Wolskiego



(rys. Karol Baraniecki)

„NON PLUS ULTRA"

UWAGA!

Na skutek wielkiej ilości materiału zmuszeni zostaliśmy do przełożenia do następnego numeru następujących aktualnych i pilnych pozycji: SPRAWOZDANIE ZE ZJAZDU AKADEMICKICH KÓŁ ARTYSTYCZNYCH, DALSZY CIĄG DYSKUSJI O KOLE ZAMP, ODPOWIEDŹ Prof. HRYNKIEWICZA NA NOTATKĘ W N-rze 11, ODPOWIEDŹ BRATNIEJ POMOCY STUD. AKAD. HANDL. W POZNANIU NA LIST O KOMISJI KWALIFIKACYJNEJ NA TEJ UCZELNI oraz szereg innych listów. Naszych czytelników prosimy o możliwie JAK NAJWIĘKSZE SKRACANIE korespondencji — oczywiście wtedy, gdy przeznaczona ona jest do druku (poza tym bardzo chętnie widzimy obszerne wypowiedzi na wszelkie tematy). Im materiał krótszy — tym ma większe szanse na zamieszczenie w numerze, w którym, wobec rozwoju pisma, robi się coraz ciaśniej.

STWORZENIE KRÓLIKA



KSIĄŻKI NADESŁANE

Wacław Sieroszewski: Ocean. Powieść historyczna. Wydanie nowe. Poznań 1949. Wielkopolska Księgarnia Wydawnicza. T. 2, str. 250, 244.

Jan Ptaśnik: Miasta i mieszczaństwo w dawnej Polsce. Warszawa 1949. Państwowy Instytut Wydawniczy.

*

Wydawców, którzy pragną, by omówienia ich publikacji ukazały się w „Po prostu", prosimy o nadsyłanie książek możliwie w dwu egzemplarzach. Wszystkie otrzymane wydawnictwa będziemy przed recenzją odnotowywać w specjalnej rubryce „Książki nadesłane".

Szczególnie prosimy o nadsyłanie wszelkich pomocy naukowych, jak: podręczniki, skrypty, publikacje pomocne do studiów we wszystkich uczelniach i na wszystkich wydziałach itp.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej i Spółdzielnia Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik". Adres Redakcji: Warszawa, Dworkowa 3, tel 412-53. Zamówienia prenumeraty, wpłaty i reklamacje kierować na adres: Warszawa Pl. Trzech Krzyży 16 skrzynka pocztowa 344, tel 810-26. Prenumerata miesięczna 35 zł., kwartalna 100 zł., półroczna 200 zł. Konto czekowe PKO 8003. Drukowane w Zakładach Graficznych „Czytelnik", Warszawa, ul Marszałkowska 3/5. Redaguje zespół.

B 73-237